

Judy Campbell
Po dyżurze

PROLOG

Emma Fulford wyjrzała spod parasola na auta przejeżdżające w strugach deszczu. Dlaczego nigdy nie ma taksówki, kiedy człowiek najbardziej jej potrzebuje?

Zerknęła na zegarek i zakłęła pod nosem.

– Tylko tego brakuje, żebym się spóźniła pierwszego dnia w nowej pracy. Najpierw protest kolejarzy, a teraz chyba zastrajkowali taksówkarze! – mruzczała niezadowolona.

Ułamek sekundy później rozpędzony samochód ochlapał jej nowiutkie spodnie brudnoszarą wodą z kałuży.

Psiakrew! Chciała jak najlepiej zaprezentować się nowemu szefowi, tym bardziej że zależało jej, by nikt nie pomyślał, że dostała tę posadę dzięki rodzinnym koneksjom.

W końcu zatrzymała się przed nią taksówka. Emma energicznym gestem szarpnęła drzwi i z westchnieniem ulgi opadła na siedzenie. Jednocześnie otworzyły się drzwi z drugiej strony, po czym na siedzeniu wylądowała czarna teczka, a zaraz za nią wsiadł obcy mężczyzna.

– Proszę jak najszybciej jechać do... – rzucił pod adresem kierowcy.

– Chwileczkę – przerwała mu Emma. – Mam wrażenie, że wsiadłam tu pierwsza.

Nieznajomy popatrzył na nią. Na jego ociekającej wodą twarzy malowało się zdumienie.

– Nie zauważyłem pani. Ale bez wątpienia to jest moja taksówka i to pani powinna wysiąść.

– Nie ma mowy. To ja ją zatrzymałam. Kierowca podjechał do mnie.

Mężczyzna westchnął zniecierpliwiony.

– Nie mam czasu kłócić się z panią. Spieszę się na bardzo ważne spotkanie. Już jestem spóźniony. Skończmy ten idiotyczny spór.

Taksówkarz odwrócił się, by obejrzeć swoich klientów.

– Niech się państwo zdecydują. Taksówka się nie rozdzieli. Kto z państwa jedzie, a kto wysiada? Licznik bije. Mój czas kosztuje.

Emma uśmiechnęła się słodko do swojego współpasażera.

– Obawiam się, że pojedzie pan następną taksówką. Ja też już jestem spóźniona. Wsiadłam przed panem.

W jego niebieskich oczach dostrzegła hamowaną złość.

– Oświadczam pani, że to jest moja taksówka. Śmiem również twierdzić, że moje spotkanie jest ważniejsze.

Kierowca przyglądał się im z coraz większym zaciekawieniem.

– Nie ma to jak porządna kłótnia – zauważył.

– Ale proszę pamiętać, że to kosztuje!

Ignorując ten komentarz, Emma spiorunowała nieznanego wzrokiem.

– Słucham?! Co za arogancja?! Jak pan śmie z góry zakładać...

Mężczyzna podniósł dłonie w przeproszającym geście.

– W porządku. Przepraszam. Dałem się ponieść. Ale od mojego spotkania zależy ludzkie życie. Dosłownie.

– Zabrzmiało to bardzo pretensjonalnie. Powiem panu, że decyzje, jakie zapadną podczas mojego spotkania, są równie ważne.

Mężczyzna przecesał palcami mokre włosy, ze złością spoglądając na Emmę.

– Jestem spóźniony już dziesięć minut! Dokąd pani jedzie? Nie ma rady, musimy jakoś podzielić się tą taksówką. Oboje się spóźnimy.

– Do szpitala Carrfield General.

Nieznajomy uniósł brwi.

– Naprawdę? Niemożliwe. Ja też. Wobec tego może nawet nie spóźnimy się aż tak bardzo. – Uśmiechnął się szeroko i od razu odmłodniał. – Mam nadzieję, że nie jedzie tam pani w charakterze pacjentki.

– Nie. Nic z tych rzeczy – mruknęła. Pochyliła się ku kierowcy. – Skoro już ustaliliśmy, że oboje jedziemy do tego samego szpitala, to możemy ruszać.

Usiadła wygodniej i ukradkiem zaczęła przyglądać się towarzyszowi podróży. Orli nos i przenikliwy wzrok niebieskich oczu doskonale pasowały do

jego aroganckiego zachowania. Był niewątpliwie przystojny. Sprawiał też wrażenie człowieka, który wie, czego chce, i to osiąga. Zapewne kosztem kolegów. Uwaga, że jego spotkanie jest na pewno ważniejsze, przypomniała jej innego podobnego despotę, który kiedyś zdominował jej życie. Wzruszyła ramionami. Co ją to obchodzi? Prawdopodobnie nigdy więcej go nie spotka.

Gdy taksówka zatrzymała się przed szpitalem i oboje wysiedli, Emma zwróciła się w stronę wejścia na oddział nagłych wypadków. Na pożegnanie skinęła nieznanemu głową, a on obdarzył ją wesołym uśmiechem, jakby cały ten incydent wydał mu się zabawny.

– Może kiedyś znowu spotkamy się w taksówce.
– Popatrzył jej w oczy. – Mam nadzieję, że już nie w takim pośpiechu. Może będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

Emma niespodziewanie dla samej siebie poczuła przyjemny dreszczyk emocji, jakby w jego słowach zawarta była jakaś ekscytująca obietnica. Już miała odwzajemnić uśmiech, gdy dotarła do niej absurdalność takiego pomysłu.

Odwróciła wzrok. Nie mam ochoty lepiej poznać tego aroganta! – pomyślała. Ruszyła do drzwi oddziału, by rozpocząć pierwszy dzień pracy w nowym miejscu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

O tej porze, w poniedziałkowy poranek, w poczekalni było prawie pusto: starsza kobieta, dziewczyna, mężczyzna czytający gazetę oraz sprzątaczką. Nikt nawet nie patrzył w stronę drgającego ekranu telewizora, gdzie jakaś kobieta coś gotowała. Emma uśmiechnęła się na myśl, że oto znowu znalazła się w znajomym miejscu, mimo że jej głowę w dużej mierze ciągle zaprzętał mężczyzna z taksówki.

Rejestratorka rozmawiała przez telefon i jednocześnie wypełniała jakiś formularz. Rzuciła Emmie pytające spojrzenie.

– Nazywam się Emma Fulford – przedstawiła się. – Mam zastąpić lekarkę na urlopie macierzyńskim. Jestem umówiona z doktor Gorton.

Dziewczyna rozpromieniła się i pospiesznie odłożyła słuchawkę.

– Nareszcie! – zawołała. – Nie bardzo wiedzieliśmy, kiedy pani do nas dojedzie. Doktor Gorton ma urwanie głowy, ponieważ nasz specjalista jest na spotkaniu, a dwie pielęgniarki się rozchorowały. Proszę ze mną! Zaraz przekażemy jej dobrą nowinę! Mam na imię Katie. Stanowię pierwszą linię obrony w tym domu wariatów.

Doktor Connie Gorton była niska, pulchna i potargana, co doskonale odpowiadało obrazowi zabieganego szefa oddziału, na którym wiecznie coś się dzieje.

– Cieszę się, że pani do nas dotarła pomimo tych nieprzewidzianych kłopotów z pociągami – powitała Emmę.

– Kłopoty pojawiły się dopiero tutaj, w Carrfield. – Przed oczami stanęła jej twarz niebieskookiego nieznanego. – Stoczyłam prawdziwy bój o tak-sówkę z jakimś bezczelnym typem.

– Gratuluję. – Doktor Gorton uśmiechnęła się. – Mam na imię Connie. Na pierwszy rzut oka nasz oddział może wygląda normalnie, ale w tej chwili brakuje nam personelu, a poza tym przecieka sufit w sali operacyjnej i lada moment spodziewamy się ekipy remontowej. Tym bardziej cieszę się, że dojechałaś. Wiem, że wcześniej pracowałaś na innym oddziale, ale liczę, że tutaj też będzie ci dobrze.

Gestem wskazała Emmie drzwi do pokoju dla personelu.

– Za moment przedstawię ci resztę zespołu. Na razie możesz spokojnie się przebrać.

Emma zdjęła przemoczoną kurtkę i powiesiła ją na wieszaku za drzwiami. Zerknęła do lustra. Obraz nędzy i rozpacz!

Na głowie już robiła się szopa rudych kręconych włosów. Przyczesła je, po czym przebrała się w zielony uniform. Dziwnie się tu czuła – ten szpital opuściła trzy lata wcześniej w bardzo nieprzyjemnych okolicznościach.

O posadzie tej dowiedziała się od koleżanki.

Ponieważ było to zastępstwo na kilka miesięcy, rozmawiała tylko z dyrektorem szpitala. Bardzo jej odpowiadał tymczasowy charakter tej pracy.

Spojrzała przez okno na rozległy szpitalny podwórzec oraz na jedno ze skrzydeł, gdzie ongiś na oddziale kardiologicznym pracował jej ojciec. Był wybitnym i bardzo zasłużonym dla tej placówki lekarzem, więc na jego cześć całe to skrzydło nazwano jego nazwiskiem. Skrzydło imienia profesora Fulforda.

Po śmierci ojca Emma wróciła do Carrfield, do matki. Przed oczami stanął jej oficjalny wizerunek profesora Fulforda: mężczyzny czarującego i zarazem stanowczego. W domu był całkiem inny. Szorstki, nieprzyjemny, apodyktyczny. Matka natomiast stanowiła doskonały przykład sterroryzowanej małżonki, która była na każde mężowskie zawołanie. Emma podziwiała ojca za to, że pochodząc z biednej rodziny, zrobił wielką karierę jako lekarz. Miała mu jednak za złe to, jak traktował matkę.

Nigdy nie związę się z takim mężczyzną jak ojciec, pomyślała, odchodząc od okna.

Jej rozmyślania przerwały szybkie kroki na korytarzu. Po chwili do pokoju weszła Connie, a za nią jeszcze trzy osoby.

– Tania Cornish i Bill Taylor to nasz niezawodny pielęgniarski tandem – przedstawiała ich Emmie. – Oraz doktor Bob Leeming. A to, moi drodzy, nasza nowa lekarka, Emma Fulford. Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo się nam przydasz.

– Zjawiała się pani w samą porę. – Tania uśmiech-

nęła się promiennie. – Pogoda się zepsuła i od razu pełno wypadków. Już wiemy, że w tej chwili jadą do nas poszkodowani z autokaru, którym wracali kibice z meczu piłki nożnej.

Jakby na potwierdzenie tych słów rozzwonił się telefon i Connie podeszła go odebrać.

– Tak, już o tym wiemy. Pięciu rannych mężczyzn, jeden na noszach, przytomny. Jesteśmy przygotowani. – Odłożyła słuchawkę. – To ci z autokaru. Myślałam, że będzie gorzej.

Bill westchnął posepnie.

– Bardzo nie lubię takich pracowitych poniedziałków – jęknął. – Wolałbym znacznie łagodniej zacząć nowy tydzień.

Usłyszeli odgłos syreny karetki pogotowia, który po chwili ucichł. Podeszli do drzwi, które już się rozsunęły przed wózkiem, na którym leżał mocno pokiereszowany mężczyzna z maską tlenową na twarzy.

– Pacjent Bert Foley – relacjonował paramedyk z ekipy ratowniczej. – Ciśnienie sto piętnaście na osiemdziesiąt pięć, tętno sto dziesięć. Uskarża się na ból w klatce piersiowej.

Tuż za wózkiem wtoczyło się czterech niemiłosiernie ubłoconych mężczyzn. Zarykiwali się ze śmiechu, śpiewając sprośną piosenkę.

Bill popatrzył na nich z niechęcią.

– Nie wyglądają na bardzo poturbowanych. Pojeżdżę, że mamy do czynienia z upojeniem alkoholowym – mruknął niezadowolony. – Najlepiej zrobiłby im wlew z mocnej kawy.

– Podejrzewam, że piją od samego Calais – rzucił chłopak z karetki. – Majstrowali przy kłamce w autokarze. Kierowca postanowił skrócić na stację benzynową, żeby ich uciszyć, ale wtedy drzwi się otworzyły, a oni wypadli i stoczyli się z nasypu na pole.

Tania skrzywiła się.

– Śmierdzą, jakby spadli na kupę nawozu. Najlepiej byłoby ich najpierw polać węzłem.

– Emmo, zajmij się wraz z Tanią pacjentem na noszach – poleciła im Connie. – Zabierzcie go do sali operacyjnej. Przeprowadźcie rutynowe badanie. Musimy dowiedzieć się, co go tak bardzo boli. Pozostali niech opatrzą tych lżej rannych. Może warto ich prześwietlić. Pamiętajcie, że alkohol może tłumić pewne dolegliwości.

Mimo dwumiesięcznej przerwy w wykonywaniu zawodu Emma błyskawicznie poczuła się jak ryba w wodzie. Procedury związane z badaniem pacjenta są takie same we wszystkich szpitalach. Rozcierała dłonie, by je ogrzać, nim zbada klatkę piersiową poszkodowanego. Widać było, że mężczyzna boi się tego badania. Aż się skurczył, gdy Emma wyciągnęła w jego stronę rękę.

– Spokojnie. Wiem, że pan bardzo cierpi, ale muszę ustalić, gdzie znajduje się ognisko bólu. Niech pan spróbuje się odprężyć, kiedy siostra będzie panu opatrywać zadrapania na ramionach i na twarzy.

Tania zaczęła od oczyszczenia ran. Rozcięła pacjentowi koszulę i z ogromną precyzją usuwała szczypcami zanieczyszczenia.

– Rzadko zdarza mi się być obiektem zainteresowania takich dwóch ślicznych kobitek – powiedział nieco zduszonym głosem.

– Ach, ci mężczyźni! – Tania mrugnęła do Emmy. – Wszystko by zrobili, żeby zwrócić na siebie uwagę.

Emma uśmiechnęła się. Poczowała, że polubi tę sympatyczną pielęgniarkę. Drugim powodem do zadowolenia był fakt, że mimo bólu pacjent wysilił się na przytomną reakcję. Katem oka zauważyła, że do sali wchodzi Connie.

Nie była sama, lecz Emma nie miała czasu przyjrzeć się towarzyszącemu jej mężczyźnie.

– Jak się ma nasz pacjent? – zapytała Connie. – Wiadomo już, co jest przyczyną bólu?

– Ogólne potłuczenie klatki piersiowej. Jest przytomny, nie ma oznak wstrząsu, ciśnienie krwi oraz tętno w normie. Przyczyną był zapewne upadek.

– To się często zdarza w takich sytuacjach – stwierdziła Connie. – Sean, jaka jest twoja opinia? – zwróciła się do mężczyzny.

– Może mieć popękane żebra. Trzeba mu zaaplikować silny środek przeciwbólowy oraz sporo ćwiczeń oddechowych. A żeby mieć absolutną pewność, trzeba go prześwietlić.

Ten niski głos wydał się Emmie znajomy. Podniosła wzrok i zamarła. To on! Ten sam orli nos i niebieskie oczy. Współpasażer z taksówki!

Czyżby wyjątkowo złośliwym zrzędzeniem losu ten człowiek pracował na tym samym oddziale?!

– Zatrzymamy pana na noc, panie Foley – oznaj-

miła Connie. – Dostanie pan zastrzyk przeciwbólowy. Musimy też czuwać, żeby nie wystąpiły problemy z oddychaniem. Na szczęście mamy dla pana wolne łóżko.

Pacjent ponuro spojrzął na Emmę.

– Co powie na to moja małżonka? – spytał zaniepokojony. – Miałem przez dwa dni zająć się dziećmi, bo wybierała się z koleżankami do Londynu. Tylko dlatego puściła mnie na ten mecz. Zdaje się, że to był ostatni raz.

Pielęgniarka wywiozła go do gabinetu rentgenologicznego.

– No proszę, to pani jest tym nowym lekarzem? Nie spodziewałem się, że nasze drogi tak szybko się spotkają!

– Tak, to niezwykley zbieg okoliczności – bąknęła zmieszana. – Nie przyszło mi do głowy, że pan może tu pracować.

Connie nie kryła zdziwienia.

– Emmo, ty znasz Seana Casey'a? Nie muszę was przedstawiać? – zwróciła się do Seana. – Biedaczka miała straszną podróż. Najpierw zaskoczył ją strajk kolejarzy, a potem na domiar złego musiała wykłócać się z jakimś chamem o taksówkę.

Sean uśmiechnął się półgębkiem.

– Naprawdę? – Splótł ramiona na piersi. – Ja także miałem trudności z dostaniem się do szpitala. – Postąpił krok w jej stronę i podał jej dłoń. – Cieszę się, Emmo, że wbrew przeciwnościom losu udało ci się do nas dotrzeć. Mam nadzieję, że będzie ci się z nami dobrze pracowało.

Odchrząknęła.

– Nie wątpię.

Connie zostawiła ich samych. Emma poczuła, że targają nią dwie emocje: złość i strach. Przyszło jej pracować z facetem, który potrafi zachowywać się w sposób skandalicznie arogancki. Zerknęła na jego twarz, z której emanowała pewność siebie.

Trudno. Nie pozwoli się zastraszyć. Musi pracować, więc nie ma wyjścia.

– Nie mieliśmy okazji dokonać pełnej prezentacji – zauważył. – Jak się nazywasz?

– Emma Fulford.

Zawahał się, lecz po chwili zadał pytanie, które słyszała już setki razy.

– Jesteś krewną profesora Fulforda, kardiologa?

Musiałyby zmienić nazwisko, żeby się od niego odciąć.

– Tak. To mój ojciec.

– Ojciec. Aha, rozumiem.

Ton jego głosu zmienił się tak nagle, że spojrzęła na niego z zaciekawieniem. Czy pomyślał, że dostałam tę pracę dzięki ojcu? Na pewno przyszło mu to do głowy.

– Przeszłam rozmowę kwalifikacyjną. Jak każdy – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Nie spodziewam się odmiennego traktowania.

Uśmiechnął się, ale był to bardzo chłodny uśmiech.

– To oczywiste. Twój ojciec by na to nie pozwolił. Uważał, że każdy musi sam zapracować na siebie, wykorzystywać nadarzające się okazje.

Ten ton głosu wskazywał, że Sean nie uznaje filozofii profesora, jakby uważał ją za zbyt egoistyczną. Nie lubił go, pomyślała.

Wyzywającym gestem uniosła wysoko głowę.

– Ojciec bardzo popierał moją niezależność – odparła. – Zachęcał mnie. I nie trzymał pod kloszem.

Sean Casey pochylił lekko głowę, jakby akceptował jej wyjaśnienie.

– Gdzie przedtem pracowałaś?

– W szpitalu pod wezwaniem Świętego Augustyna w Londynie. Wróciłam do Carrfield, żeby zająć się matką. Mieszka na wsi. Będę przyjeżdżać do pracy samochodem, bo widzę, że na pociągach nie można polegać.

Po co ja mu to mówię? Mam w tym szpitalu tylko zastępstwo, nie zamierzam zostawać w nim na zawsze. Im mniej Sean będzie o mnie wiedział, tym lepiej.

– Jeśli uda ci się tutaj zaparkować – zauważył.

– Z drugiej strony oszczędziłoby ci to awantur w taksówkach.

Może nawet potrafi być dowcipny, pomyślała, ale ona się na to nie nabierze. Już na przykładzie ojca nauczyła się, że tyrani bywają sympatyczni, jeśli się im nie sprzeciwiać. Miała przecież okazję zobaczyć, jaki doktor Casey potrafi być niemiły, gdy mu się coś nie udaje.

– Mam nadzieję, że to się nie powtórzy.

Niespodziewanie w drzwiach stanęła rejestratorka. Wyglądała na przerażoną.

– Katie, co się stało?

– W poczekalni... Wszyscy są zajęci kibicami. A tam przyszedł starszy pan. Cały zalany krwią. Wygląda strasznie.

– Niech Zak się pofatyguje po wózek. – Sean popatrzył w stronę portiera, który nonszalancko oparty o ścianę, spokojnie żuł gumę. – I powiedz mu, żeby nie żuł tego świństwa, kiedy jest w pracy.

Ruszyli oboje do poczekalni. Relacja Katie całkiem trafnie opisywała sytuację. Nieopodal drzwi siedziały dwie osoby w podeszłym wieku. Kobieta bezskutecznie usiłowała chusteczką zatamować krew sączącą się z nosa małżonka.

– Ten pan nazywa się Percy Anstruther – szepnęła Katie, gdy Sean ruszył w stronę pacjenta.

– Proszę się niczego nie obawiać. Zawieziemy pana do kabiny i tam postaramy się zatrzymać krwotok. Mamy na to swoje sposoby.

– Panie doktorze, mąż stracił bardzo dużo krwi – mówiła roztrzęsionym głosem starsza pani. – Czy konieczna będzie transfuzja?

– Raczej nie. Krwotoki z nosa zawsze wyglądają bardzo groźnie. Najpierw męża zbadamy, żeby poznać przyczynę.

Ku zdziwieniu Emmy Sean potrafił zdobyć się na serdeczny ton. Nie spodziewała się tego po tym gburze z taksówki.

W kabinie Tania już układała pana Anstruthera w pozycji półleżącej.

– Ile lat ma pani mąż? – zapytała Emma.

– Osiemdziesiąt siedem. – Kobieta była przerażona. – Coś takiego zdarzyło mu się po raz pierwszy.

I tak nagle! Czytał spokojnie gazetę, kiedy niespodziewanie z nosa popłynęła mu krew. Jak z kranu!

– Ciśnienie nieco za wysokie – oznajmił Sean półgłosem. – Czy mąż bierze leki na nadciśnienie?

– Tak, brał, tylko że mu się skończyły. Syn realizuje nasze recepty, ale ostatnio nie mógł przyjechać... – Kobieta ocierała załzawione oczy.

– Teraz zatamujemy krwotok. Włożymy panu do nosa gaziki. To nie będzie zbyt przyjemne, ale mam nadzieję, że wystarczy. – Zwrócił się do Emmy – Warto byłoby pobrać krew i przyjrzeć się hemoglobinie.

– Czy mamy zawiadomić syna? – zapytała spokojnie Emma, pobierając krew. – Chyba powinien dowiedzieć się o chorobie ojca.

Starsi państwo wymienili niepewne spojrzenia.

– Nie, nie. Ron nie przyjedzie. Jest bardzo zapracowany. Podróż do nas zajęłaby mu prawie godzinę, prawda, Percy? Nie chcemy go martwić. Proszę tylko zatamować krwotok, a potem już sami sobie poradzimy.

– O ile wiem, większość aptek dostarcza leki do domu. – Emma podpisywała pojemniczek z krwią. – Może to jest łatwiejszy sposób niż czekanie na przyjazd syna. Mają państwo więcej dzieci?

– Mamy tylko jego. Ale on ma żonę i dzieci. Oboje są bardzo zajęci...

Emma odniosła wrażenie, że syn państwa Anst-ruther nie bardzo interesuje się leciwymi rodzicami. Zrobiło się jej żal ludzi, którzy boją się swojego jedynaka.

Pół godziny później okazało się, że krwotok nie ustaje.

– Może zadziała przyżeganie? – zasugerowała Emma.

– Masz rację. Podamy mu też płyn wieloelektrolitowy. Wygląda bardzo blado. Chyba utracił sporo płynów.

– Poproszę Tanię, żeby ustawiła zestaw do kroplówek. Mamy już wyniki badania krwi?

– Tak. – Sean zerknął na kartkę. – Zdecydowanie za mało czerwonych krwinek. Chyba zatrzymamy pana na noc.

– A co to da? – zapytała staruszka.

– Do rana ich liczba powinna się podnieść, lecz jeśli to nie nastąpi, będziemy zmuszeni wykonać dalsze badania, aby ustalić przyczynę anemii. Poza tym mąż nadal krwawi. Nie możemy spuścić go z oczu.

Staruszkowie wyglądali na skonsternowanych.

– Czy może pani sama jechać do domu? – zapytała ją Emma.

Zanim usłyszała odpowiedź, zjawiała się Katie.

– Jakiś pan chce się widzieć z panem Anstrutherem. Mówi, że jest synem – oznajmiła.

– Świetnie się składa – ucieszył się Sean. – W samą porę. Odwiezie panią do domu, a pan nie będzie się denerwował.

Pacjent i jego żona milczeli. Z niepokojem patrzyli na niskiego łysego mężczyznę, który wchodził do kabiny.

– Nieźle mnie nastraszyliście! Byłem na zebra-

niu, kiedy zadzwonił wasz sąsiad i powiedział, że przyjechała do was karetka. Mogliście mnie uprzedzić! Nie musiałbym wszystkiego odwoływać i gnać tu jak na złamanie karku z powodu krwotoku z nosa.

– Nie chcieliśmy sprawiać ci kłopotu – tłumaczyła się matka. – Też uznaliśmy, że to tylko krwotok z nosa, ale nie mogliśmy go zatamować...

Sean wkroczył do akcji.

– To nie jest taka błaha sprawa, jak pan sobie wyobraża. Jak się pan zapewne domyśla, w wieku pańskiego ojca nie wolno tego lekceważyć.

Emma uśmiechnęła się pod nosem. Jak on zgrabnie potrafi przejąć kontrolę nad sytuacją!

Syn pana Anstruthera stracił rezon.

– To co teraz będzie? – zapytał.

– Zatrzymamy pańskiego ojca na co najmniej dobę. Musimy go monitorować, dopóki nie zatrzymamy krwawienia oraz dopóki hemoglobina nie osiągnie przyzwoitego poziomu. Na razie może pan odwiedzić matkę do domu.

Ronald westchnął.

– Nie wiem, czy można ją zostawić samą – powiedział, jakby jej przy tym nie było. – Powinienem ich gdzieś umieścić. Od dawna im to mówię. Nie mam czasu przyjeżdżać do nich za każdym razem, kiedy dzieje się coś niedobrego. Gdyby sprzedali swój luksusowy dom, mieliby mnóstwo pieniędzy. I ktoś mógłby się nimi opiekować.

Matka znowu otarła zażawione oczy, za to Sean groźnie zacisnął wargi.

– Uważam, że o planach pana rodziców należy

porozmawiać, gdy będą w lepszej formie. Na pewno nie tutaj, w szpitalu. Teraz można ich tylko wspierać.

– No cóż... – Ronald znowu westchnął. – Ja tylko głośno myślałem. Proponuję, żebyś pojechała do nas – zwrócił się do matki, lecz jego zaproszenie wcale nie zabrzmiało serdecznie.

Starsza pani trochę niepewnie podniosła się z krzesła i całkiem niespodziewanie przemówiła tonem stanowczym oraz pełnym godności:

– Nie, synu. Nie martw się, nie będę ciężarem dla ciebie i Kath. Pojadę do domu taksówką, jak tylko ojciec znajdzie się na oddziale. Najbardziej lubię spać w moim własnym łóżku. Wracaj na to swoje zebranie. Poradzimy sobie.

– Ja wcale nie powiedziałem, że nie chcę cię u nas widzieć. – Mężczyzna nie posiadał się ze zdumienia.

– Idź już. Nieważne, co masz nam do powiedzenia. Chcemy być sami. A ja na pewno nie chcę, żebyś odwoził mnie do domu.

Ronald poczerwieniał jak burak.

– Chciałem pomóc – mruknął – ale niektórym trudno dogodzić. – Popatrzył wyzywająco na Seana i Emmę, po czym odwrócił się na pięcie i wyszedł z kabiny.

– Syn wcale nie jest gruboskórny – tłumaczyła matka. – Myślę, że zachowuje się tak, bo jest jedynakiem. Czuje się przygnieciony ciężarem odpowiedzialności za nas. Prawdę mówiąc, jego żona jest bardzo trudną osobą.

Nieco później państwo Anstruther odjechali dwoma wózkami na oddział. Sean patrzył na nich w zadumie.

– Czym tacy sympatyczni ludzie zasłużyli sobie na takiego wstrętnego synalka? – zastanawiał się.
– Sam kiedyś będzie stary i schorowany...

W cichości duszy Emma musiała przyznać, że Sean Casey pokazał jej nowe, jakże inne oblicze.

– Podziwiam twoją cierpliwość – powiedziała.
– Na twoim miejscu na pewno bym nieźle nagadała temu gadowi!

– Wierzę ci. Niewątpliwie poszłoby mu w pięty. Zasłużył na to. – Popatrzył na zegarek. – Mamy chwilę spokoju. Nie wiem jak pani, doktor Fulford, ale ja po tych przeżyciach chętnie napiłbym się mocnej kawy.

Wszystkiego by się spodziewała, ale nie tego, że będzie piła kawę z Seanem Caseyem oraz pracowała z nim na tym samym oddziale! Obserwowała go spod długich rzęs. Tak, jest przystojny: wysoki, dobrze zbudowany, czarnowłosa. Lecz uroda bywa zdradliwa. Mężczyzna, który potrafi być tak niemiły jak on w taksówce, na pewno ma paskudny charakter. Ciekawe, czy często daje to odczuć kolegom z pracy?

Spojrzał na nią, jakby poczuł na sobie jej wzrok.

– Dlaczego porzuciłaś ten szpital dla Świętego Augustyna?

Nie była przygotowana na to pytanie, a także na fakt, że natychmiast obudzą się w niej przykre

wspomnienia. Aż dziwne, że mimo upływu trzech lat nadal z bólem serca myślała o tych wydarzeniach.

– Zapragnęłam rozwinąć skrzydła – odparła lekkim tonem. – Wydawało mi się, że zdobędę więcej doświadczeń, że znajdę swoje miejsce.

– Rozumiem.

– A ty stale pracujesz w tym rejonie?

– Oprócz jednego roku, zaraz po studiach. Postanowiłem wrócić do Carrfield, kiedy moja sytuacja rodzinna uległa zmianie. Bardzo lubię te okolice, wiejski spokój, bliskość morza. Widoki z okien tego szpitala należą do najpiękniejszych na świecie.

Jakie zmiany w sytuacji rodzinnej? Żona? Dzieci? Wydawało się jej, że taki pewny siebie mężczyzna powinien mieć idealne życie rodzinne: piękna żona, dwójka rozkosznych dzieci. I wszyscy na jego zawołanie. Jak w przypadku jej ojca.

W zadumie piła kawę.

– Czy twoja żona też jest związana ze służbą zdrowia? – zapytała w końcu.

– Dlaczego uważasz, że jestem żonaty? – Posłał jej rozbawione spojrzenie.

Speszyła się.

– Przepraszam. Wspomniałeś coś o sytuacji rodzinnej i stąd to przeświadczenie...

– Ta przyjemność dopiero mnie czeka – odparł sucho. Zacisnął wargi, rysy lekko mu stężały. – Na razie mam inne sprawy na głowie.

Spoglądał na nią wyzywająco. Wyczuła, że więcej na ten temat się nie dowie. Ale jednocześnie

dostrzegła pęknięcie w jego lśniącej zbroi, jakąś słabość, coś, czego się wstydził.

Zapadła nieprzyjemna cisza. Po chwili jednak Sean zgrabnie skierował rozmowę z powrotem na jej temat.

– Wróciłaś w te strony, żeby być z matką? Można jej tylko pozazdrościć.

– Miałam to w planach. Uznałam, że w mojej sytuacji to jest całkiem niezłe wyjście.

– Masz rodzinę? Dzieci? – zapytał.

– Nie. – Upiła spory łyk kawy. – Nie jestem zamężna. I aktualnie nie mam partnera.

– To dziwne. Taka piękna kobieta...

Poczuła się dotknięta. Jak można być tak aroganckim i protekcyjnym?! Czy ta uwaga miała być komplementem? To przykre, że tak inteligentny człowiek nie potrafi zdobyć się na coś bardziej oryginalnego od takich płytkich pochlebstw.

Nie spuszczał z niej wzroku, Sean odstawił kubek.

– Wtrącam się w nie swoje sprawy? Nie chciałem, żeby zabrzmiało to tak banalnie.

Emma była zła na siebie za to, że pozwoliła, by odczytał jej emocje. Przecież ma z tym człowiekiem pracować! Nie opłaca się jej robić sobie wroga w jego osobie!

– To miał być komplement. Może prostacki... ale szczery.

– Wobec tego dziękuję. Niestety, zawsze widać, co czuję. Ojciec nieraz mi to wytykał.

– Jesteś do niego bardzo podobna.

– Mam nadzieję, że nie jestem taka trudna jak on.
– Nie, skądże. Jesteś jak on kompetentna, o czym już miałem okazję przekonać się na oddziale. Oraz otwarta.

– Rozumiem, że dobrze go poznałeś.

Spoważniał.

– Całkiem dobrze. Spotykaliśmy się na terenie szpitala. Obaj też zasiadaliśmy w tej samej komisji.

– Ale nie znajdowaliście wspólnego języka – domyśliła się.

Sean milczał przez dłuższą chwilę.

– Potrafił być bardzo uparty – odrzekł z namysłem. – Ale i pedantyczny. Cieszę się, że nie musiałem razem z nim pracować. Rzeczywiście, nie znaleźlibyśmy wspólnego języka. – Popatrzył jej w oczy.
– Do głowy by mi nie przyszło, że kiedyś będę pracował z jego córką.

– Wiem, że ojciec nie był łatwy we współpracy, ale też odnoszę wrażenie, że potrafiłeś mu się postawić.

Sean wzruszył ramionami.

– Byłem tylko stażystą, a on sławnym kardiologiem. Bywał bezwzględny, miał znajomości, wszędzie go zauważano.

To ciekawe. Coś musiało się wydarzyć między profesorem Fulfordem i Seanem Caseyem. Coś, czego ten młodszy mężczyzna nie mógł wybaczyć jej ojcu nawet po jego śmierci.

– Postaram się nie być tak uciążliwa jak on – obiecała.

– Coś mi mówi, że potrafimy się dogadać. Myślę,

że będzie się nam dobrze razem pracowało. A ty jak sądzisz?

Zdaje się, że Sean właśnie podaje jej gałązkę oliwną. Gdy dotknął jej ręki, podniosła wzrok i w jego oczach dostrzegła cień chęci pojednania. Do tej pory zdążyła też zapomnieć o tęsknocie za czymś, czego już dawno nie zaznała, a która teraz tak niespodziewanie ją ogarnęła.

– Jestem pewna, że potrafimy się dogadać – rzuciła, myjąc kubek. Miała nadzieję, że nie dostrzegł jej rumieńca. Lecz on już zerwał się z miejsca i wybiegł, by odebrać telefon.

Co się z nią dzieje? Sean Casey nie jest w jej typie! Wcale nie zamierza go polubić! Z jakiegoś powodu był skłócony z jej ojcem i zapewne wcale nie jest zachwycony jej obecnością w tym szpitalu, więc to, co poczuła, nie może być zauroczeniem! Więc dlaczego zareagowała tak, jakby dotknął naraz wszystkich jej wrażliwych miejsc?

Przygryzła wargę. Nie zdarzyło się jej to od trzech lat, kiedy to poprzysięgła, że nigdy już nie pozwoli sobie na takie emocje. Czyżby już zapomniała o tym, czego w tak bolesny sposób nauczyło ją życie?

– Emmo, co ci się stało? – Głos Tani, która właśnie wpadła do pokoju, wyrwał ją z zadumy. – Czy sądzisz, że spodoba ci się praca z naszym superdoktorkiem?

– Z kim?

– Z naszym rozkosznym Seanem Caseyem. Niejednej dziewczynie skacze ciśnienie na jego widok!

– Nie mieszam spraw zawodowych z prywatnymi – odparła chłodno Emma. – Poza tym wydaje mi się, że on ma niezły charakterek.

– Trafiłaś w dziesiątkę! – Tania westchnęła głośno. – Mnie by to nie odstraszało. Gdybym nie była szczęśliwą mężatką, chętnie zmierzyłabym się z tym charakterkiem!

– Obawiam się – zaczęła Emma ostrożnie – że będzie tu za dużo innych atrakcji, żeby zaprzatać sobie głowę doktorem Caseyem.

– Moja droga, nie bądź tego taka pewna – ostrzegła ją pielęgniarka, wyjmując z szafki pojemnik ze sterylnymi opatrunkami. – Mało która potrafi oprzeć się jego urokowi.

Będę zatem jedną z tych nielicznych, pomyślała Emma. Po dramatycznych przejściach z pewnym bardzo przystojnym mężczyzną nie miała najmniejszej ochoty na nowy romans.

ROZDZIAŁ DRUGI

Emma kochała Cliff House. Ojciec też uwielbiał ten dom. Włożył mnóstwo pieniędzy w renowację najstarszej części oraz w budowę pięknej oranżerii. Z okien rozpościerającej się na wysokich skałach posiadłości rozciągał się przepiękny widok na morze, raz łagodnie połyskujące w słońcu, kiedy indziej wściekle i groźnie spienione.

Emma zastanawiała się ponuro, kiedy matka wystawi dom na sprzedaż. Był zdecydowanie za duży dla jednej osoby i chociaż na razie mieszkała tam z nią, nosiła się z zamiarem kupienia własnego domu. Jej brat, Charles, ożenił się i wyprowadził do miejscowości położonej godzinę drogi od rodzinnego gniazda.

– Jak upłynął ci pierwszy dzień w szpitalu? – zapytała matka, uśmiechając się do niej z czułością.

– Nieźle. Mam wrażenie, że wszyscy są bardzo sympatyczni. – Emma studiowała swoje paznokcie. – Znasz Seana Caseya? Powiedział, że pracował z ojcem. W jakiejś komisji.

Pani Fulford rzuciła córce zaniepokojone spojrzenie, po czym wstała i podeszła do okna.

– Wiem, o kim mówisz. – Emma wyczuła w jej głosie niechęć. – Taki całkiem przystojny młody

człowiek. Nie przypadł ojcu do gustu. – Parsknęła nerwowym śmiechem. – Ale ojciec nie lubił ludzi, którzy go krytykowali. O ile dobrze pamiętam, doktor Casey ośmielił się zwrócić mu uwagę, że nie powinien zgarniać funduszy przeznaczonych dla całego szpitala tylko dla swojego oddziału. Nikt inny nie odważył się mu tego powiedzieć. Ojciec nigdy mu tego nie zapomniał.

– I tata ustąpił? – zdziwiła się Emma.

Dużo by dała, by być świadkiem tej potyczki!

– To był jedyny raz, kiedy za mojej pamięci ojciec został zmuszony do kapitulacji. Ale od tej pory Sean Casey stał się jego wrogiem numer jeden. – Emma wyczuła gorycz w jej głosie. – Obaj bardzo się nie lubili.

Od jakiegoś czasu Emma dostrzegała pewne zmiany, jakie stopniowo zachodziły w matce: powoli wyłaniała się osoba o całkiem silnym charakterze, przez lata tłumionym przez ojca. Za życia małżonka pani Fulford nigdy by się nie odważyła go skrytykować, mimo że miała po temu niezliczone powody.

Teraz z dnia na dzień dojrzywała do jego bardziej obiektywnej oceny.

– Nietrudno mi wyobrazić sobie te spięcia. Sama dzisiaj starłam się z Seanem Caseyem. W taksówce. Zanim okazało się, że oboje jedziemy do szpitala. Zachował się jak ostatni cham!

– To nie najlepszy początek. Sprawia wrażenie człowieka, do którego należy cały szpital? – domyśliła się matka, po czym uśmiechnęła się nieznacznie i dodała bardziej stanowczym tonem: – Niektórym

do głowy uderza woda sodowa. Nie pozwól sobą pomiatać. I w ogóle wystrzegaj się takich mężczyzn.

– Wydaje mi się, że jest bardzo dobrym lekarzem – zauważyła Emma.

Miała w pamięci, jak troskliwie zajął się parą starszusków i jak poskromił ich synalka.

– Ale lepiej nie wchodzić mu w drogę. Mamo, na pewno sobie poradzę. Poza tym nie zamierzam tu zostać na zawsze. Nie będę się nim przejmować.

Mimo to czuła, że na samą myśl o doktorze Caseyu serce bije jej mocniej. Prawdę mówiąc, od rozmowy przy kawie nie przestawała o nim myśleć. Była też bezgranicznie zdumiona tym, jak reaguje na jego obecność.

Matka westchnęła.

– Nie powinnaś była rzucać tamtej pracy, żeby tu przyjeżdżać, gdy ojciec odszedł. Charles mieszka tuż-tuż i w każdej chwili może do mnie przyjechać.

Emma nie miała wysokiego mniemania o poczuciu odpowiedzialności swojego braciszka.

– On ma mnóstwo innych spraw na głowie. Ma trzyletnie dziecko. Praktycznie na nic więcej nie ma czasu. – Uśmiechnęła się do matki. – Mamo, dobrze wiesz, że miałam zamiar tu wrócić. Kocham ten dom. Przykro będzie go sprzedawać, ale myślę, że dużą przyjemność sprawi nam szukanie dla ciebie nowego.

Pani Fulford, nerwowo splatając palce, spoglądała na słońce, które chyliło się nad horyzontem.

– Zastanawiałam się nad tym – zaczęła powoli. – Pewnie uznasz to za brak rozsądku z mojej strony, ale... ja nie chcę sprzedawać tego domu.

– Jest za duży dla jednej osoby. Wolałabym tego nie mówić, ale jego utrzymanie jest bardzo kosztowne.

– Masz absolutną rację. – Matka popatrzyła na córkę roziskrzonym wzrokiem. – Tylko nie mów, że zwariowałam, ale mam pewien pomysł. Mogłabym otworzyć tu pensjonat. Od dawna uważam, że to jest doskonale miejsce. Poza tym pamiętaj, że przed ślubem pracowałam w hotelarstwie. Nie sądzisz, że to udany pomysł?

– Co takiego? – Emma nie mogła otrząsnąć się ze zdumienia. – Ty i pensjonat?!

Nie zabrzmiało to zbyt uprzejmie, więc natychmiast się poprawiła:

– Nie twierdzę, że byś sobie nie poradziła. Wyśmienicie gotujesz. No i ten dom świetnie się do tego nadaje.

– No widzisz – ucieszyła się matka. – Jeszcze nie jestem zgrzybiałą staruszką. Teraz, kiedy stałam się samodzielna, chcę coś robić. Jestem pewna, że na taki pensjonat jest zapotrzebowanie. W lecie przyjeżdża tu tylu turystów, że na pewno wszystkie pokoje będą zajęte.

Ładna twarz pani Fulford promieniowała takim entuzjazmem, że Emma natychmiast zrozumiała, że matka postanowiła skorzystać z wolności. Po latach pozostawania w cieniu małżonka nareszcie będzie panią swojego życia: zrobi coś, o czym od dawna tylko mogła marzyć.

Emma otoczyła matkę ramieniem.

– Genialny pomysł. Kiedy na to wpadłaś?

– Zawsze chciałam być swoją własną szefową. Jest jeszcze jedna sprawa. Pomyślałam, że w sytuacji gdy Charles został sam z małym, mógłby tu wrócić, prowadzić mi księgowość i pomagać, a Ben na pewno miałby tu o wiele bardziej szczęśliwe dzieciństwo.

W tej kwestii Emma żywiła sporo wątpliwości. Praca nie była ulubionym zajęciem jej brata. Imał się różnych zajęć, ale nigdzie długo nie zagrzał miejsca.

Poza tym nie potrafili się dogadać.

– Ben na pewno by na tym skorzystał. Od kiedy Anette odeszła, przydałoby mu się trochę stabilności.

– Rozmawiałam o tym z Charlesem. Mam jego poparcie. Myślisz, że to wypali?

– Mam nadzieję, chociaż nie wiem, czy Charles sprawdzi się w roli pomocnika. Ale nie przejmuj się moim gadaniem. Skoro nie zamierzasz sprzedawać domu, powinnam rozejrzeć się za czymś dla siebie, bliżej szpitala. – Popatrzyła za okno. – Jest tak ładnie, że chyba pójdę na spacer na plażę i przy okazji zerknę na tablice ogłoszeń pośredników w handlu nieruchomościami.

– Przejdź się. Dobrze ci to zrobi po całym dniu w szpitalu. A ja tymczasem coś dla ciebie ugotuję.

– Będzie mi tego bardzo brakowało, jak się od ciebie wyprowadzę – zauważyła Emma i uśmiechnęła się serdecznie.

Poszła do swojego pokoju, by się przebrać. Włożyła dzinsy z uciętymi nogawkami i białą bluzkę, bo po porannej ulewie wieczór zrobił się prawdziwie letni.

Otworzyła furtkę na końcu ogrodu i kamienistą ścieżką, wzdłuż której kwitły żółte i niebieskie kwiaty, pobiegła na plażę. Stopniowo jej podły nastrój wywołany awanturą w taksówce i trudnym pierwszym dniem w nowej pracy ustępował miejsca zadowoleniu. Już mogła się cieszyć z powrotu do miejsca, które lubiła najbardziej pod słońcem.

Było tu zupełnie inaczej niż w mieście, gdzie spacer po dyżurze w szpitalu oznaczał wędrówkę wśród drapaczy chmur, ponieważ nigdzie w pobliżu nie było ani jednego skrawka zieleni.

Pełną piersią wdychała świeże, pachnące jodem morskie powietrze. Czowała, jak tlen dociera do płuc niczym uderzenie mocnego wina do głowy. Obserwowała motorówkę, za którą mknął narciarz, zostawiając za sobą pas piany połyskującej w ostatnich promieniach słońca. Trzy lata temu opuszczała Carrfield w dramatycznych okolicznościach, a teraz tu wróciła. Znajdzie sobie nowy dom, a poza tym ma nowy powód do radości: matczyne plany na przyszłość.

Gdy szła energicznym krokiem po mokrym piasku, przed oczami znowu stanęła jej pociągła twarz Seana Caseya. Zirytowała się. Nie dość, że sam facet od pierwszej chwili ją zaintrygował, to na dodatek zaciekawił ją konflikt między nim a jej ojcem. Czy ten konflikt może mieć wpływ na to, jak Sean ją postrzega? Wzruszyła ramionami.

Bez wątpienia wiele osób naraziło się profesоровi Fulfordowi, ale nie wolno zapominać, że szpital w Carrfield zaistniał na mapie służby zdrowia właś-

nie dzięki jego innowacyjnym staraniom. Niejeden pacjent jest mu dozgonnie wdzięczny.

Plaża była prawie pusta. Na jej odległym krańcu majaczyła jedynie jakaś męska sylwetka, której towarzyszył pies. W zatoce zaś motorówka zaczęła z hałasem skręcać, zapewne po to, by narciarz mógł bezpiecznie wyhamować jak najbliżej piaszczystego brzegu. W pewnej chwili Emma usłyszała, że kierujący motorówką krzyczy coś do narciarza. Natychmiast zorientowała się, że łódź podpłynęła zbyt blisko brzegu i że narciarz pędzi wprost na skały.

Jak sparaliżowana patrzyła, jak narciarz, puściwszy linę, rozpaczliwym zygzakiem próbuje zmienić kierunek. Potem rozległ się przeraźliwy zgrzyt narty o kamienie, a następnie bezwładne ciało stoczyło się z powrotem do wody.

– O Boże! – jęknęła, wyplątując się z dzinsów.

Natychmiast rzuciła się w tamtą stronę, potykając się i osuwając z oślizłych, porośniętych wodorostami głazów.

– Idę! Zaraz tam będę! – krzyczała.

Mężczyzna unosił się na wodzie, która stawała się coraz bardziej czerwona. Emma weszła do wody. Słaby prąd nieco już zniósł rannego, lecz w porę zdążyła do niego dopłynąć. Chwyciła go za kamizelkę ratunkową. Miał opuszczone powieki i był przerażająco błydy.

– Już jestem! – krzyknęła jak najgłośniej, by otworzył oczy. Jego powieki drgnęły. Żyje!

Powoli, z ogromnym wysiłkiem holowała go do

piaszczystego skrawka brzegu wśród skał. Słona woda bez przerwy zalewała jej usta i oczy.

Ilekoć udało się jej posunąć kawałek do przodu, prąd ściągał ją z powrotem. Zaczynała wątpić, czy kiedykolwiek zdoła dotrzeć na płytszą wodę.

Wyczerpana zamknęła oczy.

– Jestem tu – usłyszała męski głos. – Możesz go puścić. Trzymam go. Teraz już myśl tylko o sobie.

Poczuła, że ciężar, który pchała z takim mozolem, nagle zelżał. Otworzyła oczy wdzięczna losowi za tę pomoc. Sama nie dałaby rady. Zawisła na chwilę w wodzie, by odzyskać siły.

Przez strugi wody, które spływały jej po twarzy, obserwowała, jak jakiś muskularny mężczyzna szybko oddala się od niej wraz z rannym. Słyszała głośne ujadanie psa. Jeszcze nigdy nie odczuła takiej ulgi.

Ostatkiem sił dopłynęła do plaży i potykając się, wyszła na brzeg w tej samej chwili, gdy nieznajomy wyciągał na piasek pechowego narciarza.

– Dziękuję, dziękuję – sapała. – Gdyby nie pan, nie dałabym rady...

– Doskonale się pani spisala. To kawał chłopca. Miał szczęście, że była pani w pobliżu.

Mężczyzna trzymał głowę przy piersi chłopaka, nasłuchując jego oddechu. Dopiero teraz podniósł na nią wzrok. Te same niebieskie oczy, o których myślała kilkanaście minut wcześniej!

– O nie! – mruknął Sean. – Znowu ty?

– Co za zbieg okoliczności! – Była równie zdumiona. – Co ty tu robisz?

– Mieszkam niedaleko. Wyszędłem pobiegać. Widziałem, jak go wyrzuciło na skały i jak do niego popłynęłaś. Wezwę pomoc. Krwawi jak diabli i chyba ma wstrząśnienie mózgu. Zostań przy nim, dobrze? Mieszkam tam, na górze. Nie wziąłem komórki, ale pobiegnę do domu i zadzwonię ze stacjonarnego.

Spojrzał na czarnego labradora, który aż piszczał z emocji.

– Spokój, Rocket! Wracamy.

Mężczyzna i pies wbiegli na zbocze. Tymczasem Emma usłyszała za plecami hałas silnika motorówki. Odwróciła się, gdy kierujący wyłączył motor i ruszył w ich stronę przez płytką wodę. Mężczyzna był błydy z przerażenia.

– Co mu jest? Próbowałem go ostrzec... wołałem, że przed nim są skały. Ale było już za późno...

– Przykłęknął obok rannego. – Neil... Neil! – Spojrzał na Emmę. – Trzeba wezwać pomoc! – Chwycił się za głowę. – To przeze mnie. Za bardzo ściałem zakręt – mówił przestraszony.

– Spokojnie – powiedziała. – Człowiek, który go wyłowił, już pobiegł do domu, żeby wezwać karetkę. Ma pan coś w łodzi, czym moglibyśmy go okryć? Pled albo sweter?

Chłopak natychmiast ruszył do motorówki. W ułamku sekundy wrócił z grubym wełnianym kocem.

– Proszę mi dać swoją koszulkę – poprosiła, delikatnie otulając rannego. – Wygląda na czystą. Przyda się do zatamowania krwawienia z rany na głowie. Jak masz na imię?

– Gerry. Jestem jego kuzynem. Trenował przed zawodami, które odbędą się w weekend. O Boże, co ja zrobiłem?! – Podał Emmie podkoszulek.

Wrócił Sean z kocami i ściereczkami.

– Są czyste i bez kłaczków – powiedział. – Opatrzmy nimi klatkę piersiową. – Popatrzył badawczo na Neila. – Nie podoba mi się jego prawa noga.

– Jak to? – zapytał kuzyn.

– Obawiam się, że jest złamana. Emmo, jak uważasz? Złamanie kości strzałkowej? – Dotarł do nich odległy sygnał karetki. – Szybko! – zauważył Sean z uznaniem. – Zawiadomiłem też izbę przyjęć. Uprzedziłem Connie.

– Pan wszystko wie – stwierdził z szacunkiem Gerry. – Jest pan lekarzem?

Sean uśmiechnął się lekko.

– Oboje jesteście lekarzami – wyjaśnił. – Niedawno skończyliśmy dyżur. Jak widać, niedługo cieszyliśmy się wolnym czasem. – Odwrócił się do Emmy i dodał półgłosem: – Tętno nitkowate, oddech płytki, podejrzewam wewnętrzną krwotok. Pewnie śledziona.

– To dlatego jest taki blady? – dopytywał się Gerry. – Bo krwawi?

– Na skutek wstrząsu – wyjaśniła. – Za mało krwi dociera do jego tkanek. Dobrze byłoby umieścić wyżej jego nogi, ale nie wiemy, czy nie ma uszkodzenia kręgosłupa. To się okaże dopiero w szpitalu. Dopóki nie znamy zakresu obrażeń, lepiej go nie ruszać.

Karetka stała na szczycie zbocza, a przy niej

zgrupowała się grupka gapiów obserwująca zespół ratowniczy, który już zbiegał z noszami. Za nimi nieco wolniej schodzili na plażę dwaj policjanci.

– Doktorze, wydawało mi się, że na dzisiaj już pan skończył robotę – zażartował jeden z ratowników. – Pan nie potrafi żyć bez pracy.

– Cześć, Brian. – Sean odciągnął go na bok. – Chłopak ma osiemnaście lat. Ma na imię Neil. Trenował na nartach wodnych, aż w końcu wyrzwał w skałę. Podejrzewam, że ma złamaną kość strzałkową oraz wewnętrzny krwotok. Chyba śledziona.

Brian cicho zagwizdał.

– Szkoda, że nie trzymał się wody – mruknął, po czym podszedł do Neila, wyjął niewielkie urządzenie z torby i przytknął końcówkę do palca rannego.

– To magiczne pudełeczko zaraz nam powie, jakie jest ciśnienie krwi oraz zawartość tlenu... – Zerknął na czytnik. – Nie za dobrze, doktorze. Osiemdziesiąt na pięćdziesiąt.

– To jest oksymetr – wyjaśnił Sean Gerry'emu, który wyglądał na coraz bardziej zaniepokojonego. – Służy do pomiaru tlenu we krwi, oddychania, ciśnienia...

Gerry z nieskrywanym przerażeniem obserwował ekipę, która układała jego kuzyna na noszach, po czym ostrożnie ruszyła pod górę, w kierunku karetki.

– Warto byłoby podać mu haemaccel – powiedział Sean. – Myślę, że stracił dużo płynów.

– Tak jest, doktorze – odparł Brian. – Podamy mu też tlen. Do zobaczenia.

Emma spojrzała na oszołomionego chłopaka.

– Jedź z nimi. Zawiadomisz jego rodziców.

– Tak, jasne. Powinienem być przy nim. Będzie kogoś potrzebował, prawda?

– Przyjedziemy do szpitala – odezwał się jeden z policjantów – i tam spiszemy zeznanie. Pan jest jego krewnym?

– Kuzynem. – Gerry ruszył za noszami. Po kilku krokach odwrócił się. – Dziękuję wam. Obojgu. Uratowaliście go. Wolę nie myśleć, co by się stało, gdyby nie było was w pobliżu.

Sean z niepokojem spojrzał na Emmę. Sięgnął po jeden z ręczników i narzucił jej na ramiona.

– Wyglądasz na wykończoną i zziębniętą. Aż trudno mi uwierzyć, że udało ci się doholować go tak blisko brzegu. To potężne chłopisko.

– Sama nie wiem, jak to zrobiłam. – Roześmiała się nerwowo. – Gdybyś w porę mnie nie zmienił, chyba też bym padła.

– Dzięki temu, że tak błyskawicznie rzuciłaś mu się na pomoc, zapobiegłaś tragedii – zauważył. – Chodź do mnie. Mam coś mocnego, co postawi cię na nogi. Poza tym musisz przebrać się w coś cieplejszego niż ten ręcznik. Potem odwiozę cię do domu.

Uprzytomniwszy sobie, że jej ciało oblepia tylko mokry podkoszulek i majtki, owinęła się ciasniej ręcznikiem. Nagle zaczęła ją peszyć fizyczna bliskość Seana. Nie chciała zostawać z nim sam na sam. Rozzłościło ją, że chociaż zna go zaledwie od kilku godzin, w jego obecności doznaje dziwnych zawrotów głowy. Przerażało ją to, że spodobał jej się

ten ładnie opalony mężczyzna w szortach i skąym podkoszulku na pięknie sklepionej klatce piersiowej. Zirytowała się. Przecież w izbie przyjęć widziała setki męskich torsów. Ale nie takich jak ten!

– Dzięki, sama sobie poradzę – odparła tonem nie znoszącym sprzeciwu.

– Nie wygłupiaj się. Robi się chłodno. Chcesz zacząć pracę od zwolnienia? Już się trzęsiesz!

Stanowczym gestem ujął ją pod ramię i popchnął w stronę zbrocza. W tej samej chwili ujrzeli mężczyznę, który z rozwianą kurtką zbiegał z góry. Zatrzymał ich gestem.

– Zaczekajcie! – wysapał. – Jestem Peter Brown z lokalnego tygodnika „Carrfield Argos” – oznajmił. – Czy mogę zrobić wam zdjęcie?

– Po co? – warknął Sean.

– Bo jesteście bohaterami! – Reporter uśmiechnął się od ucha do ucha. – Widziałem zakończenie waszej akcji. Napiszę reportaż. Będziecie na pierwszej stronie.

Nim zdążyli cokolwiek powiedzieć, już pstrykał zdjęcia.

– Jestem prawie goła! – jęknęła Emma.

– Wygląda pani wspaniale! – entuzjazmował się reporter. – Trzeba będzie zrobić dodruk! A teraz poproszę o nazwiska.

– To chyba nie jest obowiązkowe – zauważył z przekąsem Sean.

Mężczyzna patrzył na nich błagalnym wzrokiem.

– To jest mój pierwszy dobry materiał, od kiedy tu pracuję. Normalnie spędzam czas na posiedzeniach

rady miejskiej albo tutejszego koła gospodyń. Nareszcie trafia mi się coś ciekawego. Proszę...

Emma spojrzała na niego przychylniejszym wzrokiem, lecz jej towarzysz nie krył niechęci.

– Bardzo pilnuję swojej prywatności – odezwał się. – Niech pan po prostu napisze, że tego chłopaka uratowała anonimowa kobieta.

Dziennikarz sposepniał.

– Niech tak zostanie – rzekł pojednawczym tonem. – Pojadę teraz do szpitala, żeby dowiedzieć się czegoś więcej o ofierze wypadku. – Uśmiechnął się szelmowsko. – Mam wasze zdjęcia, więc i tak nie pozostaniecie anonimowi.

Emma miała wrażenie, że Sean eksploduje.

– No tak, zapomniałem... Zdaje się, że nie mamy wyjścia... – W porę się opanował.

– Państwo...? – Reporter wyjął notatnik.

– Pracujemy razem – pospieszyła Emma. – Przypadkiem byliśmy na plaży.

– Szkoda. Czytelnicy bardzo lubią, kiedy naszych bohaterów łączy coś więcej niż praca.

– Nic z tych rzeczy – odparł Sean. – Bardzo proszę, niech się pan trzyma faktów. Wystarczą nasze nazwiska, dobrze? A teraz niech już da nam pan spokój. Ta pani zmarła. Musi się przebrać.

Kilka minut później siedziała w saloniku Seana. Przed nią rozciągała się spokojna tafla morza, które teraz wyglądało nie groźniej niż ogrodowa sadzawka. Aż trudno było sobie wyobrazić, że mógł się tam rozegrać jakikolwiek dramat.

– Piękny wieczór – zauważył Sean. – Zdaje się,

że jutro zobaczymy się na pierwszej stronie naszej gazety. Wcale mnie to nie cieszy.

– To minie. – Zbagatelizowała całą sprawę. – Ludzie mają krótką pamięć. Szybko zajmą się jakimś nowym wydarzeniem.

– Obyś miała rację. Nie lubię rozgłosu.

Zdziwiło ją, że taki pewny siebie człowiek jak Sean Casey obawia się wzmianki w gazecie. Co mu szkodzi? Popijała gorącą czekoladę, czując, jak przyjemne ciepło rozchodzi się po całym ciele. Przestała zajmować się zagadkową niechęcią gospodarza do gazetowej popularności, zauroczona widokiem za oknem.

– Piękne miejsce – szepnęła. – Chciałabym znaleźć podobnie usytuowany dom.

– Mieszkasz z matką?

– Teraz tak, ale chcę kupić dom. Matka dzisiaj oznajmiła, że zamierza otworzyć pensjonat. Będzie strasznie zajęta, więc muszę znaleźć sobie własny kąt.

– To bardzo poważne przedsięwzięcie, zwłaszcza dla osoby w jej wieku.

– Myślę, że chce pokazać całemu światu, że sama też coś potrafi, że ma własne pomysły. Przez trzydzieści trzy lata była żoną mojego ojca. – Sean tylko uniósł brwi. – Dziwi cię to? – Poczowała się dotknięta. – Ty go nie lubiłeś, ale oni stanowili dobre małżeństwo.

– No cóż, o to chyba chodzi? – Spojrzał przez okno, po czym znowu przeniósł na nią wzrok. – Chcesz tu kupić dom?

– Tak. Chciałabym znaleźć coś niedaleko szpitala. Może nawet w tej okolicy.

Zamyślił się.

– Nie wiem, czy by ci to odpowiadało – zaczął po chwili – ale jakieś sto metrów niżej, w niewielkiej zatoczce, jest drugi dom, podobny do tego. Właściciel zmarł niedawno, a jego rodzina chce jak najszybciej go sprzedać. Jest w bardzo złym stanie. Widać go z tego okna.

Podeszła bliżej. Zobaczyła tylko kryty gontem dach i fragment drewnianego płotka. Od razu się zachwyciła.

– To jest to, czego mi trzeba! – Ucieszyła się. – Już sobie wyobrażam, jaki stamtąd jest widok! Wyremontuję go, a od frontu zrobię skalny ogródek!

Sean uciszył ją gestem.

– Nie tak prędko! Najpierw go obejrzyj. Sprawdź, czy nie jest za blisko wody i czy morze go nie zalewa. Nie opłaca się podejmować pochopnych decyzji.

– Muszę poznać szczegóły! Jak najszybciej!

– Nie rób sobie wielkich nadziei. Jest bardzo prawdopodobne, że już go sprzedano jakiemuś zaможnemu klientowi, który będzie z niego korzystał tylko w sezonie.

– Jutro wszystkiego się dowiem. – Z wdzięczności położyła mu dłoń na ramieniu. – Strasznie ci dziękuję, że mi o nim powiedziałeś.

– Miło byłoby mieć taką żywiołową sąsiadkę...

Nie odrywając od niej wzroku, odgarnął z jej policzka mokry kosmyk włosów, po czym ujął ją pod brodę i wargami musnął jej policzek.

– Jesteś bohaterką dzisiejszego popołudnia. Podziwiam cię – szepnął jej do ucha. – Mam nadzieję, że ten młodzian zdaje sobie sprawę, ile miał szczęścia...

Gwałtownie zwróciła twarz w jego stronę, mimo woli dotykając wargami jego warg. Przeszył ją dreszcz. Uprzytomniła sobie, że z każdą sekundą atmosfera staje się coraz bardziej intymna. Przez głowę przebiegła jej zupełnie nonsensowna myśl, że cudownie byłoby znaleźć się w jego ramionach, poczuć go całym ciałem... przywołać z powrotem niemal zapomniane doznania.

Odsunęli się.

– Muszę wracać. Powiedziałam mamie, że niedługo wrócę. Czeka z kolacją... Nie przejmuj się tym domkiem. Zanim podejmę ostateczną decyzję, obejrzę niejedną nieruchomość.

– Słusznie. Warto mieć w tej sprawie większe rozeznanie.

Gdy odwoził ją do domu, uznała, że nie powinna mieszkać blisko niego. Przecież od pierwszej chwili znajomości wiedział, że go nie lubi! Miałaby zostać jego sąsiadką? Sean jest zabójczo przystojny, a jego obecność pcha ją ku obszarom zdradliwych emocji. Przecież doświadczenie nauczyło ją, że miłość do niej nie pasuje. Spojrzała na niego z ukosa. Był zamyślony. Prawdopodobnie i on wątpi w sens takiego sąsiedztwa.

Podwiózł ją pod sam dom.

– Do jutra. Mam nadzieję, że zdązysz ochłonać po tych wszystkich wrażeniach. – Ruszył z miejsca.

Obserwując we wstecznym lusterku jej smukłą postać, aż uderzył pięścią w kierownicę. Zwariował?! Dlaczego ją pocałował? Co gorsza, dlaczego wspomniał o tym pustym domu? Nie ma ochoty na niczyje towarzystwo po pracy. Bardzo ceni swoją samotność i anonimowość, sąsiedztwo ludzi, którzy nic o nim nie wiedzą i nie zadają pytań.

No tak, tak było, dopóki nie spotkał Emmy Fulford. Dziewięć godzin temu? Z przerażeniem pomyślał, że to impulsywne zachowanie może zniszczyć jego cenną samotność, tylko dlatego że uległ jej bursztynowym oczom koloru sherry! Był na siebie wściekły.

Przewijała się w jego myślach od samego rana. Przez zaskoczenie wciągnęła go ponownie na obszary seksualności i pożądania, czym teraz nie powinien zaprzętać sobie głowy. Teraz ma inne priorytety.

Z piskiem opon zahamował na podjeździe. Nie powinien był w ogóle się odzywać ani zadawać z Emmą Fulford. Za wszelką cenę musi zachować dystans. W szpitalu i poza nim.

ROZDZIAŁ TRZECI

W izbie przyjęć nagle zapanował chaos. Jeszcze o wpół do dziesiątej nic się nie działo. Część personelu spokojnie popijała kawę, inni wyszli na zakazanego papierosa i oddawali się zgubnemu nałogowi obok kontenera na śmieci. Pielęgniarz Bill Taylor sprawdzał zawartość szaf z lekami, a siostra Tania uczyła stażystkę, jak robić zastrzyki śródmięśniowe.

Emma siedziała w pokoju dla personelu. Na fotelu w rogu Sean czytał artykuł o cukrzycy. Minęło już parę dni od wypadku Gerry'ego, ale żadne nie poruszyło tego tematu. Emma odniosła wrażenie, że Sean jej unika. To dobrze, pomyślała, bo i ona starała się schodzić mu z drogi.

Może sobie tylko ubzdurzyła, że tamtego wieczoru coś między nimi zaiskrzyło? Pocałował ją w policzek, by dać wyraz uznaniu dla jej odwagi. Nic więcej. Więc po co te emocje? Osobniki z takim charakterem jak Casey zdecydowanie nie są w jej typie. Poza tym dopiero co pozbiierała się po tym, jak niefortunnie zaufała mężczyźnie. To prawda, nie ma ludzi doskonałych, ale doświadczenie nauczyło ją, że jeśli facet ma choć jedną wadę, nie warto zwracać sobie nim głowy!

Nagle rozdzwoniły się telefony, zjechały wszystkie

karetki i zaroilo się od pacjentów. W centrum handlowym zawaliło się rusztowanie, poważnie raniąc kilkanaście osób.

– Emmo, pomóż Seanowi. Jest przy pacjentce z licznymi urazami – poleciła jej Connie, dzielnie starając się zapanować nad rozgardiaszem.

Los bywa bardzo złośliwy, pomyślała Emma, omijając wózki z lekami i butlami z tlenem. Musimy pracować ramie w ramie, mimo że żadne z nas nie ma na to ochoty!

Sean osłuchiwał nieprzytomną pacjentkę, podczas gdy Tania ustawiała zestaw do kroplówki i podłączała ranną do różnych urządzeń.

– Krew do przetoczenia. Liczne złamania – relacjonował. – Oraz kawał żelastwa wbity w ramie. Trzeba ją operować. Nie obejdzie się bez przeszczepu skóry.

– Kolejna klientka centrum handlowego przygnieciona przez rusztowanie? – rzuciła Emma.

– Ona była na rusztowaniu. Łaska boska, że miała kask.

Emma patrzyła na bladą jak płótno twarz dziewczyny. Z przerażeniem zorientowała się, że kawał rury nadal tkwi w jej ramieniu.

– Pobiorę od niej krew. I przygotuję salę. Mamy chirurga?

– Paul Blakeney i anestezjolog już są w drodze. Sądząc po tym, jak trudno było mi wprowadzić rurkę do dróg oddechowych, ma obrzęk krtani. Prawdopodobnie dostała w szyję.

– Siostro...

– Ciśnienie osiemdziesiąt na pięćdziesiąt, spada, tętno nitkowate – rzekła Tania, uprzedzając jego pytanie.

– Kroplówka powinna temu zaradzić. – Dziewczyna poruszyła się nieznacznie. – Emmo, podaj jej dwa i pół miligrama morfiny. Myślę, że zaraz weźmie się za nią chirurg, więc tyle powinno jej na razie wystarczyć. – Skrzypnęły drzwi. – Dobrze, że jesteś, Paul – powitał specjalistę. – Ta kobieta jest mocno pokiereszowana. Rentgen wykazał złamanie kości udowej oraz kości strzałkowej, a na dodatek to żelastwo w ramieniu.

Chirurg obejrzał zdjęcie, po czym cicho zagwiźdał.

– Trzeba wezwać doktora Burtona. Jeden chirurg to za mało. Najpierw wyjmijmy tę blachę. Na pewno doszło do uszkodzenia nerwów. Na salę z nią! Jak najszybciej. Wskaźniki?

– Jest w miarę stabilna – oświadczyła Tania. – Ciśnienie podniosło się do osiemdziesięciu pięciu na sześćdziesiąt. Tętno lepsze.

– Jedziemy!

Sean ściągnął rękawiczki i cisnął je do pojemnika.

– Paskudne obrażenia. Przez dłuższy czas nie wejdzie na żadne rusztowanie – mruknął. – Mamy szansę na kawę?

Za drzwi wychyliła się Connie.

– Jeszcze nie teraz. Dziecko z urazem głowy. Dziewczynka wydobyta spod rusztowania. Nie znamy jej imienia. Jej matka może być jedną z ofiar.

Do gabinetu wjechał wózek z małą pacjentką.

Miała nie więcej niż pięć lat, bladą twarzyczkę i zlepione krwią blond loki. Na jej czole ujrzeli pokaźny fioletowy guz. Tania natychmiast podłączyła ją do kroplówki.

– Tomografia... – mruknął Sean. – Podejrzewam, że ma pękniętą czaszkę. Emmo, jej reakcje?

– Źrenice reagują. – Przeciągnęła latarką po podszwie stopy dziewczynki. – Reakcja podeszwowa prawidłowa. – Poglądziła dziecko po policzku. – Bo-li cię główka?

Dziewczynka otworzyła oczy.

– Mama... Gdzie jest mama?

– Słyszysz – zauważył Sean. – Nie martw się, maleńka. Mama jest niedaleko, a my się staramy, żeby nie bolała cię głowa. – Trzymał pulchną rączkę. – Powiesz mi, jak masz na imię?

– Bethany.

Emma z podziwem obserwowała jego wspaniałe podejście do małej pacjentki. Kolejny plus dla niego.

Bethany rozglądała się po obecnych.

– Ja chcę do domu.

– Niedługo, skarbie, niedługo. Jak wyzdrowiejesz.

– Podać jej coś na uspokojenie przed tomografią? – zapytała Emma.

– Zadzwoń do pediatry. Niech ją obejrzy. Ja nie najlepiej czuję się na tym gruncie.

Do sali weszła Connie i gestem odwołała Seana i Emmę.

– Zmarła jedna osoba. Robiliśmy, co w naszej

mocy, ale się nie udało. Zbyt rozległe obrażenia wewnętrzne. Mam wrażenie, że to może być babcia tej dziewczynki.

– Czy jej matka też tam była? – wykrztusiła Emma.

– Raczej nie. Wszystkich zidentyfikowaliśmy. Ich obrażenia nie są bardzo poważne. W większości jest to grupa znajomych, którzy wspólnie wybrali się po zakupy. Prawdopodobnie Bethany była tylko z babcią. Policja już poszukuje jej matki. Starsza pani nosi nazwisko Tyson. Znalezione przy niej fotografię Bethany i młodej kobiety.

– O Boże! – westchnęła Emma. – Ja wiem, że to jedna ze stron tego zawodu, ale za każdym razem bardzo to przeżywam.

– Informowanie rodziny o zgonie bliskiej osoby zawsze jest... – Sean nie dokończył, ponieważ od drzwi rozległo się dyskretne kasznięcie.

– Doktorze, przyjechała matka dziewczynki. Gdy rusztowanie się zawaliło, właśnie dotarła do centrum, gdzie była z nimi umówiona – anonsowała recepcjonistka.

Usłyszeli stukot obcasów na korytarzu.

– Moja mała! Gdzie ona jest? Muszę ją zobaczyć! – krzyczała kobieta.

– Oto i ona – mruknął Sean. – Wyjdę jej na przeciw i postaram się ją uspokoić, zanim ją tu wpuścimy. Nie spuszczać jej z oka.

Emma i Tania pochyliły się nad dzieckiem.

– Dobrze, że nie straciła przytomności – zauważyła Emma, pokazując Bethany sfatygowaną

szmaccianą lalkę. – To jest Jemima. Ją też boli głowa. Przyklepię jej plaster, żeby jej nie bolało.

Dziewczynka z zainteresowaniem obserwowała ten zabieg. Gdy w końcu Sean wprowadził jej matkę, opiekuńczym gestem przytuliła szmaccianą pacjentkę.

– Beth, moje biedactwo!

Kobieta z trudem hamowała łzy. Na jej widok dziecko wykrzywiło twarz, gotowe do płaczu. Emma natychmiast położyła dłoń na ramieniu matki, by powstrzymać wybuch.

– Proszę się opanować. Przez wzgląd na dziecko. Nie powinno widzieć, że się martwimy.

Kobieta posłała córeczce łzawy uśmiech.

– Aniołku, wkrótce wyzdrowiejesz – szepnęła.

Pod ścianą Sean rozmawiał z pediatrą, George'em Bowersem, olbrzymem w źle skrojonym garniturze, i o ujmującej powierzchowności.

– Czy Bethany będzie zdrowa? – chlipnęła kobieta.

– Musimy najpierw dowiedzieć się, czy nie doznała urazu mózgu – tłumaczył jej. – Ale sądząc po jej zachowaniu, można przyjąć, że niedługo wróci do domu. Zatrzymamy ją na obserwację na dwie doby. Odwieziemy ją teraz na oddział dziecięcy. Zapraszam z nami.

Kobieta smutno popatrzyła na Tanię i Emmę.

– To moja wina. Gdybym nie pojechała na rozmowę w sprawie pracy, babcia nie zabrałaby jej na zakupy. Wcale nie muszę szukać pracy. Zasiłek mi wystarcza. Gdyby była ze mną, nic by się jej nie stało.

– Proszę się nie obwiniać. – Emma ujęła jej dłoń. – Nie wolno tak myśleć. Proszę teraz towarzyszyć małej na oddział.

– Domyślam się, że jeszcze jej nie powiedziano o śmierci matki. – Tania rozkładała nowe prześcieradło na łóżku.

– Myślę, że Connie już to zrobiła – odparł Sean, po czym pochylił się nad kartą choroby Bethany.

Emma wraz z Tanią porządkowały salę. Nareszcie zapanował względny spokój.

Nie na długo.

– Gdzie jest moja córka? – Wahadłowe drzwi otworzyły się z hukiem. – Co tu robi ta dziwka?!

Do sali wpadł młody barczysty mężczyzna z tatuażem na ramionach i kolczykami w brwiach, nosie oraz wardze. Patrzył na nich spode łba.

– Słucham pana? Jeśli nie jest pan pacjentem, proszę stąd wyjść – polecił Sean.

– Tu jest moje dziecko! Muszę zobaczyć córkę!

– A jak ma na imię pańska córka?

– Bethany. Byłem w pubie po drugiej stronie ulicy, kiedy runęło to cholerne rusztowanie. Na moich oczach! Bethany tu wylądowała, bo ta głupia dziwka w ogóle się nią nie interesuje! Gdzie ona jest? Wiem, że tu była.

– Jak się pan nazywa?

– Brett Turner. To, że nie jestem z matką Bethany, nie znaczy, że nie mam prawa zobaczyć własnego dziecka. – Rzucił Seanowi wyzywające spojrzenie. – Lepiej bym się małą opiekował niż ta zgrzybiała starucha.

Sean splótł ramiona na piersi i popatrzył na intruza spode łba. Jak to dobrze, że potrafi być równie agresywny jak pan Turner, pomyślała Emma.

– Nikt nie mógł przewidzieć, że rusztowanie się zawali. Babcia Bethany straciła życie w tym wypadku, ale Bethany nic nie grozi.

Mężczyzna błyskawicznie ochłonął.

– Nie wiedziałem, że matka Tracy nie żyje. Ale dostaną odszkodowanie – pocieszył się. – Ktoś musi za to zapłacić. Gdzie jest moje dziecko? Mam prawo je zobaczyć.

– Siostró – Sean zwrócił się do Tani – proszę skonsultować się z matką Bethany.

– Tu nie ma co konsultować! – Osilek zrobił groźną minę.

– Chodzi o dobro pańskiej córeczki – wyjaśnił gładko Sean. – Musi mieć spokój. Nie powinna być świadkiem kłótni rodziców o to, kto ponosi winę. Z kolei pańska... żona straciła matkę. Ona też potrzebuje wsparcia. A nie awantur.

Emma ruszyła mu w sukurs.

– Na pewno wkrótce będzie pan mógł zobaczyć małą. W tej chwili jest na tomografii. Niech pan usiądzie w poczekalni, a my dowiemy się, co się z nią dzieje.

– Nie dam się spławić! Chcę zobaczyć swoje dziecko! I to zaraz!

– Postaramy się o to – powiedziała Emma profesjonalnym tonem, mimo że miała wielką ochotę mu nawymyślać. – Proszę czekać. O wszystkim będzie pan informowany.

– Radzę się pospieszyć – warknął. – W przeciwnym razie zawiadomię kogo trzeba. Ja też mam prawa jako rodzic!

Kilka godzin później Emma dowlokła się do pokoju dla personelu. Po ofiarach wypadku w centrum handlowym przyjęła jeszcze wielu pacjentów, począwszy od dziecka, które wepchnęło sobie koralik do ucha, po staruszkę, której chuligan wyrwał torebkę. Tania i Sean już tam siedzieli.

– Po kiego licha wybraliśmy sobie taki zawód? – jęknęła, opadając na fotel.

– Ponieważ kochamy ludzkość. Oraz dlatego że ludzkość jest nam wdzięczna. – Sean uśmiechnął się. – A właśnie, jak ci się spodobał uroczy tatuś naszej Bethany?

– Pouczył mnie w kwestii praw rodzica. Oraz bardzo się zdenerwował, kiedy kazałam mu czekać. Co ta Tracy w nim widziała?

– To jest jedna z niezgłębionych tajemnic tego świata. – Tania wzruszyła ramionami. – Idę poszukać Zaka. Ciągle gdzieś znika. Podejrzewam, że ma narzeczoną na chirurgii. A propos... – Sięgnęła do torby, rzucając obojgu rozbawione spojrzenie. – Jak wam się podoba ta fotka? Uważam, że należy przypiąć ją na naszej tablicy ogłoszeń.

Na pierwszej stronie gazety ujrzeli swoje zdjęcie.

– O matko! – jęknęła Emma. – Ten ręcznik ledwie mnie zakrywa!

– Tworzycie bardzo ładną parkę! – Tania okręciła się na pięcie i wymknęła z pokoju.

Wymienili ponure spojrzenia.

– Zaraz zaczną się plotki. – Sean sięgnął po gazetę, żeby lepiej przyjrzeć się okładce. – Trzeba przyznać, że jesteś bardzo fotogeniczna.

– Nie przyszło mi do głowy, że to znajdzie się na pierwszej stronie. I nie miałam pojęcia, że będę wyglądała jak bez majtek!

Sean pokręcił głową.

– Zgodnie z przewidywaniami tego reportera sprzedawalność na pewno się podwoiła. – Spowaźniał. – Pamiętaj, że gdyby nie ty, doszłoby do tragedii.

– Dobrze że i ty tam się znalazłeś. Ciekawe, co się z nim dzieje. Zamierzałam go odwiedzić, ale nie było na to czasu.

– Byłem u niego – przyznał się Sean. – Jest na chirurgii. Usunięto mu śledzionę. Czuje się bardzo dobrze. – Popatrzył na jej zmęczoną twarz. – Należę ci kawy. Mam wrażenie, że dobrze ci zrobi.

Bardzo trudno jest pracować razem i utrzymywać dystans, pomyślała. Popatrzyła w jego kierunku. Musi pamiętać, że ma go traktować jak kolegę, a nie wyjątkowo przystojnego mężczyznę, którego bliskość przyprawia ją o skurcz żołądka!

– Zrobiłaś już coś w sprawie domu?

– Obeszłam wszystkich pośredników, ale niczego ciekawego nie znalazłam. – Westchnęła. – Na dodatek w przyszłym tygodniu brat z dzieckiem wprowadza się do matki. Jest rozwiedziony. Ma pomóc matce w organizowaniu pensjonatu. Nie przepadamy za sobą, więc na gwałt szukam domu.

Sean wyjął kartkę papieru z kieszeni marynarki.

– Wręczył mi to młody człowiek, który sprzedaje dom, który ci pokazywałem. Tu są informacje na jego temat. Cena wydaje się całkiem przystępna.

– Żaden z pośredników o nim nie wspomniał.

– On woli transakcję z ręki do ręki. Nie chce płacić za pośrednictwo. Dał mi klucze. Jeśli chcesz, mogę tam z tobą kiedyś pójść.

– Nie wiem, czy będziesz zachwycony, mając pod bokiem koleżankę z pracy.

– To lepsze niż mieć za sąsiada Bóg wie kogo!

– Wobec tego bardzo chętnie tam zajrzę.

– Im prędzej, tym lepiej. – Odstawił kubek.

– Może być jutro, jak będziesz wracała z pracy? Wpadniesz do mnie i pójdziemy tam razem.

Gdy wyszła z pokoju, sięgnął po gazetę, by jeszcze raz popatrzeć na zdjęcie. Uśmiechnął się pod wąsem. To idiotyzm! Zna Emmę od kilku dni, a już nie może przestać o niej myśleć. To prawda, że ceni sobie samotność, ale mimo to chce, by zamieszkała nieopodal, dzięki czemu mógłby ją lepiej poznać. Nawet jeśli miałyby to zaburzyć jego samotniczy tryb życia.

W przeszłości bywało ciężko, więc chyba teraz ma prawo nieco odżyć. Nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby zakochać się w córce profesora Fulforda. Przecież to nie jej wina, że jej ojciec zламаł życie jego rodzicom, co tak okrutnie go dotknęło.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dotarła do domu Seana znacznie później, niż zamierzała. Musiała zająć się pacjentką z ciążą pozamaciczną oraz przygotowaniem jej do zabiegu. Wyszła ze szpitala długo po planowym końcu dyżuru. Była spocona, potargana i zmęczona. Czekaając, aż Sean jej otworzy, miała okazję przejrzeć się w szybie. Wyglądała jak straszdyło.

Gdy stanął przed nią, zaparło jej dech w piersiach. W dżinsach i niebieskiej koszuli wyglądał o wiele młodziej niż w lekarskim fartuchu. Nie wolno jej ulegać jego czarowi! Ten jeden jedyny delikatny pocałunek obudził w niej reakcje, jakich nigdy by się po sobie nie spodziewała. To się już więcej nie powtórzy.

– Przepraszam za spóźnienie – rzuciła beztroskim tonem.

– Już myślałem, że zmieniłaś zdanie. Nawal pacjentów?

– Było sporo zamieszania. Podczas zmiany dyżurów przywieziono kobietę z ciążą pozamaciczną. Nie można było znaleźć dla niej łóżka.

Popatrzył na jej podkrążone oczy.

– Mam coś, co cię podniesie na nogi. Sok z czarnego bzu, sok jabłkowy i kropla czegoś mocniej-

szego. Efekt murowany. Szkoda byłoby, gdybyś ze zmęczenia podjęła niewłaściwą decyzję w tak ważnej kwestii jak dom.

– Chętnie skorzystam z tej propozycji.

Labrador Seana zgotował jej entuzjastyczne powitanie.

– Rocket, spokój! Emma gotowa będzie pomyśleć, że przez cały dzień nikogo nie widziałeś. – Popatrzył na nią. – Dwa razy dziennie wyprowadza go na spacer jeden z moich starszych pacjentów, który za nim przepada. W ten prosty sposób Rocket zażywa więcej świeżego powietrza niż ja – pożalił się.

Pies ułożył się obok niej. Popatrywał na nią brązowymi ślepiami i machał ogonem, ponieważ wzmianka o „spacerze” utwierdziła go w przekonaniu, że Emma właśnie w tym celu do niego zaszła.

– Piękny zwierzak. – Poglądziła Rocketa. – Może, jak już będę miała własny dom, kupię sobie psa. Od dawna się z tym noszę.

Sean sięgnął do biurka po kopertę.

– Tu są klucze i wszystkie informacje. Facet nazywa się Artur Lucas. Jest synem właściciela. Czytaj, a ja tymczasem przygotuję ci tego drinka.

Gdy wyszedł, rozejrzała się po pokoju. Jej wzrok padł na fotografię na stoliku pod oknem. Na jednym ujrzała ciemnowłosego mężczyznę o interesujących rysach – to zapewne ojciec Seana. Na drugim zdjęciu była piękna młoda kobieta z małym dzieckiem. Bez wątpienia jego matka.

– To są twoi rodzice, prawda? – zapytała, gdy podał jej szklanę.

Przytaknął.

– To bardzo stare zdjęcia – wyjaśnił.

– Mieszkają w okolicy? – Skosztowała koktajlu. Bardzo orzeźwiający. „Kropla czegoś mocniejszego” bardzo przyjemnie rozgrzała jej pusty żołądek.

– Matka zmarła parę lat temu. A ojciec... Nie, ojciec tutaj nie mieszka.

Wyczuła w jego głosie nieprzyjemną nutę.

– Strata rodzica to bardzo bolesne doświadczenie – powiedziała i westchnęła. – Mimo że byłam z ojcem skłócona, bardzo przeżyłam jego śmierć.

– Tak. Ja też długo nie mogłam się pozbierać...

Całkiem wyraźnie nie miał ochoty ciągnąć tego tematu.

– Ojciec też jest lekarzem?

– Nie, inżynierem. Na emeryturze. – Uniósł dzbanek z napojem. – Dolewka?

– Pyszne! Ale nie zapominaj, że prowadzę oraz że mam podejmować istotne decyzje.

– Wobec tego chodźmy.

Domek był kryty gontem i miał ściany pomalowane na różowo. Jak dla lalek! – pomyślała.

Sean otworzył drzwi i od razu znaleźli się w saloniku. Owiał ich zapach stęchlizny. Ze ścian zwisały płaty tapety, a nad kominkiem krzywo wisały wyblakłe ryciny. Widać było, że dom od dawna nie był remontowany.

Sean podszedł do okna i odsunął zasłony.

– Cmentarzysko zdechłych much – zauważył.

– Zdaje się, że staruszek od dawna w nic tu nie inwestował. Okna i rury na pewno są do wymiany.

– To żaden problem. Bardzo mi się ten pokój podoba. Popatrz na te wykuszowe okna. Jakby siedziało się bezpośrednio nad wodą! Wystarczy jedno malowanie!

– Optymistka – mruknął. – Tu na pewno jest wilgoć.

– Przestań!

Popatrzyła na morze. Tego dnia zerwał się wiatr i spienione fale jedna za drugą rozbijały się o brzeg zaledwie dwieście metrów przed nimi.

– Jaki piękny widok! – powiedziała zachwycona.

– A jak to wygląda podczas sztormu? Powinnaś w tej sprawie zasięgnąć porady specjalisty.

– Ten dom stoi tu od co najmniej stu lat, więc na pewno nie jest regularnie zalewany przez morze. – Rzuciła mu wyzywające spojrzenie. – Zdaje się, że nie chcesz, żebym tu zamieszkała. Rozmyśliłeś się. Ja też lubię być na swoim, więc możesz się mnie nie obawiać.

Promienie zachodzącego słońca igrały na włosach Emmy, otaczając jej głowę złocistą aureolą i podkreślając jej wydatne kości policzkowe oraz długie rzęsy. Czy ona zdaje sobie sprawę ze swojej urody?

– Nie gadaj głupot! Już ci mówiłem, że dobrze to sobie przemyślałem. Nie chcę żadnego dystansu! Liczę, że jako sąsiedzi... się zaprzyjaźnimy.

Znowu ten niepokojący skurcz żołądka. Wspomnienie tamtego popołudnia kazało jej mieć się na baczności.

– Chodźmy dalej – zaproponowała.

Z kuchni weszli dość wąskimi schodami na piętro, gdzie znajdowała się sypialnia i łazienka.

– Jaka wielka wanna! – zdumiała się Emma.

– Ciekawe, jak ją tu wciągnęli. – Wskazała na imponujących rozmiarów wiktoriańską wannę na lwich łapach, z ogromnymi kurkami i prysznicem na widełkach.

Sean uśmiechnął się.

– Bez problemu zmieścilibyśmy się w niej oboje! Tu wchodzi co najmniej pięć bojlerów wody!

Oczami duszy Emma ujrzała tę scenę. Przymknęła powieki. Już czuła na sobie jego dłonie. Co się z nią dzieje? Skąd tyle erotycznych skojarzeń z Seanem?

Zerknęła na niego. Czy on domyśla się, że ona nie jest w stanie zapanować nad wyobraźnią?

Obserwował ją.

– Ciekawe, o czym myślisz – rzekł powoli.

– Zastanawiałam się, co można tu zrobić. – Było to tak bliskie prawdy, że omal nie zakrzuszyła się śmiechem.

– Co ci jest? Brakuje ci powietrza? Wyjdźmy stąd.

– Rzeczywiście, trochę tu duszno.

Już mieli wyjść, gdy na zewnątrz rozległ się podejrzany łoskot.

– Co to było?

Sean rozsunął zasłonę i wyjrzał na dwór. Pośrodku ogródka leżał kawałek rynny.

– A nie mówiłem? Ten dom wymaga remontu. Ale jego cena jest całkiem sensowna. Myślę, że stać

cię na niego. Najważniejsze to czy jesteś przekonana, że chcesz tu zamieszkać.

– Zakochałam się w nim od pierwszego wejrzenia! Czy uważasz, że będzie z mojej strony szaleństwem, jeśli przystanę na wycenę rzeczoznawcy?

– Możesz zadzwonić do tego Lucasa. – Klepnął się po kieszeni spodni. – Mam komórkę, a jego numer jest w kopercie. Zaproponuj mu nieco mniej, ponieważ dom jest do gruntownego remontu. A ja przez ten czas sprawdzę, skąd spadł ten kawałek rynny.

Kilkanaście minut później, gdy Sean wrócił, powitał go rozpromieniony wzrok Emmy.

– Wyobraź sobie, że Lucas przyjął moją ofertę! – cieszyła się. – Odniosłam wrażenie, że chce się tego domu pozbyć za wszelką cenę! Nawet nie podejrzewałam, że to będzie takie łatwe! – mówiła, tańcząc z radości.

Jej uniesienie okazało się zaraźliwe. Pochwycił ją w ramiona i przez chwilę wirowali po pokoju. Zatrzymał ją łagodnym ruchem, ujął jej twarz w dłonie i pocałował w same usta. Ona zaś, zapominając o wszystkich wątpliwościach, zarzuciła mu ramiona na szyję i pozwoliła się całować. Po chwili jego wargi zsunęły się na jej szyję.

– Nie wiedziałem, co mnie czeka, kiedy wsiadałem do tej taksówki – szepnął.

Źle ją zrozumiał.

– Sean, nie posuwajmy się za daleko. Znamy się kilka dni, a ja nie jestem gotowa... – Szukała właściwych słów.

– Do czego? – spytał półgłosem, całując jej kark.

– Do tego, żeby z kimkolwiek się wiązać. Jeszcze nie teraz. Jeśli zamieszkać tak blisko, sprawy mogą się skomplikować, jeśli za bardzo się...

– Zbliżymy? – podpowiedział jej. – Emmo, nie martw się na zapas. Wszystko się ułoży.

Próbowała wyzwolić się z jego objęć.

– Nie mogę. Nie mogę się angażować. – Uśmiechnęła się niemrawo. – Poza tym nie jesteś w moim typie.

– A jacy mężczyźni są w twoim typie? – Wpatrywał się jej w oczy.

Milczała. Zmagała się z chaosem, jaki zapanował w jej myślach. Usiłowała uciszyć wewnętrzny głos, który upierał się, że to właśnie Sean Casey jest mężczyzną jej życia.

– Prawdę mówiąc, na razie z nikim nie chcę się wiązać. Proszę cię, zrozum.

– Ale dlaczego? – Gładził ją po plecach. – Dawno nie słyszałem takiej bzdury – szepnął, omiatając spojrzeniem jej twarz. – Emmo, nawet nie wiesz, jaka jesteś piękna.

Wyrwała się z jego objęć, po czym podeszła do okna.

– Nie mów takich rzeczy – powiedziała ostrym tonem. – Nie chcę tego słyszeć.

– Dlaczego? Przecież to prawda. – Był wyraźnie speszony.

– Bo to tylko słowa. Już je nieraz słyszałam. To są tylko puste słowa!

– Emmo, ktoś bardzo cię skrzywdził. Ten twój

facet był nieuczciwym draniem, ale nie wszyscy jesteście tacy sami.

– Nic o mnie nie wiesz, Sean. Byłam naiwna, ale już się nauczyłam, że nie wolno wierzyć we wszystko, co się słyszy. – Głos jej spoważniał. – Wiem, że nikogo teraz nie potrzebuję. Podejrzewam też, że nie jestem w stanie nikogo uszczęśliwić.

– Nieprawda. Wszyscy musimy przewycięzać różne problemy. Trzeba zapomnieć o uprzedzeniach. W przeciwnym razie nigdy nie znajdziemy szczęścia.

– Tak ci podpowiada doświadczenie? – Spojrzała na niego drwiąco.

Gwałtownym ruchem wepchnął ręce do kieszeni.

– Tak, mówię na podstawie własnych doświadczeń. Powoli zaczynam godzić się z tym, co dotknęło mnie i moją rodzinę. I na pewno już nie dopuszczę do tego, żeby ktoś znowu rujnował mi życie. – Podeszedł bliżej. – Emmo, nie zamierzam wciągać cię w coś, czego nie chcesz, ale nie mów, że ci się nie podobało to, co przed chwilą zrobiliśmy, bo i tak ci nie uwierzę.

Zawstydziała się. Odwzajemniła jego pocałunek. Nawet nogi się pod nią ugięły, gdy poczuła jego wargi na karku!

– Przepraszam, nie zamierzałam cię zwodzić. Byłam taka zachwycona tym domkiem, że dałam się ponieść emocjom. – Patrzyła na niego przepraszająco. – Dawno nie byłam taka szczęśliwa jak tutaj, w Carrfield. Ale potrzebuję własnej przestrzeni. Muszę się przyzwyczaić. Rozumiesz?

– Skoro tak mówisz... Ale ani trochę w to nie wierzę. – Pocałował ją delikatnie. – Zostańmy przyjaciółmi.

Cholera, pomyślała w drodze do domu, czując łaskoczące ciepło na wargach. Przecież marzę, żebyśmy znowu to robili. I nie tylko to! Nagle przeszył ją dreszcz strachu.

Czy to też skończy się złamanym sercem?

Sean siedział w fotelu przed oknem z widokiem na morze i popijał whisky. Obok przysiadł Rocket. Wpatrywał mu się głęboko w oczy, jakby usiłował namówić go na kolejny spacer.

– Stary, czy jeszcze parę tygodni temu przyszłoby ci do tego czarnego łba, że twój pan będzie się zadawać z kimkolwiek z rodziny profesora Fulforda? Każdemu, kto miałby taki pomysł, powiedziałbym, że zwariował!

Popatrzył w zadumie na słońce zniżające się nad horyzontem.

– A może postradałem zmysły, bo wydaje mi się, że ja i Emma jesteśmy sobie przeznaczeni? Przysięgam ci, Rocket, że zrobię wszystko, żeby ją zatrzymać!

Pies zamachał ogonem, jakby chciał pokazać, że w pełni zgadza się ze swoim panem.

– Mam rację, prawda? Za wszelką cenę muszę ją o tym przekonać. – Otworzył drzwi i cicho zagwizdał. – Chodźmy już na ten twój spacer! Ty będziesz biegał, a ja będę obmyślał strategię.

Emma masowała obolały kark, ponieważ od kilkunastu minut wyjmowała mikroskopijne kawałeczki szkła z ramienia pacjenta, który padł ofiarą bójki w pubie.

– No, skończone! – oznajmiła wreszcie. – Blizna będzie prawie niewidoczna. Ale na przyszłość proszę trzymać się z daleka od takich awantur.

– Niech no ja go dostanę w swoje ręce – mruknął młody człowiek, po czym nerwowo spojrzął na opatrunek na ramieniu. – A tatuaż? Nie pocięty?

– Ani trochę – odparła Emma z poważną miną. – Szwy są na samym grzbiecie smoka. Za parę miesięcy nie będzie po nich śladu.

Gdy chłopak wyszedł, Tania wybuchnęła śmiechem.

– Całe szczęście, że nie dostał w plecy, bo ma tam wytatuowaną kobietę z ogromnym biustem. Cały tatuaż kończy mu się poniżej paska od dżinsów. – Zachichotała. – Ciekawe, gdzie tam byś założyła szwy?

– Co was tak rozbawiło? – zapytała Connie, zaglądając do gabinetu. – Popsuję wam ten dobry nastrój. Emmo, jesteś potrzebna do pobitej kobiety. Ma zmasakrowaną twarz. Sean już się nią zajął. A ty, Taniu, pędź do kabiny szóstej. Trzeba zagipsować rączkę małemu chłopcu.

Będzie pracować u boku Seana! Przykazała sobie koncentrować się wyłącznie na pacjentce. Sean jest kolegą lekarzem, więc musi natychmiast zapomnieć o tym, jak się w jego salonie całowali!

Sean w fartuchu i masce oglądał przez szkło powiększające twarz pacjentki.

– To jest Doreen Cullen – powiedział, nie podnosząc wzroku. – Ma obrażenia twarzy. Co pani sądzi o tej ranie na policzku, pani doktor?

Kobieta miała jedno oko tak spuchnięte, że prawie go nie otwierała, zaś jej policzek przecinała brzydka, postrzępiona rana.

– Len nie chciał... – szepnęła opuchniętymi wargami. – To dlatego, że się napił. Zdenerwowałam go.

Emma głośno wypuściła powietrze. Nie do niej należy ocena sposobu życia pacjentów, lecz czuła, że jest wściekła na bierność Doreen wobec brutalności jej chłopaka. W dużej mierze sama sobie zgottała taki los.

– To na pewno nie twoja wina, że potraktował cię jak worek treningowy – mruknęła, oświetlając ranę latarką. – Często mu się to zdarza?

– Tylko czasami. Jak wypije...

Wymienili z Seanem spojrzenia. Nie warto silić się na wykład o winie jej partnera. Zadaniem Emmy i Seana jest uspokoić pacjentkę i upewnić ją, że jest w dobrych rękach i może odpocząć.

– Wiesz, od czego jest ta rana? – zapytała Emma.

– Od noża. Do chleba. – Dwie duże łzy popłynęły po policzkach Doreen. – Pierwszy raz rzucił się na mnie z nożem...

– Nie płacz, skarbie. Doktor Casey założy ci szwy i za jakiś czas będziesz miała buzię jak nową. Cierpliwości. – Odwróciła się w stronę Seana. – Ta rana jest bardzo brzydka.

– Wiem. – Przyglądał się twarzy dziewczyny. – Niestety, nasz chirurg kosmetyczny miał przed chwilą wypadek na szosie. Myślę, że jak najszybciej sami musimy zająć się tą raną, żeby zapobiec infekcji. Na szczęście Doreen przywieziono do nas bardzo szybko, więc jest szansa, że blizna będzie minimalna.

Emma popatrzyła na młodą kobietę.

– Liczba bakterii podwaja się co sześć godzin – wyjaśniła. – Jeśli wszystko trwa za długo, może dojść do zakażenia i ranę trzeba od nowa otwierać. Wtedy zostaje gruba blizna.

– Nie martw się – pocieszał dziewczynę Sean. – Już to robiłem. Przez pół roku praktykowałem u doktora Beavisa, naszego chirurga kosmetycznego, a on jest genialnym nauczycielem. Można powiedzieć, że jestem mistrzem zszywania ran zadanych nożem. Emmo, sprawdź, czy Doreen nie ma innych obrażeń.

Emma przystąpiła do zbadania brzucha. W przypadku przemocy w rodzinie często dochodzi do obrażeń wewnętrznych, które można przeoczyć, zajmując się widocznymi ranami twarzy.

– Uderzył cię w brzuch? Nieźle musieliście się szamotać.

– Chciał mnie kopnąć, ale uciekłam do sąsiadki...

– Dziewczyna rozplakała się na dobre. – Krzyczał, że następnym razem mnie zabije.

– Następnym razem?

– On uważa, że go zdradzam z jego kumplem. Ale to nieprawda. Jest zazdrosny.

Wymienili oburzone spojrzenia, a Emma poklepała dłoń pacjentki.

– Nie myśl o tym teraz. Zaczniemy od rany na policzku, więc leż spokojnie. Poproszę lignokainę – zaordynował Sean.

Emma z nieskrywanym podziwem obserwowała go przy tej skomplikowanej pracy. Zakładał kolejne szwy w ogromnym skupieniu, przez cały czas omawiając każdy krok. W końcu wstał i wyprostował się.

– Doktor Fulford, jak pani to ocenia?

– Świetna robota, doktorze Casey. Za kilka miesięcy nie będzie ani śladu.

Pielęgniarz odwiózł Doreen do jednej z kabin.

– I po co to wszystko? – zadumał się Sean, zdejmując fartuch. – Zapewne wkrótce tu wróci z nowymi poprawkami na obliczu, zrobionymi pięścią ukochanego Lena. – Tarł zmęczone oczy. – Całe szczęście, że mam wolny weekend. Na pewno go nie zmarnuję.

– Co będziesz robił?

– Zapowiada się ładna pogoda. Mam ochotę popoglądać delfiny w zatoce. Jak one pięknie skaczą! Widziałaś?

– Nie. Ale wiem, że tu są.

– Dożo straciłaś. A może byś się ze mną wybrała? – Przyglądał się jej badawczo. – Zrobimy sobie piknik. Wykąpiemy się w jakiejś małej zatoczce...

Kusząca i zarazem bardzo ryzykowna propozycja! Byłoby bardzo nierozsądnie przystać na taką wyprawę z Seanem...

– Z miłą chęcią. Bardzo mi się ten pomysł podoba.

– Wobec tego przyjadę po ciebie jutro o dziesiątej.

Pierwszy punkt strategii sprawdził się, myślał Sean, oddalając się szpitalnym korytarzem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Dzień był piękny: bezchmurne niebo, morze bez ani jednej falki, srebrzyście połyskujące w blasku słońca. Emma niezadowolona stanęła przed lustrem. Gdyby padało, można by tę wycieczkę odwołać.

– Głupia! Coś ty zrobiła? Umówiłaś się z nim „na delfiny”! Przez cały dzień będziecie tylko we dwoje! Kretynka!

Westchnęła, związując włosy w koński ogon. Jedno jest pewne: usiądzie w łodzi jak najdalej od niego! Przecież mu jasno powiedziała, że nie chce się angażować. Umówiła się z nim tylko po to, żeby zobaczyć delfiny. Miejmy nadzieję, że on to zrozumie.

– Wychodzisz, siostrzyczko?

Aż podskoczyła. W drzwiach ujrzała Charlesa z Benem. Praktycznie już się przeprowadzili do domu pani Fulford.

– Kolega z pracy zabiera mnie na delfiny – wyjaśniła. – Potrzebujesz czegoś?

On zawsze czegoś potrzebuje.

– Obiecałem Benowi, że pójdziemy do wesołego miasteczka na plażę, ale zostawiłem portfel w starym domu. Pożyczysz mi czterdzieści funtów?

Tłumiąc westchnienie, wręczyła mu pieniądze. Charles zawsze zapominał portfela.

– Dzięki, oddam jak najszybciej.

Ciekawe kiedy, pomyślała.

– Zdaje się, że zajechał twój kawaler – zauważył Charles, wyglądając przez okno. – Niezła bryka!

– To nie jest mój kawaler – sprostowała. – To lekarz, kolega z pracy.

– Zobaczymy, czy nam szczęście dopisze i czy delfiny się pokażą – mówił Sean, zmniejszając prędkość łodzi. – Patrz uważnie.

– Jaką mamy szansę?

– Pięćdziesiąt procent. Czasami zjawia się cała rodzina i ich popisy można oglądać godzinami, ale kilkanaście minut później nie ma ani jednego.

– Jak cudownie! – rzekła rozmarzona. – Jakby szpital w ogóle nie istniał.

– Ale istnieje. Popatrz tam, na górze. To jest bardzo piękny budynek, a widok z jego okien jest stonazy lepszy niż z Grand Hotelu w centrum Carrfield.

Nie widziała jego tęsknych spojrzeń. Gdyby tylko zechciała mu zaufać, zamiast żyć wspomnieniami tego niegodziwca, który ją tak bardzo skrzywdził. Teraz sprawiała wrażenie bardzo szczęśliwej. Marzył, by zawsze taka była.

Sięgnął po lornetkę.

– Widzisz coś? – zapytała.

– Wypatruję jakiegoś ruchu pod samą powierzchnią wody. Przejmij ster, to się skoncentruję.

Przesiadła się i posłusznie chwyciła koło sterowe.

Sean był teraz bardzo blisko. Miała tuż obok jego muskularne nogi. Zauważyła bliznę na kolanie. W pewnej chwili zamachał ręką, by utrzymać równowagę. To jest ta sama ręka, która tak niedawno ją pieściła. Wstała niepewnie, by nieco się odsunąć. W tej samej chwili Sean uniósł dłoń w ostrzegawczym geście.

– Zwolnij. Chyba coś mam. Widzisz tę spienioną linię trzysta metrów przed nami?

Są! Jeden za drugim delfiny zaczęły wyskakiwać z wody. Trzeci, czwarty!

– Fantastyczne widowisko! – szepnęła zachwycona.

Po chwili tańczyło przed nimi co najmniej dwadzieścia delfinów, rozbryzgując krople we wszystkich kolorach tęczy.

– Popisują się! – parsknął Sean rozbawiony. – Uwielbiają się popisywać, kiedy wyczują, że mają publiczność, która im nie zagraża.

– One chyba same bardzo dobrze się bawią. Patrz, jak wymachują ogonami i płetwami! – Emma śmiała się uszczęśliwiona. – Nawet nie myślałam, że coś takiego uda mi się zobaczyć!

– Poszczęściło się nam. Podpłynemy bliżej.

– Nie przestraszymy ich?

– Czasami bardzo lubią płynąć za łodzią. Patrz, skaczą za nami!

Z zapartym tchem obserwowali harce delfinów, które po kilkunastu minutach znudziły się akrobacjami i zniknęły w morskich głębinach.

– Cudowny był ten spektakl – rzekła Emma zauroczona.

– Obyśmy mogli oglądać je jak najdłużej. Ogromnym zagrożeniem dla delfinów jest ropa naftowa spuszczana do morza, ścieki oraz śmieci zostawiane przez plażowiczów i zmywane do wody.

Jego niebieskie oczy smutno pociemniały, a Emma zaczęła się zastanawiać, dlaczego poczuła do niego taką antypatię, gdy spotkali się po raz pierwszy. Zaczęło do niej docierać, że ma do czynienia z człowiekiem pełnym współczucia dla innych. Nie zauważyła tego pierwszego dnia znajomości. Uznała go wtedy za egocentrycznego gburą, który myśli tylko o sobie. Ma zdecydowanie dosyć egocentrycznych gburów... ale może tym razem się pomyliła?

– Jesteś głodna? – spytał znienacka. – Popłynemy do jednej z tych zatoczek, zanim pogoda się zmieni. Mam niezłe białe wino, które trzeba wypić, zanim będzie za ciepło, oraz bardzo dużo wędzonego łososia.

Zbocza nad zatoczką, którą wybrali, porastały jaskry i chabry, a ciepłe powietrze pachniało wodorostami. Z wyłączonym silnikiem dopłynęli do małej plaży pokrytej niemal białym piaskiem.

Wyciągnęli łódź jak najdalej na ląd, przycumowali ją do sterzącego głazu i przenieśli koszyki z prowiantem pod jedyne tu, pochyłe drzewko.

– Najpierw do wody, a potem do stołu! – zawołał Sean, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu, i rozebrał się błyskawicznie. – Ścigamy się!

Mimo że miała na sobie bardzo przyzwoity kostium, była potwornie speszona bliskością ich obnażonych ciał.

– Jesteś bardzo dobrze zbudowana – zauważył z uznaniem. – I chyba wysportowana? Mam rację?

Cisnęła w niego rękami.

– Chcesz przez to powiedzieć, że jestem gruba?!

– Ależ skąd! – Wykonał zgrabny unik. – Bardzo mi się podobasz. Nie przepadam za kobietami jak kij od szczotki. Lubię pełne kształty.

Żeby ukryć rumieniec, wbiegła do wody.

– Auu! – wrzasnęła. – Lodowata!

Sean był tuż za nią. Zaśmiewając się, zaczął ją ochlapywać.

– Wcale nie jest taka zimna! Oswoisz się z nią, jak zaczniesz pływać.

– Przestań! – Zanurkowała, energicznie bijąc wodę ramionami i nogami, aby jak najszybciej się rozgrzać.

Gdy się wynurzyła, ujrzała Seana, który podpływał do niej z błyskiem w oczach.

– Dam ci dziesięć sekund, a potem będziemy się ścigać do tamtej czarnej skały.

– Po co mi to? – obruszyła się. – Startujemy razem. Raz, dwa, trzy!

Młóciła wodę z całych sił, za wszelką cenę pragnąc pokazać Seanowi, że nie potrzebuje żadnych forów, lecz gdy dopłynęła do mety, on już na nią czekał.

– Szkoda, że nie przystałaś na moje warunki.

– Nie wysiłałam się tym razem. Nie chciałam sprawiać ci przykrości – mruknęła, chlapiąc mu wodą w twarz.

– Naprawdę? No cóż, dziękuję. I nie chlap, bo nie dostaniesz ani kawałka łososia.

Chwycił ją za ramię i przyciągnął do siebie. Nagle poczuła niepokojące mrowienie w dole brzucha. Jak zawsze, gdy Sean się do niej zbliżał! On tymczasem przygarnął ją jeszcze mocniej, a ona nie protestowała. Nie miała na to najmniejszej ochoty. Przecież tego nie chciała. W głowie miała niewyobrażalny zamęt. Jej całe ciało domagało się Seana Caseya, a rozsądek nakazywał nie posuwać się za daleko.

Kiedyś, dawno temu, pozwoliła Mike'owi, by nią zawładnął, i ocknęła się dopiero, gdy było już za późno.

Potem dłoń Seana przyciągnęła jej głowę, a jego wargi zaczęły ją całować. Był to słony, długi i namiętny pocałunek. Gdy poczuła, że jego palce rozpinają jej biustonosz, nie zaprotestowała, a nawet mocniej do niego przylgnęła. Zadrżał i ukrył twarz na jej ramieniu.

– Emmo, jesteś piękna – szeptał. – Zdejmijmy te głupie szatki.

Nie miała siły dłużej się opierać. Czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Polemizowała z podszeptami, które przypominały jej, że Sean Casey jest tylko współpracownikiem oraz że przecież ona nie ma ochoty zadawać się z mężczyznami. Przez tyle czasu żyła w celibacie, karząc się za winy sprzed lat. W ułamku sekundy opuściły ją wszelkie wątpliwości: próbowała mu przekazać, że nie nadaje się do związku, ale jeśli on się tym nie przejął, to i ona może o tym nie myśleć.

Gwałtownym ruchem oswobodziła się z bikini,

po czym ściągnęła z Seana kąpielówki. Oplotła nogami jego uda, a on zamknął ją w uścisku swoich silnych ramion. I znowu połączył ich gorący pocałunek.

– Obłąd – szeptała, gdy jego dłonie pieściły jej piersi. – Wcale tego nie chciałam...

Roześmiał się cicho.

– Nie wierzę ci. Doskonale czuję, że pragniesz tego samego co ja. – Spojrzał jej w oczy. – Ale nie zrobię niczego bez twojego przyzwolenia. Jeśli uważasz, że nie powinniśmy tego robić, jeszcze możesz mnie powstrzymać...

Położyła mu palec na wargach.

– Chyba już nie ma odwrotu. – Westchnęła. – Dzisiaj. Kto wie, co będzie jutro? Może tego pożałuję.

– Przysięgam, że nie. Będziesz zadowolona, że zrobiliśmy to w taki piękny słoneczny dzień, pływając w morzu.

Oplotła go ciasno nogami. Cichy plusk wody głaszczącej ich ciała rozniecił ich pożądanie do granic wytrzymałości. Zatracili się w sobie, poddając się falom słodkiej rozkoszy. Potem spleceni ramionami dryfowali jeszcze przez jakiś czas, delektując się radością spełnienia.

– Niesamowite... – odezwał się w końcu Sean. – Co ty czułaś?

– Słów mi brak. – Uśmiechnęła się łobuzersko. – Zgłodniałam!

– Wobec tego zapraszam na piknik. Miejmy nadzieję, że nikt nas nie zobaczy, jak będziemy wy-

chodzili z wody. Zauważ, że postradaliśmy nasze stroje kąpielowe.

Biegąc w ciepłych promieniach słońca, Emma przypomniała sobie, że nie tak zamierzała spędzić ten dzień!

Gdy popijała zimne wytrawne wino w cieniu dziwnie powykęcanych konarów drzewa, wspominała owe niepowtarzalne chwile. Cudowne, namiętne, niezwykle. O tym marzyła.

Jednocześnie czuła, że traci kontrolę nad swoim życiem, że znalazła się we władzy Seana, tak jak kiedyś uległa Mike'owi. Czy popełniła kolejny wielki błąd, pozwalając, by emocje wzięły górę nad rozsądkiem?

Westchnęła. Dlaczego życie jest takie skomplikowane? Dlaczego nie można kochać się z Seanem i natychmiast o tym zapomnieć? Gdyby można było oddać się mężczyźnie i się w nim nie zakochać!

– Dlaczego wzdychasz? Już żałujesz?

– Nie, nie żałuję. Było cudownie. Ale...

– Ciągłe się boisz? Że dałaś mi za dużo i że z nami stanie się to samo, co z tym facetem?

W pewnej mierze miał rację. Tak, obawiała się dominacji mężczyzny.

– Nadal go kochasz? – drażył bezlitośnie. – No, sisz go w sercu nawet po tym, co przed chwilą zrobiliśmy?

– Nie, nieprawda! Nie Kocham go, ale... nie chcę stać się taka jak wtedy, kiedy z nim byłam.

Przysunął się bliżej.

– Co to znaczy? Co zaszło między wami?

Zamyśliła się. Czy to jest odpowiednia pora, by opowiadać mu swoją ponurą historię? Przesypywała piasek z ręki do ręki. Sean mógłby diametralnie zmienić opinię o niej. Po co mu opowiadać o jej burzliwym życiu erotycznym? To już przeszłość.

– Lepiej cieszymy się chwilą – rzuciła beztróskim tonem. – Nie żałuję tego, co się dzisiaj stało. Ale już cię ostrzegałam, że nie jestem jeszcze gotowa.

– Hm. W porządku, zatem cieszymy się chwilą. – Powiódł palcem po jej ramieniu. – Żadnych zobowiązań, za to dużo przyjemności.

Potaknęła. Lecz czy potrafi nie angażować się uczuciowo, skoro czuje do niego tak silny pociąg fizyczny, gdy tylko jest blisko niego? Po tym, co wydarzyło się w wodzie?

Obserwował, jak Emma związuje włosy. Tak, może na to przystać, ponieważ jest absolutnie pewny, że to, co zaczęło się tak lekko i beztrósko, pewnego dnia przeistoczy się w coś bardzo poważnego.

– Jak randka? – Charles siedział w salonie, popijając drinka. – Widzieliście delfiny? Czy to był tylko niecny podstęp?

Emma zaczerwieniła się na wspomnienie niepowtarzalnych doznań. Brat nie miał pojęcia, jak blisko był prawdy, lecz potrafił wyprowadzić ją z równowagi szybciej niż którykolwiek z jej znajomych.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Tak, widzieliśmy mnóstwo delfinów. Wyskakiwały z wody, płynęły obok łodzi i za nią. To było niezwykle widowisko.

– Wycieczka turystyczno-krajoznawcza? – zapytał ironicznym tonem. – Uważaj, siostrzyczko. Tobie na myśli były wyłącznie delfiny, ale twojemu koledze na pewno co innego chodziło po głowie.

– Nie wszyscy są tacy jak ty – odcięła się. – Lepiej opowiedz, jak było w wesołym miasteczku.

Wyjął papierosa ze srebrnej papierośnicy, zapalił go i wypuścił kłąb dymu. Rzucił jej uwodzicielskie spojrzenie.

– Nie popilnowałaś Bena? Mama wyszła, a ja muszę się z kimś spotkać.

– Z przyjemnością. Jest już w łóżku?

– Tak. Nie powinno być z nim żadnych problemów. – Jego wzrok dziwnie złagodniał. – Kochany szkrab... bardzo się dzisiaj wyhasał.

Charles ma dużo wad, ale Bena kocha bezgranicznie, myślała, wchodząc na piętro, by zajrzeć do bratanka. Spał jak aniołek. To dobrze, że matka będzie miała pod swoim dachem wnuczka, a on na pewno też na tym skorzysta, ponieważ będzie mógł bawić się w ogrodzie jak ongiś ona i jej brat.

W przyszłym tygodniu zabierze Bena na plażę przed swoim nowym domem, a przy okazji popatrzy, jak postępują prace remontowe. Z tym młodym mężczyzną na pewno nie grozi jej toksyczny związek!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Co się dzieje w izbie przyjęć?! – zdenerwował się Sean, pochylony nad raną na policzku młodocianego pacjenta. – Wrzaski jak w menażerii!

– Pijacy – odparł Bob Leeming, który z kolei zszywał rękę drugiego chłopaka. – Nic nadzwyczajnego. Uczestnicy jakiejś balangi. Mamusia często mi powtarzała, że po całym tygodniu pracy należy się zabawić. Ale chyba nie to miała na myśli.

– Czy ktoś już wezwał ochronę? Jak skończę z tym pacjentem, pójdę zobaczyć, co się tam dzieje. – Sean klepnął chłopaka po ramieniu. – Nie chcę cię tu więcej oglądać. – Wstał i energicznym krokiem wyszedł na korytarz, gdzie po chwili dogoniła go Connie.

– Zanosi się na pracowitą noc – wysapała. – W kabinie ósmej mamy dziewczynę z krwotokiem, ale na ginekologii nie ma wolnego łóżka. Muszę przerwać Bobowi szycie tego chłopaka. Na jego miejsce przyślę Billa.

Przytaknął ponuro. Typowy nocny dyżur. Dzieśiatki pacjentów i brak łóżek. Zanosi się, że do siódmej rano cała zmiana nie będzie miała ani chwili wytchnienia. Otworzył drzwi do poczekalni.

Jego oczom ukazała się dobrze znana scenka.

Grupa młodych mężczyzn obrzucała wyzwiskami recepcjonistkę, domagając się jednocześnie natychmiastowego przyjęcia ich koleżki. Jeden z mężczyzn stał na krześle i jak szalony wymachiwał rękami. Oprócz nich w poczekalni siedziało jeszcze kilka bardzo przestraszonych osób.

W rogu sali Emma i Tania pochylały się nad bezdomnym starcem, który przed chwilą upadł zemdlny na podłogę. Rozpaczliwymi gestami wzywały Zaka z wózkiem.

Sean zaklął pod nosem i ruszył na pomoc recepcjonistce.

– Wezwałam policję – powiedziała przez szybę.
– Zaraz powinna tu być.

Chłopak, który stał na krześle, zaczął bębnić w szybę recepcji.

– Ruszaj się, krowo! – wrzasnął. – Nasz kumpel czeka! Skaleczył się w rękę i w nos! – Nagle zaniemówił, ponieważ czyjeś silne ręce brutalnie ściągnęły go na podłogę. – Odwał się!

Sean uśmiechnął się nieprzyjemnie.

– Proszę nie stawać na krzesłach – rzekł uprzejmie, nie zwalniając żelaznego uścisku. Powiódł władcym spojrzeniem po kolegach największego awanturnika. – Jeśli natychmiast wszyscy nie opuścicie poczekalni, zostaniecie aresztowani. Policjanci już są w drzwiach.

– Nie mów nam, co mamy robić, bo ci... – odezwał się łysy osiłek z kolczykami i agrafkami w różnych partiach twarzy.

– Co mi zrobicie?

Sean znacznie przewyższał ich wzrostem, więc niechętnie się uciszyli, mamrocząc nowe pogroźki, a zarazem zerkając w stronę trzech policjantów, którzy szli w ich kierunku stanowczym krokiem.

– Co będzie z naszym kumplem? – spytał jeden z mniej pijanych. – Możemy podać was do sądu za nieudzielenie pomocy.

– On może zostać, a wy wszyscy... wynoście się!
– Sean podszedł do Emmy i Tani, które podawały tlen bezdomnemu. – Co mu jest?

– To Eli Shepperton. Jest u nas częstym gościem. Zagląda tu, kiedy mu dokuczy samotność i kiedy potrzebuje pomocy. Zemdłał. Skarżył się na ból dużego palca u nogi. Paluch jest zupełnie biały – oznajmiła Tania.

– Białe, zimne i bez pulsu – uzupełniła Emma.
– Wygląda na ostre niedokrwienie. Podejrzewam, że na skutek niewydolności krążenia obwodowego.

– Trzeba go przygotować i jak najszybciej zadzwonić po chirurga naczyniowego. Nie obejdzie się bez angioplastyki – zawyrokował Sean. – Przekładamy go na wózek. Raz, dwa, trzy!

Zak przewiózł nieprzytomnego staruszka do jednej z kabin.

– O co poszło w poczekalni? – spytała po drodze Emma.

– Nic nowego. Pijani młodzieńcy. – Sean machnął im ręką na pożegnanie. – Do zobaczenia. Wracam do przerwanej roboty, ale najpierw uprzedzę zespół operacyjny, że pierwszy w kolejności jest Eli.

– Dobrze, że mamy Seana – szepnęła Tania, gdy

zaczęły rozcinać brudne łachmany staruszka. – Widziałas, jak załatwił tych łobuzów? – Westchnęła bardzo głośno. – Prawdziwy skarb, nie sądzisz? Bohater. A do tego zabójczo przystojny. Nie rozumiem, dlaczego jeszcze nie wpadł w żadne sidła.

– Owszem, przystojny – mruknęła Emma, koncentrując się na stopie pacjenta.

Ciekawe, jak Tania zareagowałaby na informację, że Emmę i Seana łączy znacznie większa zażyłość niż koleżę i koleżankę z pracy. Na pewno roztrąbiłaby to na cały szpital.

Eli podniósł powieki i powiódł błędnym wzrokiem po obu kobietach.

– Boli jak cholera! – jęknął.

– Spokojnie, panie Shepperton. Dam panu zastrzyk, żeby przestało boleć. Proszę spokojnie leżeć. Niech pan spróbuje się odprężyć.

– Ciśnienie w normie, puls sto, poziom tlenu w normie – recytowała Tania.

– No proszę, nie jest źle.

Starzec popatrzył na nią ironicznie.

– Tak się mówi konającemu – mruknął. – Co można zrobić z taką stopą? Nawet nie mogę się dowlec do pubu.

Położyła mu dłoń na ramieniu, aby dodać mu otuchy. Wielu pacjentów sili się na żarty, ale wiadomo, że w głębi duszy są przerażeni.

– Nie umiera pan, ale paluch trzeba natychmiast operować. Już skontaktowaliśmy się z chirurgiem. Kiedy stopa zaczęła boleć?

– W nocy. Jak układaliśmy się z kumplami do

spania. Trochę wypięłem. Bolało tak, że myślałem, że mi cała noga odpadnie.

– Wypiliście tylko trochę? – przedrzeźniała go Tania. – Ostatnim razem, jak pan tu był, obiecał nam pan trzymać się z daleka od denaturatu!

– To nie był denaturat. – Pacjent nieco się rozchmurzył. – Tylko dobrze schłodzone wino. – Puścił do nich oko. – Sostro, niech siostra na mnie nie krzyczy. Napiłbym się mocnej herbaty. Da się załatwić?

– Niestety, teraz nie wolno panu ani jeść, ani pić, bo niedługo zawieziemy pana na operację.

– A zapalić można? Tego mi chyba nie zabronicie?

– Owszem, zabronimy. W tym szpitalu się nie pali. Musi pan się powstrzymać. Poza tym papierosy bardzo panu szkodzą.

– Sadystki! – wymamrotał. – Pić nie wolno, palić nie wolno, kobiet nie wolno! Nie ma po co żyć! – Eli opadł na poduszki i zamknął oczy.

– Dowiem się, czy chirurg już jest gotowy – szepnęła Emma do pielęgniarki i wyszła z kabiny.

W przejściu omal nie zderzyła się z Seanem.

– Doktor Fulford, właśnie pani szukam. Chciałem zameldować, że doktor Vernon zaraz obejrzy pana Sheppertona. Sala operacyjna jest już przygotowana.

– Podałam mu pięćdziesiąt miligramów petydyny, żeby złagodzić ból. Jego stan ogólny jest dobry.

– Chciałem z tobą porozmawiać, ale wszyscy mamy urwanie głowy. – Przytrzymał ją za ramię.

– Nie wiadomo, w co ręce włożyć – przyznała, czując znamienne sensacje w brzuchu. Ostrożnie oswobodziła ramię i chciała się odsunąć, lecz Sean zagroził jej drogę.

– Zaczekaj. Zauważyłem, że ekipa budowlana wzięła się za twój dom. Kiedy zamierzasz się wprowadzić?

– Zajrzę tam w weekend. Zabiorę ze sobą bratan-ka. Być może wprowadzę się za dwa tygodnie. Będziemy wtedy pracować w ciągu dnia. Nigdy nie lubiłam nocnych dyżurów.

– Emmo, aniele, aż nie mogę uwierzyć. Chcę się upewnić, że to prawda...

Roześmiała się.

– Doktorze Casey, umówiliśmy się...

– Pamiętam. Żadnych zobowiązań. Mimo to i tak nie mogę się doczekać, kiedy znowu będziemy razem. Nie mogę przestać o tym myśleć – dokończył półgłosem.

Ujął ją pod brodę, a ona rozejrzała się przerażona.

– Coś ty? Ktoś nas zobaczy! Mamy nieść pomoc cierpiącym...

Sean zrobił niewinną minę.

– Co z tego, że ktoś nas zobaczy? Badam ci oczy. Na podstawie lekarskich oględzin stwierdzam z całą odpowiedzialnością, że masz najpiękniejsze aksamitnobrazowe tęczówki.

Gdy rozbawiona odepchnęła go lekko, z pobliskiej kabiny dobiegł ich gderliwy głos:

– Kiedy ten doktor pozwoli mi zapalić? To nieprawda, że w tym szpitalu się nie pali. Te zołzy tak

mówią tylko po to, żeby pozbawić biednego starca jego praw.

– Zdaje się, że jesteś rozrywana. – Sean uśmiechnął się. – Pamiętaj, że ja pierwszy zarezerwowałem sobie ciebie na sobotę. Chętnie poznam twójego bratanka.

Uszczęśliwiona szła w kierunku kabiny starszuszka. Życie nagle nabrało fantastycznych barw. Postanowiła niczego nie obiecywać Seanowi, lecz może po prostu powoli zaczyna godzić się z przeszłością?

Już miała odsunąć zasłonkę, gdy ktoś ją zawołał:

– Emmo! Możesz mi poświęcić minutkę?

Od strony poczekalni kroczył ku niej Charles.

– Co ty tu robisz? – zaniepokoiła się. – Coś się stało?

– Nie, nie. Muszę z tobą porozmawiać.

– Mama? Co jej się stało?

– Spokojnie, siostrzyczko. – Uśmiechał się czarująco. – Nie denerwuj się. Recepcjonistka powiedziała, że tutaj cię znajdę.

Patrzyła na niego nieufnie.

– Chodź do kuchni. Mów, o co chodzi.

– Głupia sprawa... – Wbił wzrok w czubki butów.

– Chciałem cię o coś prosić.

To żadna niespodzianka.

– Streszczaj się.

– Obawiam się, że mam kłopoty. Chwilowe...

– Jakiego rodzaju?

– Niewielki dług. Można to nazwać problemem z przepływem gotówki. Pomyślałem, że mogłabyś mnie wesprzeć...

– Ile?

– Nie złość się. Tylko dwa tysiące. Jak to ureguluję, będę czysty.

– Ile?! Dwa tysiące? Chyba zgłupiałeś. Kupuję dom. Skąd wiesz, że mam aż tyle forsy?

– Wolałbym nie wciągać w to mamy...

– Słusznie. Wystarczy, że dopiero co owdowiała i że próbuje rozkręcić interes. Ma już dość zmartwień, żeby dodawać do tego twoje długi!

– I dlatego nie powinna o tym wiedzieć. – W jego głosie zabrzmiała nuta pogróżki. – Jeśli będę zwlekał ze spłatą, w końcu to do niej dotrze. Ci lichwiarze doskonale wiedzą, jak egzekwować długi.

– To jest szantaż. Jeśli nie dam ci pieniędzy, pójdziesz do mamy?

– To nie jest szantaż. Ale lepsze rozwiązanie – wyjaśnił rzeczowo.

– Zobaczą, co da się z tym zrobić. – Poczowała się przyparta do muru. Z jednej strony nie chciała, żeby bratu coś się stało, z drugiej pragnęła chronić matkę. – Charles, muszę wiedzieć, na co wydałeś te pieniądze.

Po raz pierwszy sprawiał wrażenie zawstydzonego.

– Na wyścigach. Źle obstawiłem. Chciałem jak najszybciej zdobyć większą sumę. Na początku wygrałem, ale potem już nie miałem szczęścia.

– Przepuściłeś dwa tysiące?!

– Odegram się.

– Jeśli cokolwiek ode mnie dostaniesz, masz mi to zwrócić co do grosza. To są ciężko zapracowane

pieniądze. Nie waż się iść z nimi na wyścigi! – Pokazała mu drzwi. – A teraz spływaj, zanim ktoś cię zobaczy.

Patrzyła, jak brat znika za drzwiami recepcji. Szedł tak beztróskim krokiem, jakby nie miał żadnych, najmniejszych nawet zmartwień. Jak można narobić tyle długów?

Wracając do kabin, natknęła się na Seana, który patrzył na nią pytająco.

– Dziwny klient – zauważył.

– Jakbyś zgadł – rzuciła przez zęby. – Spławiłam go!

W sobotę szalał sztorm. Emma nabrała pełne płuca słonej ożywczej bryzy, ciesząc się z końca nocnych dyżurów. Prowadziła za rękę małego Bena.

– Tutaj będziesz mieszkać? – zapytał.

– Tak. Najpierw trzeba tu wszystko naprawić, a potem się wprowadzę. Podoba ci się?

Chłopiec w skupieniu obejrzał dom.

– Podoba – orzekł w końcu. – Wygląda jak domek trzech misiów. Czy jest w nim sypialnia?

– Nawet dwie! Kiedy wreszcie tu zamieszkam, będziesz mógł u mnie nocować.

Wszędzie walał się gruz i rusztowania, ale ekipa budowlana zdążyła już wymienić okna i drzwi oraz nałożyć nowe różowe tynki. Dom nareszcie wyglądał na zadbany.

Ben, mocno znudzony przedłużającą się inspekcją, pociągnął ją w stronę plaży.

– Chodźmy budować zamki z piasku. I będziemy

robić doły, żeby dokopać się do wody. Potem tu jeszcze wrócimy – obiecał i pognął na plażę, gdzie natychmiast wziął się do pracy.

W kilka minut wykopał rowek do morza, po czym chwycił wiaderko, nabrał wody i pobiegł na drugi koniec kanału, gdzie je opróżnił.

– Nie ma wody. – Posmutniał. – Przynieś mi wodę.

Pocałowała go w różowy policzek i ruszyła z wiaderkiem do brzegu. Gdy wróciła, Ben wraz z Seanem już budowli zamek z piasku.

– Uważaj, Ben ma duże wymagania – ostrzegła ze śmiechem.

Sean podniósł głowę znad budowli. Powitał ją szerokim uśmiechem.

– Witaj.

Przez chwilę przypatrywali się sobie, zapominając o bożym świecie. Pierwszy oprzytomniał Sean.

– Już nie trzeba nas przedstawiać – oznajmił, zerkając na chłopczyka. – Ben jest bardzo surowym majstrem. Od razu zagonił mnie do roboty.

– Musimy się spieszyć – wyjaśnił malec. – Emma mówi, że niedługo morze tu przyjdzie. – Zmarszczył czoło. – A potem odejdzie?

Sean roześmiał się.

– Odejdzie! Ale najpierw zmyje zamek, więc rzeczywiście musimy się pospieszyć.

– To będzie największy zamek na świecie. A potem pójdziemy na lody.

– Popieram – powiedział Sean ze śmiertelną powagą.

Emma obserwowała dużego mężczyznę i małego chłopca. Ben gorączkowo ponaglał Seana, udzielał mu wskazówek oraz wydawał polecenia, a Sean od czasu do czasu podnosił głowę znad piaskowej budowli i mrugał porozumiewawczo do Emmy.

– Myślałem, że przez weekend odpocznę – sapnął.

– Będiesz fantastycznym ojcem – zauważyła z uśmiechem.

Odgarnął z czoła włosy.

– Warto się nad tym zastanowić. – W jego oczach igrały wesołe ogniki. – Marzę o dużej rodzinie. A ty?

– Nie zastanawiałam się nad tym – skłamała.

Jasne, że myślała o macierzyństwie. Jednak w miarę upływu lat zaczynała mieć wątpliwości, czy spotka mężczyznę, z którym chciałaby mieć dzieci. Było jej głupio, że poruszyła temat zbyt osobisty dla ludzi, którzy są razem wyłącznie dla przyjemności, bo przecież właśnie to łączy ją i Seana.

Przyglądała się, jak Sean starannie uklepuje piasek na wałach otaczających zamek. Nagle doznała olśnienia: oto ma przed sobą mężczyznę, który mógłby zostać ojcem jej dzieci!

Początkowo miała do niego wiele zastrzeżeń, ale teraz, widząc, jak cierpliwie wykonuje polecenia Bena oraz obserwując jego stosunek do pacjentów, doszła do wniosku, że pociąga ją w nim nie tylko doskonale zbudowane ciało. Pokochała w nim wszystko: jego dobroć, oddanie i radość!

Niespodziewanie poczuła się wolna od Mike'a i pęt, jakimi ją skrepował.

– Panno Fulford – szepnęła sama do siebie. – Chyba nareszcie znalazłaś to, czego szukasz...

Na niebie pojawiły się szare chmury. Zanosiło się na deszcz.

– Pora wracać. Chodźmy zobaczyć, jak postępują prace w moim domu. Jeszcze nie widziałam, co dzieje się w środku – zaproponowała.

– Jaki wielki jest nasz zamek! – zapiszczał Ben. – Mój i Seana! Powiedz mu, żeby jutro też przyszedł, to zbudujemy jeszcze większy!

Pobiegli do domu.

– Sean może być jutro zajęty – tłumaczyła chłopcu po drodze. – Nie może przychodzić tu codziennie.

– A właśnie że może. Powiedział mi, że jeżeli ty tu przyjdiesz, to on, chcąc nie chcąc, też tu będzie. Co to znaczy „chcąc nie chcąc”?

– To znaczy, młody człowieku, że zrobię wszystko, czego Emma sobie zażyczy.

– No widzisz. Powiedział, że jak mu każesz, to przyjdzie – triumfował malec.

Oboje wybuchnęli śmiechem, po czym zaczęli rozglądać się po niewielkim saloniku Emmy.

– Coś mi się wydaje, że za tydzień się tu nie wprowadzisz. Zaczęli robić kuchnię?

– Tak. Ale ja już jestem zdecydowana. Przeprowadzka za tydzień. Nawet do niewykończonego domu. Kocham mojego brata, ale dłużej pod jednym dachem z nim nie wytrzymam.

Przygryzła wargi. Nie zamierzała wspominać o Charlesie, ale widziała coraz wyraźniej, że jej brat pomimo długów wcale nie ograniczył wydatków.

Ostatnio zaprezentował się w nowym garniturze, co więcej, każdego wieczoru spotykał się ze znajomymi. Czy taki człowiek jest w stanie pomóc matce w jej nowym przedsięwzięciu?

– Mieszka z tobą i z matką?

– Tak. Ma jej pomóc w prowadzeniu pensjonatu, który matka chce zorganizować w naszym domu. Żona od niego odeszła, więc i mały mieszka z nami.

Nagle przyszło jej do głowy, że Annette rzuciła Charlesa, bo uprawiał hazard. Zawsze brakowało im pieniędzy, a ona nie należała do kobiet skłonnych do wyrzeczeń. Charles potrafił być ujmujący, ale na pewno bardzo trudno się z nim współżyło.

– Wydaje mi się, że bardzo się różnicie.

– Bardzo. Na jego usprawiedliwienie muszę powiedzieć, że ojciec nie ułatwiał mu życia. Mój brat nie miał głowy do nauki, a o medycynie nawet nie myślał.

– Ojciec był nim rozczarowany?

– I to jak! Kiedy na maturze Charles dostał takie słabe stopnie, że nie miał szansy na żadne studia, ojciec przestał się nim interesować. Myślę, że od tej pory Charles ciągle błądzi.

Sean powstrzymał się od komentarza. Przyszło mu jednak do głowy, że to brak przychylności ze strony ojca tak negatywnie odbił się na postawie życiowej syna. Pomyślał o własnej rodzinie, kiedyś tak szczęśliwej, i także skrzywdzonej przez profesora Fulforda. Spojrzał na Emmę, która wraz z Benem sortowała muszelki. Nie może mieć do niej żalu z powodu czynków jej ojca. Kocha ją wbrew temu, co zrobił jej ojciec!

– Ben, mieliśmy iść na lody – przypomniał chłopcu. – Zapracowałem na lody!

– Chodźmy, chodźmy!

Ben zerwał się na nogi, chwycił ich za ręce i pociągnął do drzwi.

– Zdaje się, że nie mamy wyboru – roześmiała się Emma. – To bardzo energiczne dziecko!

– Zaryzykowałbym stwierdzenie, że ma to po cioci. – Sean zniżył głos. – Nie mogę się doczekać, kiedy ona się tu przeprowadzi.

Pokazała mu język.

– Ja też nie mogę się już tego doczekać – odpowiedziała również szeptem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Pierwsza noc we własnym domu!

Emma ułożyła się wygodnie na łóżku. Za oknami huczał sztorm, ale tutaj było ciepło i przytulnie. Nareszcie jest niezależna! Uwielbiała matkę, ale czuła, że powinna jak najszybciej odseparować się od brata i jego kolejnych roszczeń. Dodatkową atrakcją, pomyślała, uśmiechając się w ciemnościach, jest bliskość Seana.

Była piekielnie zmęczona po całym dniu przeprowadzki i sprzątania po robotnikach. Sean zjawił się z butelką szampana. Potem pomógł jej zawiesić szafki i obrazy, a pod koniec dnia pojechał do Chińczyka po coś ciepłego do jedzenia. Będzie mu za to dogonnie wdzięczna.

Jutro, myślała sennie, poustawiam wszystko w szafkach, uporządkuję ogródek i zastanowię się, co w nim posadzić. Powoli zapadała w sen...

Jazgot telefonu sprawił, że natychmiast sięgnęła po słuchawkę, pewna, że coś złego stało się matce.

– Emma, przepraszam, że cię budzę...

– Sean?! Co się stało?

– Wypadek. Szpital już jest postawiony na nogi. Connie wzywa cały personel do izby przyjęć. Przydasz mi się.

– Już się zbieram. – Nie mogła odmówić.

– Będę po ciebie za trzy minuty – oznajmił i się rozłączył.

– Czy ja mam siłę się ubrać? – jęknęła.

Mimo że było lato, wybrała cieplejsze rzeczy. Być może przyjdzie im pracować na dworze w taką upiorną, deszczową pogodę.

Sean już na nią czekał na drodze, która biegła powyżej jej posiadłości nad domem. Patrząc na rozszalałe bałwany wściekle bijące o brzeg, pomyślała z niepokojem o swoim domu.

– Kochana jesteś – powitał ją. – Na pewno czujesz się skonana, ale wszyscy jesteśmy potrzebni.

– Co się stało?

– Nie znam szczegółów, wiem tylko tyle, że dwójka dzikich lokatorów na obrzeżach Carrfield próbowała podłączyć się do przewodu gazowego. Wybuch zniszczył dom oraz naruszył sąsiednie budynki. Tych dwoje przysypał gruz, a kilka osób poraniły spadające cegły.

– Inne służby już tam powinny być.

– Chyba nawet je widać.

Ujrzeni przed sobą niebieskie światła ambulansów oraz sporą grupę gapiów.

– Jak po bombie... – szepnęła Emma, przerażona ogromem zniszczeń. – Myślisz, że przeżyli?

– Wkrótce się dowiemy. – Sean zgasił silnik i podał jej spore zawiniątko. – Włóż to. Kask i kamizelka, żeby łatwo było cię zidentyfikować.

Gdy tylko wyskoczyli z samochodu, podszedł do nich jeden z ratowników.

– Większość poszkodowanych jest już w szpitalu. Zostały nam dwie osoby przygniecione belką. Strażacy się wzięli za jej podnoszenie, ale niepokoi nas stan kobiety. Jest w ósmym miesiącu ciąży i podejrzewamy, że zaczęła rodzić – relacjonował mężczyzna.

Sean chwycił torbę.

– Idziemy!

Obie ofiary były przysypane gruzem, z którego sterczała drewniana belka. Mężczyzna był przytomny, lecz kobieta miała zamknięte oczy. Czasami z trudem je otwierała. Jęczała. Oboje byli bardzo młodzi.

– Steve, przyjechali lekarze – wyjaśnił ratownik, kucając niedaleko chłopaka. – Chcemy, żeby ocenili wasz stan. – Zwrócił się do Emmy. – Ma niskie ciśnienie, osiemdziesiąt na pięćdziesiąt. Sądzę, że ma złamaną nogę. Skarży się na bardzo silny ból. Strażacy obawiają się, że na coś się nadział, i dlatego tak wolno pracują.

– Nic dziwnego, że doznał wstrząsu.

– Dziesięć mililitrów morfiny dożylnie? – upewniła się Emma.

– Oraz elektrolity!

– Cierpliwości, Steve. – Emma dotknęła ramienia chłopaka. – Zaraz ból ustąpi.

Gdy wbijała mu igłę w ramię, siekący deszcz zmienił się w grad, a chwilę później rozległ się odległy pomruk grzmotów. Czy to możliwe, żeby jeszcze pół godziny temu leżała w ciepłym łóżku?

Sean powiódł wzrokiem po tym, co zostało z bu-

dynku: obnażone ściany, płaty tapet, drzwi kołyszące się na jednym zawiasie. Przez cały czas z rumowiska wydobywało się złowieszcze skrzywienie.

Podszedł do nich umorusany strażak.

– Trzeba się spieszyć – oznajmił. – Niepokoi nas stan murów. Jeśli poruszymy belkę, to wszystko może zwalić się prosto na nich. Zaczniemy od dziewczyny. Ma na imię Amy.

– Ratujcie ją – powiedział Steve ochryplym głosem. – Zaczęła rodzić. To dlatego próbowałem podłączyć się do gazu. Było jej zimno i chciałem dać jej coś ciepłego do picia.

– Czy wiesz, jak często miała skurcze? Czy były silne? – dopytywała się Emma.

– Bardzo ją bolało. Chyba co pięć minut. To przeze mnie – wyszeptał. – Co z nią będzie?

– Uratujemy ją – zapewniła go Emma, maskując przerażenie z powodu częstotliwości skurczów. Wyjęła z torby opakowanie z płynem wieloelektrolitowym i spojrzała na Seana. – Jej też dam kroplówkę, żeby zmniejszyć szok.

– Oczywiście. Jakie ma ciśnienie?

Ratownik spojrzał na oksymetr.

– Ciśnienie podwyższone, poziom tlenu niski.

Dziewczyna otworzyła oczy, rozejrzała się nieprzytomnie dokoła i nagle zaczęła histerycznie krzyczeć:

– Ratujcie mnie! Ratujcie! Nie chcę tu rodzić!

Sean chwycił ją za rękę.

– Spokojnie, dziecko. Jesteśmy lekarzami. Skup się teraz. Powiedz mi, czy oprócz skurczów coś

jeszcze cię boli. Masz czucie w nogach? Czy coś ciężkiego leży ci na brzuchu?

– Nie... Jestem uwięziona, ale nic mnie nie boli. Chyba ciągle mam pod sobą krzesło, na którym siedziałam, kiedy nastąpił wybuch.

Ratownicy spojrzeli po sobie z ulgą, a Sean mówił dalej:

– To twoje pierwsze dziecko, a pierwsze dzieci zazwyczaj się nie spieszą, więc postaraj się uspokoić. Przez ten czas strażacy uwolnią cię spod gruzu.

Oby miał rację, pomyślała Emma. Pochyliła się nad dziewczyną.

– Oddychaj głęboko i powoli. To dobrze zrobi dziecku i tobie. Bądź cierpliwa, bo strażacy muszą pracować z ogromnym wyczuciem, więc trochę to potrwa. Dużo ludzi zgłosiło się do pomocy, żeby jak najszybciej was stąd wydostać.

Sean po raz kolejny w życiu nie mógł się naziwić, jak wielką moc ma fizyczny kontakt i dobre słowo. Z twarzy dziewczyny powoli zniknęło przerażenie, a po chwili zdobyła się na słaby uśmiech pod adresem chłopaka.

– Obiecuj, że zabierzesz mnie na drinka, jeśli stąd wyjdziemy – szepnęła.

Sean nie puszczał jej dłoni, gdy strażacy zdejmowali kamień po kamieniu, starając się nie narużyć sterty gruzu tuż nad przysypanymi.

– Czy w tej sytuacji można im podać tlen? – Emma zwróciła się do strażaka kierującego akcją. – To by im bardzo pomogło.

– Jeszcze nie. Może się okazać, że będziemy

musieli użyć palnika acetylenowego do przecięcia większych kamieni. Wystarczy nam ten jeden wybuch.

Gdy Amy nagle krzyknęła wniebogłosy, ratownicy znieruchomieli.

– Czy to był skurcz? – spytał Sean półgłosem.
– Jak będziesz czuła, że nadchodzi następny, ściśnij moją rękę.

– Dobrze – wysapała Amy. – Niech oni się pospieszą... Nie wytrzymam dłużej.

– Jeszcze trochę, Amy. Robią, co mogą – powiedział Steve ledwie słyszalnym głosem.

Czas płynął nieubłaganie.

– Trzy minuty między ostatnimi dwoma skurczami – ostrzegł Sean Emmę. – Poproś ich, żeby się jednak pospieszyli.

Jeden ze strażaków musiał usłyszeć jego prośbę, bo skinął głową i powiedział:

– Zaraz podnosimy belkę. To nie potrwa długo.

Po chwili świadkowie akcji jak jeden mąż westchnęli z ulgą. Ratownicy natychmiast przenieśli Amy na nosze i błyskawicznie zapakowali do karetki, która ruszyła z piskiem opon, poprzedzana autem policyjnym na sygnale.

Emma i Sean mogli teraz zająć się chłopakiem. Przez cały czas rozmawiali z nim paramedycy z ekipy ratunkowej, aby odwrócić jego uwagę od tego, co się dzieje.

– Przygotujcie sobie zawczasu szynę oraz deskę – przypomniał im Sean.

Nagle Emmę porwały czyjeś silne ramiona. To

jeden ze strażaków w ostatniej chwili przeniósł ją dalej od walącej się ściany. Emma przeraziła się, że Sean i Steve zostali przysypani. Przez chwilę słysząc było tylko wycie wiatru i szum deszczu. Potem jednak rozległ się pełen irytacji głos Seana:

– Panowie, kiedy go wreszcie uwolnicie?!

Dziesięć minut później chłopak w kołnierzu ortopedycznym leżał już na specjalnej desce.

– Na razie nic nie wiemy o jego innych obrażeniach. Trzeba zawiadomić traumatologię, że mają mu prześwietlić miednicę, obie kości piszczelowe i udowe. Jak myślisz, co jest z tą nogą?

Delikatnie obmacywała zakrwawioną kończynę.

– Nie stwierdzam otwartego złamania, ale może to być zmiżdżenie, wzięwszy pod uwagę ciężar, jaki go przygniótł.

– Utną mi nogę? – wyszeptał chłopak.

– Na pewno nie. – Sean uśmiechnął się. – Ale przez jakiś czas nie będziesz mógł grać w piłkę.

Gdy niesiono go do karetki, Steve rzekł półgłosem:

– Dziękuję za uratowanie Amy.

Gapie rozchodzili się powoli, a strażacy stawiali ogrodzenie dokoła zniszczonego budynku.

– Zmarzłaś? – Objął ją.

– Nie, ale padam z nóg. Mimo to bardzo się cieszę, że oboje żyją. Jutro muszę sprawdzić, co się dzieje z Amy. Mam nadzieję, że dziecko urodzi się zdrowe.

– Wracajmy. Należy się nam coś gorącego.

Wsiedli do auta i niedługo potem znaleźli się nad

jej domem. Sean postanowił odprowadzić ją pod same drzwi. Na dole stanęli jak wryci.

– Co... co to znaczy?

Ogródek zniknął, a przed progiem kłębiła się woda.

– Czy ty widzisz, co morze zrobiło z moim ukochanym domkiem? – Chwyciła go za ramię.

– Zostań tutaj, a ja zobaczę, jak jest w środku.

– Ruszył w stronę wejścia.

Otworzył drzwi i zapalił światło, by lepiej obejrzeć szkody. Gdy wrócił, Emma po jego minie zorientowała się, że sprawy mają się kiepsko.

– Nie nadaje się do mieszkania. Na pewno nie teraz. Nie martw się! To się da naprawić... ale nie dzisiaj.

– Ostrzegałeś mnie, że morze go zalewa – przyznała. – Dlaczego akurat dzisiaj? Pierwszej nocy?

– Kochanie, to nie jest koniec świata. Jesteś bardzo zmęczona i jest tylko jedno miejsce, gdzie możesz się wyspać. U mnie!

– Nie. Nie mogę. Nie wypada – zaprotestowała.

– Posłuchaj. Jedyne zapasowe spanie, jakie mam, to cholernie niewygodna kanapa. A ponieważ oboje mocno się zmęczyliśmy, ratując ludzkie życie po nocy i w burzę, nie wyobrażam sobie, żeby którekolwiek z nas mogło z niej skorzystać. – W jego oczach zabłyśły wesołe ogniki. – Więc i tak się nie wyśpimy, ale razem będzie nam o wiele przyjemniej.

– Sean, nie rozumiesz? – zaczęła zmęczonym głosem. – Potem nie będzie już odwrotu. Jeśli znaję

się w twoim łóżku, to to już będzie coś stałego, poważnego...

– No to co? – Patrzył na nią rozbawiony. – Już i tak przekroczyliśmy ten Rubikon. A jeśli chodzi o coś stałego i poważnego... – ujął jej zafrasowaną twarz w dłonie – to czy to będzie takie straszne?

Będę znowu cierpieć, pomyślała.

– Kochanie, ciągle żyjesz przeszłością, boisz się zaangażować. Zaryzykuj. Jeśli to będzie takie okropne, już nigdy więcej tego nie zrobisz.

Słowa, jakich użył, rozbawiły ją. Roześmiała się.

– Nie wydaje mi się, żeby miało być okropnie! Chyba nawet przeciwnie. Zgoda, jestem zbyt zmęczona, żeby się z tobą kłócić. Prowadź!

Wypili gorące kakao z odrobiną whisky, po czym Sean rzucił jej swoją piżamę.

– Wcale mi nie zależy, żebyś ją wkładała – szepnął z błyskiem w oku. – Ale ty pewnie lepiej będziesz się czuła w piżamie.

Wzięła szybki prysznic i położyła się, zbyt zmęczona, by zastanawiać się, gdzie śpi. Ledwie zauważyła, że Sean układa się obok. Popatrzył na jej zmęczoną twarz, uśmiechnął się, pocałował w policzek i przygarnął ciaśniej do siebie.

Mają mnóstwo czasu.

Powoli otwierała oczy, czując na policzkach nieśmiałe ciepło porannego słońca. Nagle całkiem oprzytomniała. Tak, w nocy ratowali ludzi z zawalo-

nego domu, a potem morze zalało jej posesję. I tak wylądowała w łóżku Seana!

Jakże daleką drogę pokonała od awantury w taksówce, kiedy uznała, że nigdy więcej nie chce tego człowieka oglądać.

Delektowała się jego ciepłem i bliskością. Odwróciła się ostrożnie, by na niego popatrzeć. We śnie miał niemal chłopięce rysy, wyglądał wręcz bezradnie. Dlaczego tak się broniła, gdy zaprosił ją do swego łóżka?

Dotknęła palcem jego brwi, a on podniósł powieki.

– Dzień dobry, słonko – mruknął. – Chodź tu bliżej, żebym mógł się z tobą przywitać.

Przyciągnął ją do siebie, pocałował i zaczął zdejmować z niej piżamę.

– To tak wygląda twoje powitanie?

– Oczywiście, zwłaszcza kiedy mam cię tak blisko. – Zerknął na zegarek na stoliku. – Mamy jeszcze pół godziny. Musimy je jak najlepiej zagospodarować.

Obsypał ją namiętymi pocałunkami, a ona cieszyła się dotykiem jego warg na szyi, na piersiach, na brzuchu. Ściągnął z niej prześcieradło, by podziwiać jej szczupłe ciało, po którym ślizgały się promienie wstającego słońca.

– Zaraz robi mi się zimno – szepnęła.

– Nie przejmuj się. Coś wymyślę, żebyś nie zmarzła – powiedział uwodzicielskim głosem. – Jaka ty jesteś piękna! Jesteś najbardziej pociągającą kobietą pod słońcem.

Jego ręce zaczęły wędrować po jej ciele, poznając wszystkie najintymniejsze zakamarki, a ona, podniecona, coraz bardziej zapominała o zmieszaniu.

– Taka gładka... Jak jedwab... – szeptał, wodząc wargami po jej skórze.

Ta pieszczota sprawiła, że Emma nie myślała już o niczym innym, jak o tym, by Sean zawładnął nią kompletnie. Gdy w końcu to zrobił, wzniosła się na szczyty ekstazy.

A potem Sean jeszcze długo trzymał w ramionach jej drżące ciało.

– Jaki cudowny początek dnia – rzekł z westchnieniem.

– Szkoda, że za pół godziny musimy być w szpitalu. – Bawiła się jego włosami. – Mam nadzieję, że jeszcze masz siłę pracować! – powiedziała ze śmiechem.

– Nie wiem, o czym mówisz! – zaprotestował oburzony. – Mógłbym się z tobą kochać przez cały dzień. Chcesz?

Odepchnęła go delikatnie.

– Nie mamy na to czasu! Poza tym umieram z głodu. Masz coś do jedzenia?

– Spokojnie. Zaraz będzie śniadanko. – Pogładził ją po szyi. – Emmo, jesteś zadowolona, że zostałeś na noc? Nie żałujesz?

– Nie żałuję – odparła uszczęśliwiona. – Niczego nie żałuję.

– Czy powiedziałaabyś mi, gdyby było inaczej? Chciałbym, żebyś była ze mną szczerą.

– Powiedziałabym. Nie możemy mieć przed so-

bą żadnych tajemnic. Już raz to ćwiczyłam i nie życzę sobie powtórki.

– Wobec tego musisz u mnie zostać, dopóki twój dom nie będzie doprowadzony do porządku. – Popatrzył na nią. – Chyba że zamierzasz go sprzedać. Bo dla nas dwojga wystarczy jeden dom.

– Wydawało mi się, że mieliśmy się nie angażować – przypomniała mu ze śmiechem.

– Obawiam się, że to już się stało. – Zamknął jej usta pocałunkiem.

Wkrótce potem zasiadła do śniadania na tarasie. Zapowiadał się piękny dzień: niebo się wypogodziło, a morze było jedną wielką niebieską taflą lśniąca w słońcu.

Rozparta wygodnie w fotelu Emma patrzyła na plażę, gdzie w ramach porannego spaceru Sean rzucał Rocketowi patyki. Jeszcze nigdy nie była taka szczęśliwa. Czowała, że jej przyszłość jest związana z Seanem. Wierzyła, że jemu może zaufać, że nie zdradzi jej tak jak Mike. Fundamentem tego związku będzie prawda i szczerść.

Od rana promieniała taką radością, że Tani wydało się to podejrzanym.

– Nie wiem, co wzięłaś, ale też by mi się to przydało – zauważyła. – Masz taką parę, że tylko ci pozazdrościć. A przecież z powodu tego wybuchu w środku nocy nie miałaś okazji porządnie się wyspać.

– Wcale nie jestem wypoczęta. – Emma ochoczo

skorzystała z pretekstu do zmiany tematu. – Byłam na nogach praktycznie przez całą noc. Zapewne wkrótce padnę. Ale dobrze, że mi przypomniałeś o Amy. Muszę zajrzeć na położniczy i dowiedzieć się, co urodziła. Teraz już mogę powiedzieć, że to nie wyglądało dobrze.

- Pójdę z tobą – odezwał się za jej plecami Sean.
- Chodźmy teraz, jak nie ma pacjentów.
- Kupimy jej po drodze kwiaty w szpitalnej kwiaciarni.

Obok łóżka Amy stało małe łóżeczko. Na widok Emmy i Seana dziewczyna uśmiechnęła się radośnie.

- Przyszliśmy dowiedzieć się, jak się czujesz – wyjaśniła Emma. – Oraz co ci się urodziło.

– Dziewczynka. Będzie miała na imię Britney Emma – oznajmiła mocno zmieszana Amy. – Nigdy o pani nie zapomnę. Uratowała nam pani życie.

- Czuję się zaszczycona. Mam nadzieję, że to imię przyniesie jej szczęście. – Emma zajrzała do łóżeczka. – Amy, jaka ona śliczna! Mogę wziąć ją na ręce? Na chwileczkę.

- Oczywiście. Niedługo będę ją karmić.

Emma z zachwytem wpatrywała się w różową twarzyczkę. Pogładziła małą po policzku. Może kiedyś będzie tak trzymać swoje dziecko? To już przestało być nieziszczalnym marzeniem. Jej wzrok ukradkiem powędrował do Seana.

- On tymczasem położył bukiet na łóżku.

- To ze szpitalnej kwiaciarni. Nie mieliśmy kie-

dy pojechać do miasta. – Zwrócił uwagę na sine kręgi pod oczami dziewczyny. – Niewiele spałaś od porodu – stwierdził.

– Lekarze mówią, że mam anemię. Powiedzieli, że transfuzja dobrze mi zrobi.

– Czy wiesz, co dzieje się ze Steve'em?

– Ma złamaną nogę i uszkodzony kręgosłup. Obiecali, że niedługo mnie do niego zawiozą.

– Gdzie będziecie mieszkać? Domu, w którym mieszkaliście na dziko, już nie ma.

– Moja mama obiecała, że nas przyjmie. – Amy skubała brzeg prześcieradła. – Nie powinniśmy byli podłączać się do tej rury. Tyle osób przez nas ucierpiało... – Łzy popłynęły jej po policzkach.

Sean ujął jej dłoń.

– Nie myśl teraz o tym. Najważniejsze, że nic ci się nie stało. Byłaś bardzo dzielna. Na pewno strasznie się bałaś, ale dzięki Bogu wszystko dobrze się skończyło.

– Chyba ma pan rację – szepnęła Amy.

Szli szpitalnym korytarzem.

– Jeśli naprawdę chcesz, żebym z tobą mieszkała, to może pomyślelibyśmy o dzisiejszej kolacji. Mogę zrobić lasagne. Oraz sałatę.

– Naprawdę chcę, żebyś ze mną mieszkała – obruszył się. – Nawet dłużej niż potrwa następny remont twojego domu, ale niestety wieczorem muszę pojechać do ojca.

– Przywieź go do nas. To dla mnie żaden problem. Chętnie go poznam.

Sean nagle przystanął.

– Nie... Dziękuję. Na razie to chyba niemożliwe – powiedział.

– Dlaczego? – nalegała. – Jest chory?

– Nie... Ale mam wrażenie, że nie czułby się dobrze.

Ta odpowiedź ją zaskoczyła. Chętnie zasypałaby go pytaniami, ale coś w jego twarzy kazało jej zamilknąć.

Odniosła wrażenie, że Sean nie chce, by jego ojciec ją poznał, i przez ułamek sekundy było jej bardzo przykro. Zaraz jednak skarciła się za głupotę i przerost wyobraźni: co starszy pan Casey może mieć przeciwko jej osobie?

Uśmiechnęła się do Seana.

– Wobec tego innym razem – rzekła beztroskim tonem.

– Chyba tak.

Zacisnął pięści. Tego nie przewidział. Spotkania ojca z Emmą. Jak ojciec zareagowałby na wiadomość, że spotyka się z Emmą Fulford? A jak ona by się czuła, gdyby się dowiedziała o okolicznościach, które w przeszłości w tak dramatyczny sposób połączyły ich rodziny?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tego poranka zajęchała na szpitalny parking tak późno, że z trudem znalazła wolne miejsce. Ostatnimi czasy przebudzenia u boku Seana okazały się znacznie bardziej atrakcyjne niż punktualne stawianie się w pracy.

Przystanąła na chwilę, by popatrzeć na zatokę. Na rozmigotanej gładkiej powierzchni morza łodzie z kolorowymi żaglami wyglądały jak motyle. Ten krajobraz stanowił odzwierciedlenie jej uczuć: dawno nie była taka szczęśliwa!

Lekko wbiegła po kilku schodkach prowadzących na oddział.

– Emmo, masz gościa. – Recepcjonistka podniosła głowę znad papierów. – Jest w poczekalni.

No tak, Charles.

Jej dobry nastrój natychmiast prysł.

– Czego chcesz? – zapytała ostrym tonem.

– Nie denerwuj się. To drobiazg.

– Jak zwykle. Nie lubię, kiedy nachodzisz mnie w pracy. Już i tak jestem spóźniona. Chyba nie zamierzasz znowu prosić mnie o pieniądze?

– Nie, nie. Chodzi o bardzo małą sumę. I cała sprawa nareszcie zostanie zamknięta.

– Już ci mówiłam, że dałam ci więcej, niż mogę.

Nie mam już nic do rozdania. – Dostrzegła na jego twarzy cień prawdziwego strachu.

– Nie zostawiaj mnie w potrzebie. Wiem, że narozrabiałem, ale nie chcę martwić mamy. Musisz mi pomóc. Chcę się od tych ludzi ostatecznie uwolnić. Jeśli mi się to nie uda, będę miał poważne kłopoty.

Dopiero teraz zauważyła brzydkiego fioletowego siniaka na jego skroni.

– Ktoś ci przyłożył? – zapytała przestraszona.

– To było ostrzeżenie. – Wzruszył ramionami.

– Oni tak działają. Nie interesuje ich, komu robią krzywdę.

– Idź na policję.

– To tylko pogorszy moją sytuację. I tak mnie dopadną.

– To, co ci ostatnio dałam, miało wystarczyć na pokrycie twoich długów.

– Tak mi się wydawało...

– Przegrałeś tę forszę – domyśliła się. – Moje pieniądze przepuściłeś na wyścigach!

– Emmo, postawiłem na pewniaka. Gdyby wygrał, miałbym z głowy wszystkie troski.

Spiorunowała go wzrokiem.

– Jak mogłeś?! A twój syn? Nie przyszło ci do głowy, że przez wzgląd na niego nie powinienes pakować się w kłopoty?

– Tak, wiem o tym. – Zwiesił głowę. – Przysięgam na wszystkie świętości, że jeśli mi teraz pomożesz, już nigdy więcej tego nie zrobię. Proszę cię.

Poczuła się osaczona. Co mu naprawdę grozi? W jaki sposób ukryją to przed matką?

Westchnęła.

– To jest ostatni raz. Naprawdę!

– Dziękuję ci, siostrzyczko. Jestem ci bezgranicznie wdzięczny. – Porwał ją w ramiona. – Nie będziesz tego żałować. Emmo...

– Co jeszcze?

– Nikomu nie powiesz?

– Nie powiem. Myślisz, że chciałabym, żeby wszyscy się dowiedzieli, że mój kochany braciszek przehulał tysiące funtów?

Ostatnią osobą, z którą podzieliłaby się tą rewelacją, był oczywiście Sean. Wiedziała, że źle robi, pomagając bratu, a Sean na pewno nie przyjąłby jej wyjaśnień. Lecz ona nie chciała, by bratu coś się stało, lub co gorsza, gdyby Charles wciągnął w to matkę. Głupi brat!

Głupi hazard!

Sean obserwował ich spotkanie z recepcji. Zauważył tego mężczyznę już wcześniej. Kto to jest? I dlaczego obejmuje Emmę? Ściągnął brwi, patrząc za nieznanym, który już wychodził z poczekalni.

Emma ruszyła korytarzem. Wyglądała na wzburzoną. To na pewno nie był pacjent, ponieważ pacjentom nie okazuje się zdenerwowania. Postanowił jak najszybciej wyjaśnić tę zagadkę.

Zajrzał do notatek na temat nowych pacjentów. Było ich wielu i zanosilo się, że nieprędko będzie miał czas porozmawiać z Emmą. Po krótkiej naradzie z Connie i Bobem ruszył do kabiny, w której czekał mężczyzna skarżący się na ból w kostce.

– Doktorze, pan Burton biegł do pociągu. Twier-

dzi, że nie ma czasu czekać na prześwietlenie, a ja próbuję mu wytłumaczyć, że bez zdjęcia nikt nie jest w stanie ocenić, czy jest to złamanie, czy poważne nadwężenie – relacjonowała pielęgniarka.

– Czekam już trzy godziny – zauważył pacjent zirytowanym tonem. – O pierwszej jestem umówiony na rozmowę w sprawie pracy. Nie zdążę, jeśli natychmiast stąd nie wyjdę. Nie można tej kostki jakos prowizorycznie unieruchomić?

Sean współczuł mężczyźnie.

– Przykro mi, ale trafił pan nie w porę. Przed panem przywieziono wielu pacjentów. Musieliśmy w pierwszej kolejności zająć się nimi.

– Przez cały ten czas nikogo tu nie widziałem! Złożę na was skargę. – Przygryzł wargi. – Pewnie przez waszą opieszałość przeszła mi koło nosa pierwsza od wielu miesięcy szansa na pracę – mruknął.

Los bywa złośliwy, pomyślał Sean.

– Nikogo pan tu nie widział, ponieważ karetki z pacjentami podjeżdżają z drugiej strony – wyjaśnił. – Mimo wszystko radziłbym zrobić zdjęcie. A może by pan tam zadzwonił? Może mają jeszcze innych kandydatów i spotkanie z panem można przełożyć na później?

– Przyniosę telefon – zaofiarowała się Tania. – Tutaj nie wolno używać komórek.

Sean popatrzył na spuchniętą i fioletową kostkę mężczyzny.

– Biegł pan do pociągu?

– Po drodze było kilka schodków. Gdybym się tak nie spieszył... – Westchnął i popatrzył na zega-

rek. – Mam pecha. Taksówką zajęłoby mi to zaledwie kwadrans.

Wróciła Tania z telefonem. Mężczyzna drżącą ręką wystukał numer.

– Udało się? – zapytał Sean, gdy pacjent skończył rozmowę.

– Dali mi jeszcze pół godziny. Zabandażuje mnie pani?

– Skoro tak się pan upiera... Nie mogę pana zmusić do prześwietlenia – powiedział Sean. – Siostra założy panu bandaż elastyczny. I niech jak najczęściej siedzi pan z nogą do góry i z okładem z lodu. I proszę jej nie obciążać. Życzę powodzenia.

– Oby mi się udało – westchnął niefortunny pacjent. – Żona zagroziła, że jeśli nie dostanę tej pracy, ona ode mnie odejdzie. Mamy trójkę dzieci i hipotekę do spłacenia.

Opadł na leżankę, a Tania zaczęła zakładać bandaż. Sean tymczasem wyszedł do automatu z napojami na korytarzu. Wrócił po chwili z kubeczkim gorącej herbaty.

– Niech pan choć trochę się napije. To wprawdzie bardzo słaba szpitalna herbata, ale może trochę ukoji panu nerwy.

Pacjent spojrział na niego zdumiony.

– Dlaczego... dziękuję. Na pewno dobrze mi zrobi. Przepraszam za to, że byłem niemiły. Zawsze muszę wszystko zepsuć...

– Głowa do góry! – Sean uśmiechnął się do niego. – Jeszcze pan nie przegrał! A może ujmie ich

pan swoim uporem? Tym, że dotarł pan na rozmowę mimo skreślonej kostki?

– Proszę zaczekać. Zaraz przyniosę kule – powiedziała Tania.

Ledwie wyszli z kabiny, natknęli się na Connie.

– Sean, chodź pomóc Emmie. Na reanimacji mamy kobietę, która prawdopodobnie doznała wstrząsu anafilaktycznego, a jej partner jest bliski hysterii. Większość zespołu jest w sali operacyjnej przy dwóch osobach z wypadku, a w drodze jest pacjent z podejrzeniem zawału.

Sean ruszył biegiem na reanimację.

Zastał tam kobietę ze spuchniętą twarzą i sinymi wargami. Miała drgawki i oddychała z ogromnym trudem. Przy stole stał jej przerażony towarzysz. Emma bez powodzenia usiłowała włożyć pacjentce do gardła rurkę intubacyjną.

– Trudno się wkłada – mruknęła. – Obrzęk przełyku i języka. Uff, nareszcie. – Zwróciła się do pielęgniarki. – Bill, podnieś jej nogi i podaj więcej płynów.

– Co zażyła? – zapytał Sean mężczyznę, podnosząc powiekę pacjentki. – Źrenice rozszerzone.

– Boże, czy ona z tego wyjdzie? – Przyjaciel chorej załamał ręce.

– Czy pan wie, co zażyła? – powtórzył Sean bardzo głośno, starając się odwrócić jego uwagę.

– Wzięła jedną z moich tabletek. Mówiłem jej, żeby tego nie robiła, ale ona się uparła, że to jej dobrze zrobi na zapalenie pęcherza.

– Człowieku, mów! Co to było?

– Lekarz przepisał mi to na gardło. Penicylina. Ostrzegałem ją.

– Cholera! – zaklął Sean. – Emmo, epinefryna, błyskawicznie! Kroplówka i tlen! Tętno?

– Sto czterdzieści pięć, i rośnie.

– Po epinefrynie, benadryl – zaordynował.

Wykonała jego polecenia, na koniec podłączając kroplówkę.

– Oby to zadziałało – szepnęła, wpatrując się w twarz pacjentki.

– Co się dzieje? – wykrztusił za ich plecami mężczyzna. – Jest jakaś poprawa?

Sean milczał przez kilkanaście sekund.

– Chyba tak – rzekł półgłosem, osłuchując kobietę. – Tętno spada. Łatwiej oddycha... Chyba tym razem się nam udało.

Chora rzeczywiście oddychała swobodniej, a jej kończyny przestały drgać. Emma odetchnęła z ulgą.

– To jest dla państwa nauczka – powiedziała surowym tonem. – Te tabletki były dla pana. Sam pan widzi, jak mogą być niebezpieczne dla kogoś innego.

– Wiem. Ja ją ostrzegałem. Ale ona powiedziała, że musi i że mnie nic się nie stało.

– Układ odpornościowy niektórych osób bardzo gwałtownie reaguje na penicylinę – wyjaśnił Sean. – Jeśli znowu przydarzy się jej stan zapalny, niech jej pan każe iść do lekarza po receptę.

– Wieczorem wylatujemy na urlop w Hiszpanii. Nie miała kiedy pójść do lekarza.

– Obawiam się, że ona nigdzie dzisiaj nie poleci.

Zabieramy pańską towarzyszkę na czterdziestoosmiogodzinną obserwację. Musimy mieć pewność, że już nic jej nie jest. Poza tym w takim stanie nie nadaje się do podróżowania.

– Próbowałem ją powstrzymać. Dobrze, że nie stało się to w hotelu.

– Albo, co gorsza, w samolocie – wtrąciła Emma.
– Koniec mógłby wtedy być całkiem inny.

Gdy Zak wywiózł dziewczynę z sali, Sean zwrócił się do Emmy.

– Niezmierzona jest ludzka głupota – stwierdził z westchnieniem. – I po co te wszystkie ostrzeżenia na każdym opakowaniu? Gdyby przywieźli ją dzieś minut później, moglibyśmy jej nie uratować.

– Aż strach pomyśleć. – Popatrzyła na zegarek.
– Skoro mamy chwilę wytchnienia, pójdę zadzwonić.

– Spotkamy się na kawie za pół godziny? Chciałem z tobą porozmawiać.

– Nie wiem. Zobaczę.

– Czy to coś pilnego?

– Nie, muszę tylko coś załatwić.

– Jesteś bardzo tajemnicza, kochanie. Masz jakieś kłopoty?

– Ależ skąd! Zobaczymy się, ale na mnie nie czekaj.

Pospiesznie wyszła z sali. Sean instynktownie wyczuł, że chodzi o mężczyznę z poczekalni.

No cóż, musi być cierpliwy.

Emma zmarszczyła nos. Stołówka jak zwykle

śmierdzi kapustą i frytkami. Brat wyprowadził ją z równowagi i nie miała ochoty na jedzenie, ale po pracowitym ranku i wobec perspektywy równie trudnego popołudnia uznała, że powinna jednak coś zjeść.

Sean machał do niej z drugiego końca pomieszczenia. Raczej niechętnie ruszyła w jego stronę. Wyczerpał ją telefon do banku, gdzie wydała polecenie przelewu wszystkich oszczędności na konto bieżące. Wolałaby przez chwilę być sama. Wiedziała, że nie powinna pożyczać bratu pieniędzy, ale jeśli tego nie zrobi, on będzie miał poważne kłopoty.

Gdy zajmowała miejsce przy stoliku, Sean patrzył na nią badawczo.

– Co ci przynieść? Omlet?

– Nie, dziękuję. Nie jestem bardzo głodna. Wystarczy mi herbata i grzanka.

– Pani doktor, dostanie pani hipoglikemii! Nie masz apetytu? To do ciebie niepodobne.

– Nie mam ochoty na jedzenie.

– Emmo, coś cię gryzie – zauważył.

– Nic istotnego.

Pochylił się, by dotknąć jej policzka.

– Umawialiśmy się, że nie mamy przed sobą żadnych tajemnic – powiedział cicho. – Poza tym zawsze jest lżej, jeśli można z kimś podzielić się zgryzotami.

W jego oczach było tyle dobroci, że aż się jej łzy zakreśliły w oczach. To nonsens dać się tak wyprowadzić z równowagi rodzonemu bratu! Wyjęła chusteczkę i wytarła nos.

– Już ci mówiłam, że to nic poważnego. Niepotrzebnie się przejmuję.

– Widziałem cię z tym mężczyzną, który już kiedyś cię tu nachodził. Czy to z jego powodu?

Zaskoczył ją.

– Dlaczego tak myślisz?

– Widziałem, że jesteś zdenerwowana. Emmo, co jest grane? Szantażuje cię?

Niemal trafił w dziesiątkę.

– To jest mój brat – przyznała niechętnie. – Ma kłopoty. Martwię się o niego.

– Jakie kłopoty?

– Sean, nie chcę o tym rozmawiać. Po prostu zachowuje się jak idiota.

Zaczął bębnić palcami w blat stołu.

– Emmo, za bardzo mi na tobie zależy, żebym przestał drażnić. Powiedz mi – rzekł z uśmiechem.

– Chyba nie jest aż tak źle? Chyba nikogo nie zamordował?

– Aż tak to nie.

– Wobec tego powiedz mi, co się stało. Nie dam ci spokoju. Nie mogę patrzeć, kiedy jesteś taka smutna.

Westchnęła bezradnie. Jeśli musi się komuś zwierzyć, to komu, jak nie jemu?

– Mój brat ma długi – zaczęła. – Gra na wyścigach. I przegrywa. Nęka ją go wierzyciele, a on nie chce, żeby mama się o tym dowiedziała.

– Więc przyszedł do ciebie. A ty mu dajesz te pieniądze, tak?

– Muszę mu pomóc. Sean, on jest moim bratem.

– To znaczy, że nakręcasz jego uzależnienie od

hazardu. Nie ma nic głupszego. To się nigdy nie skończy. Musisz być stanowcza.

– Myślałam, że mnie zrozumiesz! – zaperzyła się. – Nie miałam wyboru.

– Oczywiście że miałaś. Zostaniesz wciągnięta w jego brudy, jeśli nie będziesz ostrożna. On nie przestanie prosić cię o pieniądze. Skończ z dawaniem, bo do śmierci się od niego nie uwolnisz.

– Wiem, że masz rację. Ale martwię się, co z nim będzie. Wierzyście już depczą mu po piętach.

– Tym szybciej powinnaś się wycofać.

Czuła, że traci cierpliwość. Może Sean ma rację, ale Charles jest jej bratem i chociaż jest bratem marnotrawnym, ona nie chce, by stało mu się coś złego.

– Nie musisz mi mówić, co mam robić. Nie jesteś moim kuratorem. Nie masz prawa niczego mi nakazywać.

– Emmo, przestań. Chcę dla ciebie jak najlepiej.

– Mówisz jak mój ojciec, ale ja już nie jestem dzieckiem – rzekła oburzona.

Zacisnęła wargi, a w jego oczach zamigotała złość.

– Nie porównuj mnie ze swoim ojcem – wycedził. – Nie życzę sobie być porównywanym z takimi ludźmi.

– O co ci chodzi? Dlaczego tak go nienawidzisz? Już mnie uprzedziłeś, że nie przepadaliście za sobą. Tak, bywał arogancki... i mnie dręczył, ale był doskonałym lekarzem, człowiekiem, który ciężką pracą wydzwignął się ponad swoje marne urodzenie. Ja go szanowałam.

Sean milczał, przerażony tak nagłą zmianą atmosfery. Przykrył dłonią jej rękę.

– Emmo, o co my się spieramy?

Wyrwała dłoń.

– Ja się nie spieram. Chcę się dowiedzieć, dlaczego w twoich oczach mój ojciec jest taką podłą kreaturą!

Jeśli jej teraz nie powie, prawda i tak kiedyś wyjdzie na jaw.

– No mów! – nalegała. – Podobno mamy nie mieć przed sobą żadnych tajemnic.

– Nie chcę tutaj o tym mówić. Za dużo ludzi.
– Rozejrzał się po sali.

– Przecież tu prawie nikogo nie ma! Mów, zanim oszaleję!

– Dobrze. Ale nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

– Wziął głęboki wdech. – Lata temu twój ojciec stał się przyczyną tragedii w mojej rodzinie. Zniszczył ją.

– Jak to? – Nie wierzyła własnym uszom.

– Powiem bez ogródek: miał romans z moją matką. Przyjaźnił się z moim ojcem w czasach studenckich. Trzy lata temu ich drogi znowu się zeszyły. Przekonał moją matkę, że się dla niej rozwiedzie. Ale nie miał takiego zamiaru.

Emma czuła, że serce w niej zamarło. Ojciec miał romans? Ten człowiek tak surowy dla swoich dzieci, człowiek, który z taką pogardą wyrażał się o osobach, które „robiły skok w bok”?

– Nie wierzę – szepnęła. – To niemożliwe.

– Też wolałbym, żeby to nie była prawda. Ale

moja matka rzuciła ojca dla profesora Fulforda. Ojciec nie mógł się pozbierać, zaczął pić, a teraz nie chce nikogo oglądać. Moja matka też nie jest bez winy, ale twój ojciec miał bardzo dominującą osobowość i potrafił manipulować ludźmi tak, aby robili to, co on zechce. – Popatrzył na nią ze smutkiem w oczach. – Czy teraz potrafisz sobie wyobrazić, jak się czułem, pracując z nim? Zapewniam cię, że to wcale nie było łatwe.

Zrobiło się jej przeraźliwie zimno. Cały jej świat legł w gruzach. Ojciec rozbił rodzinę, a brat tonie w długach. Ukryła twarz w dłoniach i rozplakała się żałośnie.

– Jak on mógł? Jak mógł tak haniebnie zdradzić nasze matki?

Sean przesiadł się na krzesło bliżej niej.

– Nie płacz, proszę. To nie twoja wina...

– Wiem, że to nie moja wina, ale świadomość, że mój ojciec skrzywdził tyle osób, nie jest dla mnie żadną pociechą.

Rozłożył bezradnie ręce.

– Cokolwiek powiem, będzie źle.

– Tak. – Westchnęła. – Teraz rozumiem, dlaczego nie chciałeś przedstawić mnie twojemu ojcu. Od progu by mnie znienawidził.

– Początki mogą być trudne, ale jestem pewny, że z czasem by cię polubił. Ja twojemu ojcu nigdy nie przebaczę. Rozbijanie rodzin uważam za niemoralne.

– Tak, masz rację – szepnęła, wstając. – To niewybaczalne. Jestem wstrząśnięta.

– Dokąd idziesz?

– Wracam do pracy. Sean, nie będę dzisiaj u ciebie nocować. Ani nigdy więcej.

Zerwał się z krzesła.

– O czym ty mówisz?! – Chwycił ją za ramiona. – To nie może nas rozdzielić! To przeszłość, która nie ma z tobą nic wspólnego.

– Możliwe, ale ja nie mogę z tobą żyć. Nic z tego nie będzie. Nienawidzisz mojego ojca. To zrozumiałe.

– Tak, wyrządził wiele zła, ale to nie twoja wina. Kocham cię, uwierz mi. Kochanie, chyba ci to udowodniłem. – Ujął jej twarz w dłoń.

Jak blisko są jego wargi! Te same, które tak namiętnie ją całowały jeszcze kilkanaście godzin temu. Przymknęła oczy i niemal poczuła szorstki zarost Seana na policzku, a w nozdrzach jego zapach. Jak różowa wydawała jej się przyszłość jeszcze tej nocy. Odsunęła od siebie te wspomnienia. Wszystko się zmieniło.

– Jak mogę ci wierzyć? – spytała ze smutkiem. – Patrząc na ciebie, zawsze będę myślała o twoim ojcu. Poza tym... – Głos się jej załamał.

– Co chciałaś powiedzieć? Nie pozwól, żeby to stało między nami, proszę cię. Wiem, że to dla ciebie szok, ale się otrząśniesz. Nie powinienem był ci tego mówić.

– Musiałam kiedyś się o tym dowiedzieć. – Potrząsnęła głową. – Nic nie rozumiesz. Gdybyś wiedział, jaka jestem naprawdę, znienawidziłbyś mnie tak samo, jak nienawidzisz mojego ojca.

Niemal wybiegła ze stołówki, roztrącając krzesła i stoliki.

Sean usiadł ciężko na swoim miejscu.

Cholera. Powinien był poczekać z tą rewelacją na temat profesora Fulforda. Tym bardziej że teraz Emma jest przerażona głupotą brata. Wcale jej nie nienawidzi, wręcz przeciwnie kocha ją, może nawet jeszcze bardziej. Niedobrze, że rozgrzebał sprawy z przeszłości. Jak to naprawić?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

To był bardzo smutny i długi tydzień. Emma unikała Seana jak ognia, a gdy przyszło im pracować razem, traktowała go jak kogoś zupełnie obcego. Nękał ją wstyd i bardzo przykre zdziwienie z powodu postępowania ojca. Jak mógł ryzykować swą dobrą opinię, wdając się w skrywany romans? Jak mógł tak zawieść matkę, która utrzymywała go, nim stał się sławnym kardiologiem?

Czy matka o tym wiedziała? Chyba tak, ponieważ teraz Emma przypomniała sobie jej dziwną reakcję, gdy pochwaliła się, że poznała doktora Caseya.

Wyprowadziła się od Seana do swojego podtopionego domu. Zostawiła mu list, w którym napisała, że oboje potrzebują czasu, by ochłonać. Dzwonił do niej co wieczór, lecz ona nastawiła automatyczną sekretarkę i nie podnosiła słuchawki. Nie reagowała też na listy, które wsuwał pod jej drzwi. Czowała wewnętrzną pustkę.

Była przekonana, że Sean znieawidziłby również ją, gdy poznał kulisy jej romansu z Mikiem.

Z kubkiem ostygłej kawy stała przed oknem oddziałowej kuchenki. Akurat teraz, kiedy wydało mi się, że znalazłam mężczyznę mojego życia, pomyślała z goryczą.

Do pokoju weszła Tania. Wachlując się chusteczką, opadła na krzesło.

– Dlaczego zawsze jest gorąco, kiedy jesteśmy w pracy? – jęknęła. – Jak mam wolne, to zwykle leje. Dzieciaki siedzą wtedy w domu i doprowadzają mnie do szału. – Emma tylko pokiwała głową. – Dawno nie byłaś taka ponura. Jesteś przepracowana, czy ktoś ci dopiekl?

– Nie, to nie praca.

– To może doktor Sean Casey?

Emma odwróciła się gwałtownie.

– Skąd ten pomysł?!

– Przecież każdy, kto ma oczy, widzi, że macie się ku sobie. – Tania roześmiała się. – On się bez przerwy na ciebie gapi. A jak wejdiesz do pokoju, to aż mu się oczy świecą. Co się stało? Jakieś burze w krainie Kupidyna?

– Nie sądziłam, że to widać – zaczęła Emma. – Prawdę mówiąc, w tej chwili jest gorzej niż źle. Wątpię, żebyśmy do siebie wrócili.

Tania podała jej kubek z gorącą kawą.

– Dziewczyno, co się dzieje? Zwierz się cici Tani. Może ciocia Tania coś zaradzi.

– Nie mogę ci nic powiedzieć. To się stało dawno temu. To bardzo przykre. A tak nam było ze sobą dobrze...

– Jeśli to miało miejsce tak dawno, to nie powinnaś się tym przejmować – oznajmiła Tania. – Emmo, nie marnuj takiej okazji, jaką jest nasz przystojny doktor Casey. Uważam, że jesteście dla siebie stworzeni.

– Też mi się tak wydawało – westchnęła Emma – ale chyba się pomyliłam.

– Pogódź się z nim. Nie pozwól, żeby przeszłość rzucała cię na terazniejszość. Nie chcę pracować z dwoma ponurakami – mruknęła. – Jutro oczekuję od ciebie raportu. – Ruszyła do drzwi. – Pamiętaj, że niedługo jest pożegnalne przyjęcie Billa Taylora, naszego weterana pielęgniarstwa. Będzie dyskoteka. Przyjdiesz, prawda?

– Chyba tak. Chociaż wcale nie mam ochoty na takie szaleństwo.

– Gadasz jak stara baba. Poczekaj, aż wypijesz pierwszy kieliszek najlepszego wina, na jakie stać naszą dyrekcję!

Kochana Tania. Ona zawsze mówi to, co myśli. Lecz niezależnie od jej opinii na ich temat, trzeba usunąć Seana ze swego życia. Za dużo ponurych zaszłości. Nieudana rodzina, wszyscy: ojciec, brat i ona sama!

Zawał!

Na odgłos alarmu wbiegła na salę reanimacyjną, gdzie już prawie cały zespół pochylał się nad pacjentem. Jak bardzo będzie jej ich wszystkich brakowało!

Albert Shields był tęgim mężczyzną, który jeszcze godzinę wcześniej, niczego się nie spodziewając, wybrał się z małżonką na zakupy w centrum ogrodniczym.

Connie osłuchiwała jego klatkę piersiową, a elektrokardiograf rejestrował nieregularną linię pracy serca.

– Silne migotanie komór – rzekła półgłosem.
– Emmo, poproszę większą rurkę intubacyjną. Krew oraz leki.

W sali zakotłowało się. Jednak pod pozorami chaosu krył się precyzyjny plan działania, w którym każdy miał przypisane konkretne zadania.

– Cztery miligramy lignokainy – zaordynował Sean.

Gdy Bill napełniał strzykawkę, Sean sprawdził źrenice pacjenta.

– Gdzie to się stało? – Sean przejął strzykawkę od Billa.

– W centrum ogrodniczym. Był tam z żoną. Ból go chwycił, kiedy ładował do samochodu worki z kompostem.

– No proszę, pasja ogrodnicza też może być niebezpieczna. – Popatrzył na nieruchomą postać.
– Niech się pan trzyma, panie Shields. Za chwilę ból zelżeje.

Mężczyzna jęknął.

– Miejmy nadzieję, że lignokaina przywróci normalny rytm serca. Dostał już aspirynę albo streptokinazę?

– Tak jest – potwierdził Bill. – Dziesięć tysięcy jednostek streptokinazy oraz trzysta mililitrów aspiryny, a w karetkce dziesięć tysięcy jednostek heparyny.

– Brak reakcji – rzuciła Connie znad stetoskopu.
– Nie obejdzie się bez elektrowstrząsów. Emmo, defibrylator.

– Uwaga! – powiedziała Emma moment później.
– Dwieście dzuli.

Pod wpływem impulsu ciało pacjenta wygięło się w łuk, po czym opadło na stół. Connie osłuchiwała go ponownie.

– Jeszcze raz. Coś drgnęło.

Chwilę później Connie wyprostowała się, oddychając z ulgą.

– Poskutkowało. Teraz tlen i jak najszybciej na oddział intensywnej opieki kardiologicznej.

– Jego żona czeka w pokoju dla rodzin – zauważył Bill, wieszając defibrylator na miejsce. – Kto do niej pójdzie?

Emma podjęła się tego zadania. Czym prędzej chciała wyjść z pokoju, w którym przebywał Sean, by przestać o nim myśleć.

W przeciwieństwie do małżonka pani Shields była bardzo drobna. Przycupnięta na brzegu fotela wyglądała jak przestraszony ptaszek. W ciągu paru minut przyjemny wspólny poranek przeistoczył się dla niej w koszmar.

– Co mu jest? Co się stało? – dopytywała się zaniepokojona.

Emma uśmiechnęła się i przysiadła na fotelu obok. Nietrudno było jej wyobrazić sobie, co czuje ta staruszka.

– Jestem lekarką, byłam przy pani mężu – wyjaśniła. – W tej chwili stan męża jest stabilny. Został przewieziony na oddział opieki kardiologicznej.

– Ale wyzdrowieje, prawda?

– Pan Shields jest nadal ciężko chory, lecz będzie pod stałą opieką. Może to potrwać bardzo długo. Powinni państwo uzbroić się w cierpliwość.

– Mówiłam mu, że musi schudnąć. Ale on lubi jeść. I kocha piwo – żaliła się kobieta.

– Może teraz będzie pani słuchał. Jestem pewna, że kardiolog nie omieszka zwrócić mu na to uwagi. Ponadto powie mu, jak ma o siebie dbać.

Pani Shields otarła oczy chusteczką.

– Przepraszam za te łzy, ale to dla mnie taki szok... Kupowaliśmy kwiaty, bo mąż kocha nasz ogródek, aż tu nagle zasłabł. Byłam zupełnie bezradna.

Emma cierpliwie słuchała dalszego ciągu relacji z centrum ogrodniczego.

– Dobrze, że tak szybko znalazł się w szpitalu. Czy chce pani skontaktować się z kimś z rodziny? Mam do kogoś zatelefonować? Może pani teraz pójść na kardiologię i zobaczyć się z mężem.

W drzwiach ukazała się głowa Billa.

– Napije się pani herbaty? – zapytał pielęgniarz.

– Z przyjemnością. Jesteście... tacy mili. Zadzwoń do siostry i tutaj na nią zaczekam.

Wychodząc, Emma uśmiechnęła się do siebie. Niezwykła jest moc herbaty! Jej uśmiech zbladł, gdy pod ścianą ujrzała Seana. Podeszedł i chwycił ją za ramię.

– Emmo, musimy porozmawiać. – Otworzył drzwi do sali konferencyjnej. – Nikogo tu nie ma.

– Nie teraz – powiedziała błagalnym tonem. – Poza tym nie ma o czym rozmawiać. To, co się stało, już się nie odstanie.

Zamknął za nimi drzwi i z założonymi ramionami oparł się o framugę. Nie zdejmował wzroku z Emmy.

– Emmo, zastanów się. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Nie można tego ot tak skasować. Nie jesteście robotami. Emmo, co się dzieje? Dlaczego nie odpowiadałaś na moje telefony ani na listy?

Poczuła, że czerwienieje. Jednocześnie przeraziła się, że będzie musiała wyznać mu prawdziwy powód, dla którego jest zmuszona go opuścić.

– Dobrze wiesz, dlaczego się nie odzywałam – zaczęła nerwowo. – Nie możemy być razem po tym, co zrobił mój ojciec.

– Już ci mówiłem, że w ogóle nie biorę tego pod uwagę. Kocham cię do szaleństwa i nie pozwolę, żeby to stanęło między nami.

Zakręciło się jej w głowie. On ją kocha. Ona też go kocha, ale on jeszcze nie wszystko wie o prawdziwej Emmie.

Wyciągnął do niej ramiona.

– Nie dotykaj mnie – szepnęła. – Potępiasz mojego ojca i ja też go potępiam za to, co zrobił. To zawsze będzie dzieliło nasze rodziny.

– Nie obchodzi mnie, co pomyślą nasze rodziny. Dlaczego nie możesz zrozumieć, że to już było i minęło? Nas to nie dotyczy. Oni, twój ojciec i moja matka, nie żyją. Musimy zapomnieć o tym, co zrobili. Powiedziałem ci o tym, ponieważ chciałaś wiedzieć, dlaczego go nie lubiłem.

– To bardzo trudne – powiedziała ze smutkiem. – Chciałabym, żebyśmy rozstali się pokojowo, proszę cię, nie przedłużaj tego.

– Nie potrafię cię zrozumieć. – Potrząsnął głową. – Czy jest coś, o czym nie wiem?

Czy to jest odpowiednia chwila, zastanawiała się, by dokładnie mu wytłumaczyć, dlaczego sam by od niej odszedł? Nie, jeszcze nie. Niech jeszcze przez jakiś czas ma o niej dobrą opinię.

Z okrzykiem zniecierpliwienia przygarnął ją do siebie i zaczął całować. Nie protestowała.

– Emmo, kochanie, wróć do mnie. Zapomnij, co ci powiedziałem. Bądźmy razem...

Oszołomiona pomyślała przez moment, że mogłoby kochać się na podłodze, tu, w tej sali konferencyjnej. Nie miałyby nic przeciwko temu. Czuła, jak wzbiera w niej histeryczny śmiech. Absurd. Mimo to uścisk jego ramion sprawiał jej niewyobrażalną przyjemność. Dlaczego sama próbuje to zburzyć? Może wcale nie musi mu opowiadać o Mike'u?

Do rzeczywistości przywołał oboje jej pager. Półprzytomna odsunęła się od Seana.

– O Boże, co my robimy? W szpitalu? Chyba postradaliśmy zmysły. Muszę już iść.

– Musisz do mnie wrócić. Wiem, że ty też tego pragniesz.

– Sean, jesteśmy w pracy – zwróciła mu uwagę.
– Porozmawiamy o tym kiedy indziej.

Przygładziła włosy i wyszła na korytarz.

Przed jednym z gabinetów pielęgniarz rozmawiał z jakąś kobietą.

– Pani doktor! – zawołał, gdy ją ujrzał. – Pani Lawton przywiozła do izby przyjęć sześciolatniego synka, którego ukąsił wąż, pewnie nawet źmija.

– Czy jest pani pewna, że to źmija? – zapytała Emma.

– Absolutnie. Sąsiadka sprawdziła to w atlasie na podstawie opisu małego – wyjaśniła wysoka, bardzo atrakcyjna blondynka.

Emma bacznie jej się przyjrzała, po czym z przerażeniem uświadomiła sobie, że już kilkakrotnie widywała panią Lawton w supermarkecie oraz na różnych przyjęciach. Uprzytomniła sobie, że stoi oko w oko z żoną swojego byłego kochanka Mike’a.

Była przekonana, że po tym, jak się rozstali, Mike się przeprowadził. Nigdy w życiu nie przyszłoby jej do głowy, że jego syn będzie jej pacjentem!

Odchrząknęła.

– Chodźmy do pani synka. I jeszcze raz proszę mi opowiedzieć, jak to się stało. – Z całych sił próbowała zapanować nad emocjami.

Rudowłosy chłopczyk popłakiwał, leżąc na stole z odrzuconym w bok czerwonym i opuchniętym ramieniem. Był blady i spocony.

– Niedobrze mi. Chce mi się pić.

– Zaraz dostaniesz wodę. – Położyła dłoń na jego rozpalonym czole. – Bill, ciśnienie i tętno.

– Ciśnienie spada, tętno sto trzydzieści.

– Natychmiast podaj mu surowicę przeciwężcową oraz antybiotyk, aby zapobiec infekcji. Zadzwoń na patologię po antytoksynę przeciw jadowi żmii. Ja tymczasem pobiorę krew, bo trzeba zbadać krzepliwość. Kiedy to się stało?

– Jakieś dwadzieścia minut temu – odrzekła pani Lawton. – Przyjechaliśmy na kilka dni do babci. Jonty bawił się w trawie, w jej ogrodzie. Od razu wsadziłam go do auta i tu go przywiozłam. – Zawa-

hała się, a potem dodała drżącym głosem: – Może zareagowałam zbyt histerycznie, ale rączka puchła mu w oczach...

– Zachowała się pani bardzo rozsądnie.

– Proszę do mnie mówić Leanne.

Doskonale wiem, jak masz na imię, pomyślała gorzko Emma. Leanne Lawton, kobieta, której tak bardzo zazdrościła, ponieważ miała wszystko, czego jej brakowało. Przyjrzała się Leanne. Była tak samo przerażona jak wszystkie matki ciężko chorych dzieci: bezradne i niezdolne pomóc swoim najcenniejszym skarbom.

– Usiądź przy nim, weź go za zdrową rączkę i mów do niego. Niech wie, że jesteś przy nim, nawet jeśli jest półprzytomny. – Wyjęła z kieszeni marker i na ramieniu dziecka, na granicy zaczerwienienia, narysowała kreskę. – To po to, żebyśmy wiedzieli, jak szybko rozchodzi się jad – wyjaśniła. – Cały czas sprawdzamy też zawartość tlenu we krwi.

Do pokoju zajrzał Sean.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytał.

– Tak. Zawiadom oddział intensywnej opieki. – Zwróciła się teraz do matki. – Przewieziemy go tam na wypadek, gdyby zaczął mieć kłopoty z oddychaniem.

– Nie wiedziałam, że to taka poważna sprawa – szepnęła Leanne.

– Jedyne, co mogłaś zrobić, to przywieźć go do szpitala – pocieszała ją Emma. – To jest małe dziecko, ma małą masę, więc jad rozchodzi się szybciej. Lepiej więc, żeby był na intensywnej

opiece. – Oglądała spuchniętą rączkę. – Widzisz te dwie ranki? To ślad zębów jadowych. Dobrze, że to prawa ręka. Gdyby zmija ukąsiła go w lewą, z której krew płynie bezpośrednio do serca, jad rozchodziłby się znacznie szybciej.

– O Boże, to moja wina! – Leanne ukryła twarz w dłoniach. – Nie powinnam była wyganiać go na dwór. Chciał oglądać jakieś głupie kreskówki w telewizji, ale kazałam mu iść do ogrodu, żeby skorzystał z ładnej pogody. Jonty wziął ją do ręki, bo myślał, że to jest duża dżdżownica.

– Nie obwiniaj się o to. To był pechowy zbieg okoliczności. – Popatrzyła na ramię chłopczyka. Opuchlizna rozprzestrzeniła się z minuty na minutę.

Sean wrócił wraz z Zakiem.

– Oddział już na was czeka. Mama też jest zaproszona – oświadczył.

– Dziękuję, dziękuję – powtarzała Leanne.

– Na oddziale intensywnej opieki Jonty będzie miał najlepsze warunki.

– Tak, wiem. – Matka chłopca spojrzała na Emmę. – Mam dziwne wrażenie, że już gdzieś się widziałyśmy.

– Nie jestem tego pewna. – Emma zaczerwieniła się. – Nie mieszkasz tutaj, prawda?

– Teraz nie. Przenieśliśmy się jakiś czas temu. Bardzo lubiłam mieszkać nad morzem, ale mąż dostał lepszą pracę. Może go pani doktor znała? Był przedstawicielem firmy medycznej i bywał w tym szpitalu.

– Możliwe. – Czuła, że zaschło jej w gardle.
– Nadal zajmuje się tym samym?

– Nie wiem i nie interesuje mnie to. Wkrótce po przeprowadzce stał się moim byłym mężem. Lubił kobiety. Miał tu kogoś – powiedziała bez ogródek.
– I dlatego się z nim rozwiodłam.

Słowa „były mąż” boleśnie wbiły się jej w mózg. Oto mężczyzna, który zwodził ją przez tyle czasu, został odtracony przez żonę. To przeze mnie, pomyślała przerażona ogromem bólu, którego stała się przyczyną. Jak łatwo dała się oszukać!

– To przykre – powiedziała raczej bez sensu.

– Już się pozbiałam. Od początku wiedziałam, że do siebie nie pasujemy. Teraz jest mi o wiele lepiej. Mam wrażenie, że on nie nadawał się do małżeństwa. – Popatrzyła na synka. – Mężczyzną mojego życia jest teraz Jonty.

– Leanne, spróbuj się nie martwić. Jonty będzie w dobrych rękach.

Leanne, Zak i łóżko z małym pacjentem opuścili pokój.

Emma patrzyła za nimi. Teraz, gdy poznała była żonę Mike’a oraz ich synka, z całą jaskrawością ujrzała, jak bardzo była zaślepiona, będąc z Mikiem. Ten drań nie był zdolny do lojalności ani głębokich uczuć! Nie zasługiwał na taką miłą żonę i dziecko.

– Znałaś małżonka pani Lawton? Niezły łajdak, co? – Głęboki głos Seana wyrwał ją z zadumy. – Jak ci się podobał?

– Nie znałam go od tej strony – odparła z wysił-

kiem. – Był przedstawicielem firmy produkującej skalpele.

I bardzo ostrym skalpelem powinnam była usunąć go z mojego życia, pomyślała, drżącą ręką zapisując informacje na temat małego pacjenta ukąszonego przez żmiję.

Seana zaniepokoił ton jej głosu.

– Emmo, co ci jest? – Wbił w nią wzrok. – Kochanie, co się stało? Dlaczego płaczesz?

Przysiadła na krześle.

– Nagle zrozumiałam, jaka byłam głupia, wierząc, że Mike się ze mną ożeni.

Sean zmarszczył czoło.

– Twój dawny przyjaciel? Dlaczego teraz przyszło ci to do głowy? Myślałem, że już o nim zapomniałaś.

– Tak, dawno temu, ale niespodziewanie to wszystko do mnie wróciło. Dzisiaj uprzytomniłam sobie swoją bezmyślność. Zrozum, ja i Mike zawiedliśmy Leanne i ich synka!

– Tę kobietę, która tu była przed chwilą?

– Leanne Lawton była jego żoną! Tak, Sean, miałam romans z żonatym mężczyzną. Jestem nieodrodną córką swojego ojca. Niedaleko pada jabłko od jabłoni!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Sean patrzył na nią oniemiały, po chwili jednak odzyskał głos.

– To była ta twoja tajemnica? Której nie chciałaś mi wyjawić?

– Tak, obiecywaliśmy sobie szczerłość. Zanim spotkałam Leanne, wydawało mi się, że ten epizod przestał dla mnie istnieć. Ale teraz to wszystko znowu stanęło mi przed oczami. Nie zrobiłam tego z premedytacją. Na początku nie wiedziałam, że Mike ma żonę.

– Skąd ja to znam? – mruknął Sean. – A kiedy poznałaś prawdę, powiedziałaś mu, że jest bardzo niegrzecznym chłopcem, i dalej się z nim spotykałaś?

– Zaklinał się, że jego małżeństwo jest skończone, że jest bardzo nieszczęśliwy. Mówił, że jest w trakcie rozwodu.

– A ty w to wierzyłaś? Myślałam, że masz więcej oleju w głowie.

– Człowiek zakochany nie myśli racjonalnie! Byłam święcie przekonana, że nie są razem. Ale... kiedyś zobaczyłam ich w supermarkecie. Wtedy dowiedziałam się, że mają dziecko. Potem była jakaś szpitalna uroczystość, na której też byli razem.

Kiedy zaczęłam domagać się wyjaśnień, Mike oznajmił, że żona źle się czuje i chwilowo u niej zamieszkał.

– Wykazałaś się dużą naiwnością. Jak długo to trwało?

– Rok. Był taki przekonujący. Wierzyłam w każde jego słowo. Powiedział, że odejdzie od żony, lecz stale napotykał jakieś przeszkody. Przedstawiał mi się jako ofiara nieudanego małżeństwa.

– Ale ostatecznie się rozwiódł...

Czuła, jak coś w niej pęka. Ze smutkiem popatrzyła mu w twarz.

– Sean, ja ciągle żyję w poczuciu winy. Romans z żonatym mężczyzną! Jak mogłam być taka głupia? To nieuchronne, że ktoś z tego powodu będzie cierpiał... Wiesz o tym najlepiej. – Opuściła wzrok na swoje ręce. – Wierzyłam mu, bo chciałam, żeby to była prawda. Chciałam wierzyć, że jego małżeństwo się rozpadło. Nie robiłam tego z zimną krwią.

– Nie obwiniam cię. Nie ciebie...

– Tak mówisz, ale co innego myślisz. – Otarła łzy, po czym podeszła do drzwi. – Zniknę z twojego życia. Już nie musisz udawać, że mnie kochasz. Wyjadę stąd, jak tylko znajdę zastępcę.

Ruszył w jej stronę.

– Emmo, to absurd! Wysłuchaj mnie. To ty mi przypisujesz takie słowa. Wcale nie spodziewałam się, że zanim mnie poznałaś, żyłaś jak zakonnica!

– Tak będzie lepiej. Rodzina Fulfordów skrzywdziła już zbyt wiele osób. Pora zniknąć. Jak mogłeś pokochać kogoś takiego jak ja?

Rzuciła mu pełne bólu spojrzenie i wyszła.

Tego wieczoru w barwnie udekorowanej szpitalnej kawiarence odbywało się pożegnalne przyjęcie na cześć Billa Taylora, który odchodził na emeryturę. Bill był powszechnie lubianym i szanowanym pielęgniarzem, więc wszystkim zależało, by czuł się należycie uhonorowany.

Emma rozmawiała z Tanią i Connie. Starła się nie myśleć, że bolą ją stopy oraz że wcale nie ma ochoty na dyskotekę. Od kiedy zerwała z Seanem, czuła wyłącznie pustkę i smutek, nie przestawała też myśleć o tym, co ostatecznie nie doszło do skutku. Miała cichą nadzieję, że Sean nie przyjdzie na tę uroczystość, a gdyby jednak się zjawił, ona postara się wyjść jak najwcześniej.

– Emmo, wyglądasz wystrzałowo! – oświadczyła Tania. – Szkoda, że nie mogę nosić takich jedwabnych szatek. Wszystkie fałdy tłuszczu byłyby widoczne!

– Dzięki, lecz wcale nie czuję się wystrzałowo. Mam wrażenie, że dzisiaj całe Carrfield umówiło się w naszej izbie przyjąć.

– Wypij trochę tego chateau jabol ze szpitalnych piwnic. – Bob podał jej kieliszek. – Pozwoli ci to na chwilę zapomnieć o zmęczeniu.

Wybuchnęli śmiechem, a Emma powiodła spojrzeniem po zebranych. Dobrze mi się z nimi pracuje, pomyślała, i żal będzie się z nimi rozstawać. Kiedy tylko znajdzie kogoś na zastępstwo, zawiadomi dyrekcję o swojej rezygnacji. Podpisała z tą placówką

umowę terminową, więc i tak miała zamiar zrezygnować z zatrudnieniem na stałe.

Ktoś jak opętany uderzał drewnianym młoteczkiem w stół, by uciszyć panujący rejwach. Po dłuższej chwili jeden z profesorów rozpoczął pochwalny pean na cześć zasłużonego pielęgniarza. Przemówienie było nieciekawe i długie, więc Emma rozglądała się po sali.

Zdziwiło ją, jak ludzie się zmieniają, gdy ze szpitalnych uniformów przebiorą się w eleganckie stroje. Była tym tak zaabsorbowana, że nawet nie zauważyła, jak obok niej przystanął wysoki mężczyzna.

Gdy część oficjalna dobiegła końca, Billowi wręczono czek oraz ogromny fotel ogrodowy, po czym mikrofon ponownie przejął profesor.

– A teraz do boju, kochani! Wszyscy tańczą! Ale bez ofiar w ludziach. Pamiętajcie, że większość zespołu nagłych wypadków nie jest na dyżurze!

Gdy huknęła muzyka, rozpoczęła się dawno obiecywana dyskoteka. Spora część tłumu rzuciła się do tańca. Bob porwał Connie, a Zak i Tania przyłączyli się do kręgu rozbawionych gości.

Emma poczuła na ramieniu czyjaś dłoń.

– Chyba powinniśmy zatańczyć – usłyszała znajomy niski głos.

Odwróciła się raptownie. Przed nią stał Sean. Tętno gwałtownie jej przyspieszyło, a jednocześnie ogarnęła ją rozpacz. Nie ma teraz do niego żadnych praw. Nie może z nim tańczyć. To byłoby nie do

zniesienia, bo bliskość jego ciała będzie jej przypominać o tym, jak się kochali.

– To nie jest dobry pomysł – szepnęła.

– Będzie bardzo podejrzane, jeśli nie zatańczymy – powiedział stanowczo. – Wszyscy od razu zauważą, że nie rozmawiamy z sobą ani nie tańczymy.

– Nie wygłupiaj się – prychnęła. – Kto będzie na nas patrzył? Nie chcę, żebyś zapraszał mnie do tańca z poczucia obowiązku.

– Tak uważasz? – zapytał z nieprzeniknionym obliczem. – Że to dla mnie obowiązek?

Wzruszyła ramionami, podczas gdy Sean wpatrywał się w jej oczy.

– Mówisz, że zamierzasz wyjechać, więc nazwijmy to tańcem pożegnalnym – zaproponował, wykrzywiając wargi w gorzkim uśmiechu. – Być może ostatnim.

Ujął jej dłoń i wprowadził w środek rozedrganego tłumy. Przyciągnął ją do siebie i przytulił policzek do jej twarzy. Czowała na piersi bicie jego serca i umięśnione uda na swoich nogach. Przechodziła katusze, udając, że nic się z nią nie dzieje, podczas gdy jej jedynym marzeniem było opleść go ramionami i się w nim zatracić.

Odsunęła lekko głowę, by zapamiętać jego obraz: inteligentne niebieskie oczy, wyraziste wargi, ciemne włosy opadające na czoło, teraz ledwie kilka centymetrów od niej.

Przymknęła oczy i zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem nie zwariowała, odrzucając to, co ich

łączy. Utwierdziła się jednak w swoim ostatecznym postanowieniu. Nie można oczekiwać od Seana, że zwiąże się z kobietą, która pozwoliła sobie na romans z żonatym mężczyzną.

Lepiej, by się rozstali, gdy on jeszcze darzy ją choć odrobiną szacunku. Starła się nie myśleć o jego oddechu na jej policzku ani o tym, że przygłębili do siebie, jakby byli jednym ciałem.

Jaka ona jest piękna, pomyślał Sean ze ściśniętym sercem, patrząc na nią w dyskretnym świetle lampionów porozwieszanych na ścianach. Gdy przykneła powieki, jej rzęsy rzucały cienie na zaróżowione policzki, a nawet na lekko rozchylone wargi. Czuł jej ciało, pragnął jej każdym nerwem. Dlaczego ona nie chce uwierzyć, że on ją kocha bez względu na to, co dawno temu zrobił jej ojciec czy ona sama? Westchnął.

Mogliby być tacy szczęśliwi, gdyby Emma pozbyła się wyrzutów sumienia i zapomniała o przeszłości. Pragnie jej z całych sił i nie chce, by wyjeżdżała.

Muzyka zwolniła, więc było całkiem naturalne, że tańczą tak blisko. Przez jakiś czas Emma miała wrażenie, że na sali jest tylko ich dwoje. Zapamiętaj te chwile, zapamiętaj je, powtarzała sobie w myślach.

Zapaliły się górne światła, ucichła muzyka. Gdy trzymając ją za rękę, Sean prowadził ją do stolika, ona powoli wracała do smutnej rzeczywistości.

– Kto ma ochotę na drinka? – zapytał. – Przyniosę wino. – Oddalił się do zaimprovizowanego baru.

– Wyglądaliście, jakby wszystko jak najlepiej się

między wami układało – szepnęła jej do ucha Tania.
– Już się pogodziliście?

– Nic z tego. – Emma pokręciła głową. – Obawiam się, że był to taniec pożegnalny.

– Dlaczego?! Ty go kochasz, a on szaleje na twoim punkcie! Co się stało?

– Taniu, to koniec. Sean wcale za mną nie szaleje. Myślę, że miał o mnie przesadnie wysokie mniemanie, a ja się nie sprawdziłam. To przeszkadza w poważnym związku.

– Nie wierzę!

– To prawda. Żeby tę sprawę jak najszybciej zamknąć, w tym tygodniu złożę rezygnację. Bardzo trudno mi z nim pracować ze świadomością, co sobie o mnie myśli. Wystawię dom na sprzedaż i przeniosę się bliżej Londynu.

Tania szeroko otworzyła oczy.

– Wyjeżdżasz?! To straszne! Jak my sobie bez ciebie poradzimy? Och, Emmo, jestem święcie przekonana, że popełniasz wielki błąd! Wielki!

Emma objęła koleżankę.

– Jesteś kochana – szepnęła. – Będzie mi ciebie bardzo brakowało. Przed wyjazdem musimy umówić się na lunch. I będziemy w kontakcie. – Sięgnęła po torebkę. – Muszę już iść – zwróciła się do wszystkich. – Wy może macie wolne, ale ja wracam tu o świcie.

Przeciskając się przez tłum z pełnymi kieliszkami, Sean ze smutkiem patrzył na odchodzącą Emmę. Nie mógł pogodzić się ze świadomością, że tego wieczoru trzymał ją w ramionach po raz ostatni.

Emma jechała bardzo powoli, rozpamiętując gorzko-słodkie doznania minionego wieczoru. Wydawało się jej, że nareszcie znalazła właściwego mężczyznę, człowieka, z którym zwiąże się na zawsze.

Niestety, dała znać o sobie przeszłość i Mike Lawton po raz drugi zniszczył jej szczęście.

Parkując w zatoczce na drodze nad domem, usłyszała ujadanie Rocketa, labradora Seana. Jeszcze raz nastawiła uszu, gdy zamykała samochód. Rocket nigdy nie szczekał. Co mu się stało? – pomyślała. Zeszła ze ścieżki, by zajrzeć do salonu Seana. Pies opierał się łapami o parapet i poszczekiwał, jakby coś go niepokoiło.

– Rocket, uspokój się! – zawołała. – Sean niedługo wróci.

Pies postawił uszy, dźwignął się z parapetu, okrążył pokój, po czym położył się na swoim legowisku.

Stwierdziwszy, że się uspokoił, Emma powoli ruszyła do siebie. Szła, rozmyślając o tym, jak będzie wyglądało jej życie bez Seana. Nagle z jej ganku wyskoczyła jakaś postać i chwyciła ją w pasie.

Krzyknęła, lecz w tej samej chwili czyjaś dłoń zasłoniła jej usta.

– Jak nie będziesz krzyczeć, głupia babo, to nic ci się nie stanie. Otwieraj drzwi. Mamy do pogadania.

Sztwywna ze strachu wykonała polecenie. Napastnik wepchnął ją do środka, po czym posadził na kanapie. Był w czarnym rozciągniętym dresie i czarnej kominiarce.

– Kim pan jest? – wykrztusiła. – Czego pan chce?

– Powiedzmy, że jestem kolegą twojego brata.

Przyjacielem, który bardzo nie chce, żeby mu się stała jakaś krzywda.

– Dlaczego może mu stać się krzywda? – Tak wyszło jej w ustach, że ledwie mówiła.

– Bo jest nam winien kasę. Zależy nam na wynegocjowaniu większych odsetek. Myślę, że go wybawisz z tego kłopotu. Mieliśmy go na oku i wiemy, że zawsze jesteś dla niego ratunkiem.

Serce jej zamarło. Charles nie kłamał, mówiąc o poważnych problemach finansowych i o tym, że jego wierzyciele to typy spod ciemnej gwiazdy.

– Śledziliście go, jak przychodził do szpitala? – Starła się zapanować nad strachem i oddechem.

– Mieliśmy go tylko na oku.

– On już spłacił wam dług. A ja i tak więcej nie mam...

– Och, myślę, że jeszcze coś znajdziesz. Jesteś lekarzem, nie? Na pewno sporo zarabiasz. Ale skoro ja nie mogę cię przekonać, to może jemu się uda.

– Nie zdejmując z niej wzroku, podszedł do drzwi i krzyknął: – Jacko, jego siostrzyczka chce się z nim zobaczyć!

Usłyszała odgłosy szamotaniny, jęki, po czym przez próg przetoczył się jej brat. Miał ręce związane z tyłu, a z rany na głowie sączyła się krew.

– Charles! Co oni ci zrobili?

Zachwiał się i opadł na jeden z foteli.

– Nic mi nie jest – wybełkotał. – Oddałem to, co się im należało, ale te dranie chcą więcej. – Popatrzył na nią. – Przepraszam, sprawa wymknęła się

spod kontroli. Skąd mogłem wiedzieć, że przybierze taki obrót?

Głowa opadła mu na oparcie fotela. Zamknął oczy.

– Nie daj się im, siostrzyczko... – szepnął.

Dwaj napastnicy usiedli po obu bokach Charlesa.

– Sama pani widzi, pani doktor, jaka jest sytuacja – powiedział Jacko. Był niski, krępy i nie zasłaniał twarzy. – Jeśli za kilka minut nie dostaniemy od pani czeku na dwa tysiące funtów, będzie pani musiała zająć się braciszkiem. Jeśli zgodzi się pani na współpracę, nie będziemy nadużywać pani gościnności, a jemu nic się nie stanie.

Czuła, jak stopniowo jej przerażenie słabnie, za to wzbiera w niej wściekłość. W izbie przyjęć nieraz miała do czynienia z takimi bandziorami! U podłoża ich agresji zazwyczaj był alkohol lub narkotyki, ci zaś byli trzeźwi i wyraźnie bawiła ich ta sytuacja. Zaciśnęła zęby.

Nie da się zastraszyć. Będzie udawała uległość, a przy pierwszej nadarzającej się okazji wymknie się im i wezwie pomoc.

– Muszę wziąć książeczkę czekową – powiedziała. – Ale prawdopodobnie nie będzie można zrealizować tego czeku, bo nie trzymam tyle pieniędzy na koncie bieżącym.

– Kochana, lepiej pospiesz się z tym czekiem. Jutro pójdziesz do banku. Jestem pewien, że lekarce nie odmówią pożyczki – warknął jeden z mężczyzn. – Jeśli odmówią realizacji czeku, wrócimy.

Emma popatrzyła na brata. Zwisiał bezwładnie na

fotelu. Był przeraźliwie blady, a krew ciągle spływała mu po twarzy.

– Dajcie mu wody – poleciła stanowczym tonem.

– Nie wiem, jakie ma obrażenia, ale jeśli umrze, będziecie odpowiadać za zabójstwo.

– Myśmy go tylko połaskotali – rzekł z rechem ten niższy. – Następnym razem już nie będziemy z nim tak się cackać. Ruszaj po te czekki. Idę z tobą.

Wstawiała powoli, zastanawiając się, jak zawiadomić innych, że potrzebuje pomocy. Gdy weszli do kuchni, włączyła światło. I zaraz je wyłączyła.

Zamierzała ponownie wcisnąć włącznik, by ktośkolwiek zauważył jej rozpaczliwe wołanie o pomoc, gdy napastnik na odlew uderzył ją w twarz.

– Co robisz?! – wrzasnął, a ona aż zatoczyła się na kuchenkę. – Dawaj ten czek!

Niemal po omacku wyciągnęła szufladkę, wyjęła książeczkę czekową, po czym pod eskortą wróciła do salonu. Już miała usiąść, gdy zza frontowych drzwi dobiegło ją szczekanie.

Rocket! Serce podskoczyło jej z radości. Jak on wydostał się z domu? Czy ktoś go usłyszy?

Chwilę później zupełnie nieoczekiwanie rozległ się huk i drzwi wypadły z framugi. W ułamku sekundy pokój wypełniły okrzyki policjantów. Dwóch z nich obezwładniło jej dręczycieli, trzeci blokował im drogę ucieczki.

Za nimi wpadł Rocket, a tuż za nim Sean!

Przez minutę w jej domu panował chaos. W powietrzu zderzały się rozkazy, przekleństwa i wyzwiska. Skuliła się obok brata, lecz po chwili para

silnych ramion podnosiła ją z podłogi. Ujrzała przed sobą niebieskie oczy Seana, który patrzył na nią tak, jakby już nigdy nie zamierzał jej zostawić.

– W coś ty się wpakowała? – Pożerał ją wzrokiem. – Coś ci się stało, kochanie? Co oni ci zrobili?

Przywarła do niego rozpaczliwie. Nie wytrzymała napięcia minionej godziny i rozpląkała się jak dziecko.

– Sean... – szlochała. – Zaskoczyli mnie, a kiedy zaczęli grozić bratu, poczułam się taka bezradna.

– Już po wszystkim, kochanie. – Gładził ją po głowie. – Policja już ich ma. Myślę, że słono za to zapłacą.

– Co z Charlesem?

– Wezwaliśmy karetkę, ale wydaje mi się, że jego rana jest tylko powierzchowna. Nic mu nie grozi.

– Nie mogę w to uwierzyć! – rzekła z westchnieniem. – Skąd wiedziałeś, co się dzieje? I jak to się stało, że tak szybko tu się znalazłeś?

– Po dyskotecę pojechałem za tobą. Nie chciałem, żeby to, co nas łączy, tak po prostu zniknęło. Pomyślałem, że jeśli porozmawiam z tobą w domu, w końcu uda mi się cię przekonać, że naprawdę cię kocham.

– Szedłeś za mną? Widziałeś, jak mnie zaatakował?

– Nie. Nie miałem pojęcia, co się dzieje. Ale na szczęście postanowiłem najpierw wyprowadzić Rocketa. Ledwie otworzyłem drzwi, Rocket, szczerząc się jak oszalały, rzucił się prosto do twojego domu. Domyśliłem się, że na coś się zanosi, więc z komórki wezwałem policję. Instynkt mi podpowiadał, że

może to mieć związek z twoim bratem, ale nie przyszło mi do głowy, że to wszystko przybierze tak poważny obrót.

Dotknął sińca na jej policzku.

– Moje biedactwo – szepnął. – Z dziką chęcią bym dołożył temu draniowi!

– Kochany Rocket! Gdybyście w porę nie przyszli...

– Ale przyszliśmy – rzekł z uśmiechem.

Na początku pocałował ją delikatnie, ledwie muskając jej usta, lecz po chwili obsypywał namiętymi pocałunkami jej twarz, szyję i dekolt, a ona z radością poddawała się tej pieśczoście.

Jeden z policjantów dyskretnie kaszlnął za ich plecami.

– Przepraszam państwa. Zabieramy tych dwóch. Są aresztowani. Paramedycy chcieliby z państwem zamienić parę słów na temat pana Fulforda. Jak będą państwo mieli wolną chwilę – dorzucił z wymownym błyskiem w oczach.

Charlesa wyprowadzono z domu i położono w karetce. Emma ujęła jego dłoń, wpatrując się w zmasakrowaną twarz.

– Dojdiesz do siebie – mówiła. – Jutro do ciebie przyjdę. – Zawahała się. – Mama wie?

– Nie. Zostawiłem ją z Benem. Wie tylko tyle, że umówiłem się z przyjaciółmi.

– Ładni mi przyjaciele.

– Przepraszam, siostrzyczko – rzekł schrypniętym głosem. – Uwierz mi, dostałem nauczkę. Nawet nie wiesz, jak mi przykro, że cię w to wpakowałem.

Nie wiedziałem, co robię, ale przysięgam, że ci się odwdzięczę. Wierzysz mi, prawda?

Był taki skruszony, że nie mogła go nie pocałować w policzek.

– Jasne, że ci wierzę. Teraz już możesz zacząć nowe życie.

Uściskał jej dłoń, a na jego twarzy pojawił się cień uśmiechu.

– Ty też chyba zaczynasz od nowa. Od dawna miałem przeczucie, że Sean Casey to ktoś więcej niż kolega z pracy.

Odgarnęła mu włosy z czoła. Zamiast zaprzeczyć, że Sean Casey nie jest nikim więcej niż kolegą, uśmiechnęła się tajemniczo i szepnęła:

– Może. Jeszcze nie jestem tego pewna.

Przeniosła spojrzenie na Seana, który rozmawiał z zespołem karetki. Jaki on jest cudowny i sympatyczny, a poza tym zawsze na niego można liczyć.

Właściwie dlaczego ona chce od niego uciec? Może on naprawdę coś do niej czuje? Czy całowałby ją tak jak przed chwilą, gdyby nie chciał z nią zostać? A może całował ją tak pod wpływem chwili?

Patrzyła na odjeżdżającą karetkę, po czym wróciła do domu. Nie miała najmniejszej ochoty tam spać. Pojedzie do matki. Żywiła nadzieję, że matka nie będzie zbyt natarczywie domagać się wyjaśnień, dlaczego nie chce nocować we własnym domu oraz dlaczego Charles jeszcze nie wrócił.

– Nie rozumiem, po co tam idziesz. – Sean podszedł do niej i wziął ją pod ramię. – Emmo, zostaniesz ze mną. Bez dwóch zdań.

– Czy to rozsądne? – szepnęła, nie stawiając oporu.

Nie odpowiedział jej na to pytanie, tylko ruszył w stronę ścieżki prowadzącej do jego domu. Nad nimi na rozgwieżdżonym niebie lśnił srebrzysty księżyc. Morze było spokojne i słychać było jedynie cichy szum fal rozbijających się na piasku.

Przystanęli na chwilę, by popatrzeć na tę idylliczną scenerię i odetchnąć zapachem morza przemieszonym z aromatem traw. Sean pociągnął Emmę na aksamitną trawę i ujął jej dłonie.

– Emmo – zaczął powoli. – Chciałbym ci coś wyjaśnić. Kocham cię całym sercem i duszą. Z początku tego nie chciałem, bo przecież jesteś córką swojego ojca! Potem jednak zdałem sobie sprawę, że jesteś kobietą, której od dawna szukam. Nie pozwolę ci odejść. Nie będziemy płacić za błędy naszych rodziców. Ani ja, ani ty.

– A co z moimi błędami? – zapytała.

– Wierz mi, wszyscy mamy coś na sumieniu. Wszyscy dźwigamy jakiś bagaż. Żyłaś z ogromnym poczuciem winy, ale moim zdaniem winę ponosi głównie Mike. To on cię okłamywał, to on zdradził żonę. Mike to oszust, który za wszelką cenę dążył do osiągnięcia tego, czego zapragnął, nie zważając na to, że rani innych.

– Dałam się omotać...

– Wiem jedno. Jeśli za mnie wyjdiesz, to na pewno nie będzie to pomyłką. To będzie najmańdżniejszy krok w naszym życiu.

Odsunęła się od niego, by spojrzeć mu w oczy.

– Mam wyjść za ciebie? Chcesz, żebym została twoją żoną? – spytała zdumiona.

– Czy to takie straszne? Ludzie nadal biorą śluby! Czy z powodu jednego błędu zamierzasz do śmierci żyć samotnie?

Wybuchnęła radosnym śmiechem. Przepęłniało ją uczucie bezbrzeżnego szczęścia. Jeśli Sean jest gotowy zapomnieć o przeszłości, dlaczego ona nie miałyby zrobić tego samego?

– Wiesz co? – zapytała, kładąc mu palec na wargach. – Po tej naszej wspólnej podróży taksówką nie chciałam cię znać. W głowie mi się nie mieściło, żebyśmy mogli razem pracować!

– A teraz?

Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

– Teraz, drogi doktorze Casey, jestem święcie przekonana, że jako twoja żona będę najszczęśliwszą kobietą pod słońcem.

– To cudownie, że tak mówisz – odparł. – Mamy mnóstwo czasu, ale też wiele do nadrobienia. – Popatrzył na nią czule. – Wobec tego, skarbie, zacznijmy zaraz...

Położył się na trawie i przyciągnął ją do siebie.